

KRAJ

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJA
ERAZMA PILTZA.

BIURO
Redakcji i Administracji— przy «Księgar-
ni Polskiej» Br. Rymowicza ul. Kazańska
№ 26, m. 38. Redaktor lub jego następcą
przyjmuje interesantów w poniedziałki,
wtorki, piątki i soboty od 4—5 popołudniu.
Adres dla listów i telegramów: «Peters-
burg — «Kraj». Ogłoszenia przyjmują:
w Petersburgu — Admini-
stracja «Kraju», w Warsza-
wie — Kantor «Kraju», przy
ulicy Czystej № 2. Zagranicz-
ne agencje: we Lwowie, Kra-
kowie i Poznaniu w znacznie-
szych księgarniach.

PRZEDPŁATA
W Petersburgu rocznie rs. 10, półr. rs. 5,
kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincji,
w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą:
rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie
rs. 3, miesięcz. rs. 1. Ogłoszenia po kop.
15 od wiersza. Reklamy («Doniesienia»
w tekście) po 50 kop. Cena pojedyn. N-ru
bez dod. powieśc. kop. 15.
Za dołączenie ogłoszenia,
prospektu i t. d., jednorazowo
rs. 30, oprócz opłaty poczt.
(1/2 kop. od 1 kuta każdego
egzemplarza) i kosztów prze-
szyłki do Petersburga.

Petersburg, dnia 3 (15) maja 1891 r.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 26 (wraz z okładką), dodatek powieściowy str. 8; razem str. 34.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: W przedmiocie ubezpieczeń życiowych, B. Dąbrowski. Artykuły literackie: Nowe prądy w nauce prawa karnego. (Odczyty w muzeum pedagogicznym w Petersburgu w marcu i kwietniu 1891 r.), p. Włodz. Spasowicza. Wkrótce wieków, p. Marję Konopnicką. W obłożonym Paryżu, p. J. T. H. Artykuły i sprawy bieżące: Za Oceanem, p. Kaprala. Debaty w Sejmie pruskim. Nowy Exodus. Nowe książki. Kronika literacka i artystyczna.
Luźne kartki. (Feljeton «Kraju»): Pogadanka.
Echa zachodnie (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Chicago p. K., z Poznania p. Domarata, ze Lwowa p. Notę, z Krakowa p. Srednika i t. d. Ziemia słowiańska (listy korespondentów «Kraju»: z Pragi czeskiej, Zagrzebia, Lublany, Belgradu, Sofji i t. d.).
Listy z prowincji (od specjalnych korespondentów «Kraju»): z Częstochowy p. B. G., z Marjampolskiego p. Jotę, z Wilna p. Letuwistawa, z Bobrujska p. Sodalisa, z pow. Borysowskiego p. Wl. Bogorję, z Połocka p. B. O., z Kamieńca pod. p. R. P., z nad Dniestru p. J. Br., z Kijowa p. Mik. Trzaskę, z Humania p. Lechitę i t. d. Z politycznego świata, p. Krajowca. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna. Cudowne wybawienie Jego Cesarskiej Wysokości Następcy Tronu.
Z Tygodnia. Przegląd prasy ruskiej. Wiadomości urzędowe. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów «Kraju» i drobne wiadomości). Echa dziennikarskie. Rozmaitości. Prawo i sądy. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny.
Ekonomista. Z chwili obecnej, p. B. K. Incydent rotszyldowski. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

Świeżą krowiankę dostać zawsze można
w Instytucie d-rów

W. Maczewskiego i K. Sierpińskiego.

Marszałkowska, № 116. (W-133-4-1)

Za 1 rurkę krowianki na 2 szczepienia k. 75, za 1 flakon detrytu na 20 szczepień rs. 1. Na prowincję należy dołączyć na kosztu przesyłki k. 25. Aptekom i biorącym limfę lub detryt w większej ilości, odstępuje się rabat.

**WYROBY TOWARZY STWA AKCYJNEGO
TEMLER SZWEDE.**

SKŁAD W. F. BORMANA,

Ul. Marszałkowska, № 132, w Warszawie.

Poleca Pasy rzemienne do maszyn z wyborowych skór, Saffjany krajowe i zagraniczne, Ferdeki powozowe, oraz Skóry rymarskie i t. p. Przyjmuje obstalunki z Cesarstwa i z prowincji na zaliczenia kolejowe i pocztowe. (W-134-3-1)

IWONICZ

Zakład zdrojowo-kąpielowy (w Galicji).

Szczawy alkal.-słone, jod i brom zawierające.

Kąpiele mineralne, wzbogacone nowoodkrytym w głęb. 371 metr. źródłem słono-jodow. o niewyczerpanej objętości, kąpiele borowinowe, tuszowe i basenowe. Mleko, żętyca, inhalatorjum. Znakomita stacja klimatyczno-lecznicza. Instytut leczniczo-pedagogiczny dla chłopców pod kierunkiem prof. gimn. lwowskiego d-ra Waigla i lekarza zakładowego. Pora kąpielowa podzielona na 3 sezony, od 20 Maja do końca Września. Mieszkania w 1-ym i ostatnim sezonie tańsze. Rady lekarskiej udziela: Dr. Klemens Dębicki, lekarz zakł. dr. Kazimierz Kaden. Składy wód min.: soli i ługu na kąpiele domowe w aptekach: d-ra Kucharzewskiego, Lilpop & Treutter i Ziemińskiego w Warszawie, Gębczyńskiego w Ciechocinku, handlach wód Wollmana w Włocławku i Maurycgo Neufeld w Częstochowie.

Prospekty rozesła za opłatą Dyrekcja. (W-130-10-1)

J. BECKER

u mostu Kazańskiego, dom № 18/27.

w Petersburgu.

Fortepiany od rs. 600 do 1,500, pianina od rs. 450 do 550. (K-641-52)

C. LESKI

№ 19 Senatorska, mieszk. 7 (dawniej Niecała)
poleca nowości:

w Stanikach trykotowych „JERSEY”

ŻAKIETACH WIOSENNYCH,

oraz wielki wybór Woalek, Wolantów koronkowych i t. d. (W-124-3-3)

Zamówienia wykonywam w 24 godzinach.

Fabryka Szkl, Kryształów, Szyb do okien „CZECHY”

pod firmą:

IGNACY HORDLIČKA

guber. Siedlecka, powiat Garwoliński

Stacja Kolei Nadwiślańskiej — Pilawa.

POSIADA W WARSZAWIE:

SKŁAD przy ul. Granicznej № 19, zaopatrzony w wielki wybór wyrobów fabrycznych najświeższych fasonów szkła stołowego, jakoteż wszelkiego rodzaju szkła dla aptek, materialistów, perfumeryj i t. p., oraz szyb do okien. Skład ten sprzedaje pp. handlującym towary po cenach fabrycznych.

SKŁAD przy ul. Senatorskiej № 19. Specjalna sprzedaż hurtowa i detaliczna szyb lagrowych własnego wyrobu, jakoteż i z fabryk belgijskich, dostawa luster i szyb lustrzanych, wielki wybór: szkła stołowego własnej fabrykacji, jakoteż i zagranicznego, serwisów stołowych porcelanowych i fajansowych, majolik i t. p. wyrobów od najskromniejszych do najwykwintniejszych, sprzedawanych po możliwie przystępnych cenach. Wszelkie obstalunki, wchodzące w zakres wyrobów szklanych i porcelanowych wykonywa szybko podług wzorów własnych.

Na prowincji: SKŁAD w Łodzi przy ul. Nowy-Rynek № 240, w Lublinie przy ul. Krakowskie-Przedmieście, w Brześciu-Litewskim przy ul. Szoszejnej, zaopatrzone również w wyroby własnej fabryki, jakoteż i zagraniczne. Wszelkie obstalunki uskuteczniają się punktualnie i po przystępnych cenach. (W-131-3-2)

Najtrwalsze posadzki z Terrakoty (Mettlach) do kościołów, sklepów, kuchen, kąpiel, balkonów i t. p.

Pieczę białe gładkie i stylowe

Kuchnie angielskie. Wanny majolikowe.

Maksymiljan Harczyk

Warszawa,

Krak.-Przedm. № 7.



LASTRICO, MOZAJKA I TERRAZZO WYBOROWE.

VICHY za 20 półbutelek . . . 2 rs.
PIROFOSFORICZNE wo-
dy żelazne 20 1/4 butelek . . . 1 .
EMSKĄ wodę 20 półbutelek . . . 2 .

oraz inne wody mineralne dostarcza do domów Troicki Zakład wód mineralnych sztucznych. Ulica Troicka, № 36. Zastaw za butelki po kop 2. Na letnie mieszkania dostawa na stacje dróg żelaznych. (K-636-1)

„Ogrodnictwo przemysłowe”

przez

EDMUNDA JANKOWSKIEGO

w sprawie po rs. 2.

Adresować należy: „Ogrodnik Polski”, Mazowiecka, 11, w Warszawie. (W-136-3-1)

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ.

Petersburg, Kazańska, 26.

poleca ostatnie nowości:

- Bobrzyński Michał. Dzieje Polski w zarysie. Wydanie III. 2 tomy, rs. 4.
 Desbeaux Emil. Tajemnice wiedzy, ozdobione licznymi ilustr. w tekście, zes. 1 do 7, rs. 1 kop. 5. Prenumerata za całość (z 14—20 zes.) wynosi rs. 2 kop. 10, z przesyłką pocztową rs. 2 k. 40.
 Didon W. O. Z. K. Jezus Chrystus, z 20 wyd. fr. przełożył biskup H. P. Kossowski, zes. I, II i III kop. 60. Prenumerata za całość (25 zes.) rs. 4, z przesyłką rs. 5.
 Dygasiński Adolf. Listy z Brazylii, rs. 1.
 Encyklopedia dla dzieci. Zeszyt I k. 90. Przedpłata na całość, składająca się z 2-ch zeszytów, rs. 1 k. 80.
 Jenike Ludwik. Stefan Czarniecki, urywki historyczny, rs. 1 k. 20.
 Junosza Klemens. Syzyf, obrazy z życia wiejskiego, k. 80.
 — Z zapadłych kątów, obrazki, rs. 1 k. 50.
 — Wybór pism, tom I, rs. 1. Prenumerata za całość, składająca się z 10-ciu tomów, wynosi rs. 6, z przesyłką rs. 7 k. 50.
 Kirchner W., dr. Mleczarstwo, objaśnione 120 drzeworytami w takście, rs. 2.
 Kondratowicz Ludwik. Wybór poezyj. Nowe wydanie. Pięć tomów, rs. 5, w pięknej płóciennnej oprawie rs. 7.
 Konopnicka Marya. Moi znajomi, nowelle, rs. 1 k. 20.
 Kostrzewski Franciszek. Pamiętnik z 35 ilustracjami, rs. 1 k. 50.
 Kosiakiewicz Wincenty. Druty telegraficzne, rs. 1 k. 20.
 — Przy budowie kolei, powieść, rs. 1 k. 40.
 Kraushar Aleksander. Drobiazgi historyczne, rs. 1 k. 80.
 Królowie i książęta (Poczet królów i książąt polskich). Rysunki Jana Matejki, tekstem objaśniającym zaopatrzył Stanisław Smolka. Zeszyt I do XI po rs. 1. Całość obejmie 25 zeszytów.
 Leixner O. Wiek XIX. Obraz ważniejszych wypadków na tle cywilizacji w dziedzinie historii, sztuki, nauki, przemysłu i polityki, z licznymi ilustracjami. Opracował Fr. Rawita. Zes. I i II, rs. 1. Prenum. za całość (12 zeszytów) rs. 6, z przesyłką rs. 7 k. 20.
 Lombroso E. Człowiek-zbrodniarz w stosunku do antropologii, juryspruden-
 encji i dyscypliny więziennej, tom I kop. 95.
 Nicolay Ferdynand. Dzieci źle wychowane, opracował Lubowski, rs. 1 k. 50.
 Niklewicz Konrad. Wina owocowe i miody, k. 40.
 Orzeszkowa Eliza. Jędza, powieść, rs. 1 k. 20.
 — Czcieliel potęgi, powieść, rs. 1 k. 20.
 Perez B. Psychologia dziecka. I. Trzy pierwsze lata życia dziecka, rs. 1 k. 20.
 Polska w obrazach, zawierająca: historyczne miasta polskie, kościoły, zamki, ruiny, bitwy, wizerunki królów, wodzów, bohaterów, bohaterek, wielkich pisarzy i myślicieli, arcydzieła sztuki polskiej i t. p. Jest do nabycia zes. I, II, III, IV po kop. 65 za zeszyt.
 Roguski (Es-em-er). Zagony, powieść, rs. 1 k. 20.
 Sienkiewicz Henryk. Pan Wołodyjowski, powieść historyczna. Wydanie 5. 3 tomy rs. 3.
 — Bez dogmatu. 3 tomy, rs. 5.
 Simara. Nowele, kop. 50.
 Spasowicz Włodzimierz. Dzieje literatury polskiej. Wydanie trzecie, przejr-
 rzane i uzupełnione, rs. 2.
 Udziela Marjan, dr. Medycyna i przesady lecznicze ludu polskiego. Przy-
 czynek do etnografii polskiej, k. 85.
 Wallace A. O cudach i nowoczesnym spirytyzmie, rs. 1 k. 35.
 Wernic Henryk. Praktyczny przewodnik wychowania, rs. 2 k. 40.
 Witkiewicz St. Na Przełęcz, wrażenia i obrazy z Tat. ozdobione 135 rysun-
 kami w tekście, na papierze welinowym, bez oprawy rs. 4, w ozdobi-
 nej oprawie rs. 5 kop. 50.
 — Sztuka i krytyka u nas. 1884—1890, rs. 2 k. 50.

**Dla prenumeratorów „Kraju,”
 CENA ZNIŻONA Z 6 RUBLI NA 4
 ALBUM PAMIĄTKOWE
 ADAMA MICKIEWICZA**

wydął Władysław Piast.

Rzeczony Album, obok treściwego zyciorysu poety, zawiera przeszło 60 rycin, odnoszących się do życia i stosunków wielkiego polskiego wiesz-
 cza. Zawiera ono między innymi portrety Mickiewicza z różnych epok wizerunki członków jego rodziny, jakoto: braci, żony, córek i syna; por-
 trety Maryli, Ewy Ankwicówny, ks. Wołkońskiej, Marji Szymanowskiej, Klau-
 djji Potockiej, Oleszkiewicza, Towiańskiego, Odyńca, Domeyki, Zana, Czeczotta, Puszkina i Sadyka-Paszy. Widoki: Zaosia, gdzie się poeta urodził, domu w Nowogródku, gdzie się wychował, szkoły Nowogródzkiej Uni-
 wersytetu wileńskiego i Ostrej Bramy; dalej widoki Krymu, obozu pod Burgas, Uni-
 wersytetu w Lozannie i Collège de France w Paryżu, gdzie był profesorem. Mnóstwo innych rycin zdobi to wspaniałe wydawnictwo które w sposób malowniczy daje nam obraz całego życia poety.

Cena tego Albumu w przesłanej oprawie wyjątkowo dla prenumera-
 torów „Kraju” niższa na rs. 4. Zamówienia należy przesyłać pod adre-
 sem księgarni Br. Rymowicz.

Koszta przesyłki pocztowej stosownie do odległości.

Księgarnia Br. Rymowicz w Petersburgu otrzymała na skład
 główny najnowsze dzieło

WILHELM A. BOGUSŁAWSKIEGO

Dzieje Słowiańszczyzny

południowo-zachodniej do połowy XIII wieku.

Praca uwieńczona na konkursie Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu.

Całe dzieło wyjdzie w 4 tomach, przy każdym tomie mapa duża.

Dotąd wyszły 2 tomy; tom trzeci pod prasą.

Cena wszystkich 4 tomów w przedpłacie zgóry rs. 18, z prze-
 syłką rs. 20.

RADA ZARZĄDZAJĄCA TOWARZYSTWA

Drugi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej

ma zaszczyt podać do wiadomości pp. Akcjonariuszów, że w dniu 18 (30) Maja 1891 r. o godzinie 10 rano, w dworcu stacyjnym w Warszawie, odbędzie się XXXIII zwyczajne Zgromadzenie Ogólne Akcjonariuszów drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, oraz Nadzwyczajne Zgromadzenie Ogólne Akcjonariuszów tejże drogi.

Zwyczajnemu Zgromadzeniu Ogólnemu przedstawione będą do decyzji następujące przedmioty:

- 1) Sprawozdanie za rok 1890 i wynik zlania się dr. zel. Warszawsko-Bydgoskiej z dr. zel. Warsz.-Wiedeńskiej.
- 2) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej o bilansie 1890 r.
- 3) Rozdział czystych zysków za rok 1890.
- 4) Etat na rok 1891.
- 5) Rozporządzenie Departamentu Dróg Żelaznych w przed-
 miocie zwoływania Nadzwyczajnych Zgromadzeń Ogólnych dla zatwierdzenia etatów.
- 6) Postanowienie względem etatu na rok 1892.
- 7) Rozporządzenie Departamentu Dróg Żelaznych w przed-
 miocie wprowadzenia do składu Rady Zarządzającej Dyrekto-
 ra Rządowego.
- 8) Raport w przedmiocie przyznania kredytu dla naby-
 cia gruntów na st. Warszawa.
- 9) Raport o odniesieniu różnych wydatków do funduszu
 zasobowego.
- 10) Zatwierdzenie projektu Ustawy Kasy Emerytalnej.
- 11) Powiększenie funduszu, asygnowanego na najem loka-
 łów dla podoficerów żandarmskich.
- 12) Wyznaczenie pensji dożywotniej b. robotnikowi, An-
 drzejowi Baranowi.
- 13) Wybór Członków Rady Zarządz. i Komisji Rewizyjnej.
 Nadzwycz. Zgromadz. Ogóln. przedstawiony będzie do decyzji:

1) Wniosek w przedmiocie wypuszczenia nowej (IX) se-
 rji obligacyj.
 Dla ważności powzięć się mających uchwał na Zwyczaj-
 nem Zgromadzeniu, winno być obecnych, w myśl § 26 Ustawy
 Towarzystwa, przynajmniej 30 akcjonariuszów, posiadających
 razem najmniej siódmą część wszystkich, przez Towarzystwo
 wypuszczonych akcji.

Dla ważności uchwał, powzięć się mających na Nadzwy-
 czajnem Zgromadzeniu Ogólnem, winno być obecnych, w myśl
 §§ 26 i 27 Ustawy Towarzystwa, przynajmniej 40 akcjonarju-
 szów, posiadających razem przynajmniej połowę wszystkich,
 przez Towarzystwo wypuszczonych akcji.

Akcjonariusz, zamierzający uczestniczyć w rzeczonych
 Zgromadzeniach, winien złożyć najpóźniej do dnia 8 (20) Maja
 r. b. do godziny 2 popołudniu, akcje właściwe lub pożytkowe,
 w ilości najmniej sztuk czterdzieści w Kasie Głównej Towarzy-
 stwa w Warszawie, lub też w jednym z niżej wymienionych do-
 mów bankierskich, a mianowicie:

- w St.-Petersburgu—w Filji Warszawskiego Banku Handlowego, lub
 w domu G. Sterky i Syn;
- w Berlinie—w Dyrekcji Towarzystwa Dyskontowego, lub w Banku
 Kredytowym Środkowych Niemiec;
- we Wrocławiu—w Kasie Zjednoczenia Bankowego Ślązkiego;
- we Frankfurcie n. M.—u A. M. de Rotszyld i Synowie, lub w domu
 I. Weiller Synowie;
- w Dreźnie—w Banku Drezdeńskim;
- w Amsterdamie—w domu Lippman, Rosenthal i Spółka, lub u pp. We-
 stendorp i Spółka;
- w Brukseli—w domu Balsler i Spółka, lub u pp. I. Mathieu i Synowie;
- w Londynie—w domu N. M. Rothschild and Sons, lub w Banku Nie-
 mieckim;
- w Krakowie—w Banku Galicyjskim dla Handlu i Przemysłu.
- w Paryżu—w Towarzystwie «Crédit Lyonnais».

Za tytuł do uczestniczenia na Ogólnem Zgromadzeniu
 służą także, w myśl § 30 Ustawy Towarzystwa, poświadczenia
 Banku Państwa, jego filij i oddziałów, na złożone tamże akcje,
 byle skład ich nastąpił w terminie, do deponowania akcji po-
 wyżej oznaczonym.

Akcje złożone być winny przy załączeniu specyfikacji nu-
 merów, spisanej w dwóch jednobrzmiących egzemplarzach, i
 podpisanej.

Nr. I specyfikacji, po poświadczeniu przez Kasę Główną
 lub dom bankierski, zwrócony będzie składającemu akcje jako
 dowód depozytu; Nr. II pozostanie przy akcjach.

Zwrot depozytu nastąpi po odbytem Zgromadzeniu jedy-
 nie za złożeniem specyfikacji numerem I oznaczonej, obejmu-
 jacej pokwitowanie z przyjęcia depozytu.

Odpowiednio do § 26 Ustawy, Akcjonariusz może prawo
 uczestnictwa na Zgromadzeniu Ogólnem przelać na innego
 Akcjonariusza, udział w temże Zebraniu biorącego, za udzie-
 leniem prywatnego pełnomocnictwa.

PRZEDPŁATA w Petersburgu rocznie rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50; Na prowincji, w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą rocznie rs. 12, kwartalnie rs. 3, miesięcznie rs. 1. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy po 50 k. Cena pojedyn. Nr-u bez dod. powieść. kop. 15. Za dołąc. ogłoszeń i t. d., jednorazowo rs. 30, oprocz opłaty poczt. (1/4 kop. od 1 futa każdego egz.) i koszt. przes. do Petersburga.

BIURO Administracji i Redakcji ul. Kazañska № 26, m. 28. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 4—5 popołud. Adres dla listów i telegr.: «Petersburg «Kraj»: Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — Administracja «Kraju», w Warszawie: Kantor «Kraju», ul. Czysta № 2. Zagranic. agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w księgarniach.

Petersburg, d. 3 (15) maja 1891 r.



W PRZEDMIOCIE

UBEZPIECZEŃ ŻYCIOWYCH.

Warszawa, 27 kwietnia '91.

Przed dwudziestu pięciu mniej więcej laty w Anglii, Niemczech, zwłaszcza zaś we Francji, rozwinęła się bardzo żywa działalność literacka, mająca na celu, w formie jaknajprzystępniejszej, poznać ogół z istotą i znaczeniem ubezpieczeń wogóle, a życiowych w szczególności. Dalecy od wszelkiego rodzaju reklam na korzyść tego lub innego Towarzystwa, kompetentni, pełni talentu i przejęci rzetelnym zapalem dla jednego z najpiękniejszych wykwitów cywilizacji, pisarze tacy jak: Alfred de Courcy, Edmund About, Eugenjusz Reboul i inni, oddali niewypowiedziane swym rodakom usługi, przyczyniając się skutecznie do rozpowszechnienia wśród ludności zwyczajów ubezpieczania swego dobytku i życia.

U nas takiej epoki nie było, literatura i prasa traktuje ubezpieczenia życiowe po macoszemu¹⁾, natomiast od czasu do czasu pojawia się reklama.

Przeciwko, nawet częstym, przypomnianiom się towarzystw, przeciwko obiektywnym objaśnieniom zasad i warunków, na jakich ubezpieczenia przyjmują, nietylko nie mamy, ale przeciwnie, uważamy takie postępowanie za potrzebne i pożyteczne, gdyż bez tego nikt o istnieniu danej instytucji nie mógłby powziąć wiadomości.

Ale reklama, przypominająca zalecanie różnego rodzaju kropli od bólu zębów, albo kapsułek smołowych Guyot'a, nie wydaje się nam właściwą, ponieważ instytucje ubezpieczeniowe mają do spełnienia nieco szczytniejsze od smołowych kapsułek zadanie, skutkiem czego nie powinny uciekać się do środków, dyskredytujących je w oczach ludności, której także dobro, a nietylko swój własny interes, powinny mieć na celu.

Gdy więc w roku zeszłym wystąpił jakiś, nie wiem, powołany czy niepo-

wołany przez samą instytucję, chwalcą amerykańskiego Tow. «New-York» z reklamą, która, zamiast utonąć w falach niepamięci, rozpałała gorącą a niezdrówą polemikę wśród interesowanych, widząc w tem obfite źródło szkód, spływających na publiczność, stawiającą dopiero pierwsze kroki na ścieżce ubezpieczeń życiowych, uważaliśmy za potrzebne podać w szpaltach «Kraju» szereg artykułów, w których staraliśmy się, drogą jaknajprzystępniejszych rozumowań, objaśnić nieświadomych o istotnym stanie rzeczy.

Bezimienny reklamista głosił, że najkorzystniejszą i najpewniejszą jest ubezpieczanie się w Tow. «New-York», albowiem: 1) rezerwa tego Towarzystwa, w stosunku do sum ubezpieczonych, jest największą; 2) koszt wyzysku najmniejszy; 3) rezerwa składa się w depozyt ministerstwu spraw wewnętrznych; 4) tylko ono jedno nie zajmuje się «systemem tontinowym». Z naszych zaś rozumowań wypadło, że: 1) większy lub mniejszy stosunek rezerwy do sum ubezpieczonych wcale jeszcze nie dowodzi absolutnej «pewności» instytucji; 2) koszt wyzysku w Tow. «New-York» wcale nie są najniższe; 3) lokowanie rezerwy, jako depozyt, w ministerstwie spraw wewnętrznych, acz bardzo pożądane dla ubezpieczających się w obcych towarzystwach, nie stanowi jednak jeszcze alfy i omegi ubezpieczeństwa, a zyski są wyłączone z pod wszelkiej kontroli; wreszcie 4) że właśnie «New-York», po za plecami zwykłych ubezpieczeń, pod mianem «uzbiętych zysków», zajmuje się wprawdzie nie «systemem tontinowym», lecz t. zw. «wzajemnym ubezpieczeniem na przeżycie», które, jeżeli nie gorsze, to bezwątpienia nie jest lepsze od tontin, we właściwym tego słowa znaczeniu.

System zbierania zysków, czyli t. zw. «akumulacja», niepoślednią w amerykańskich towarzystwach odgrywa rolę; a że, o ile mi wiadomo, niektóre z miejscowych towarzystw noszą się z myślą zaprowadzenia u siebie, w celach konkurencyjnych, podobnej manipulacji, dobrze więc będzie bliżej się rzeczemu systemowi przyjrzeć.

Jak wiadomo, naszym zeszłorocznym czytelnikom, wnoszona przez ubezpieczonego premja składa się z dwóch części: z t. zw. «premji netto», z której się tworzy rezerwa, potrzebna na zaspokojenie zobowiązań, i z opłaty dodatkowej na utrzymanie i zabezpieczenie Towarzystwa. Zaoszczędzona pozostałość z tych dodatkowych opłat stanowi zysk, którego część przeznaczają się ubezpieczonym.

Zysk może być w rozmaity sposób dzielony pomiędzy ubezpieczonych — może nie być corocznie wypłacany gotówką, lub, co na jedno wychodzi, o odpowiednią kwotę można zmniejszać płac-

aną premję; może być obracany na zwiększenie praw zastrzeżonych polisą i t. d. Towarzystwa amerykańskie wprowadziły nadto u siebie kombinację, na zasadzie której należne ubezpieczonym zyski pozostają w kasie Towarzystwa przez czas zgóry ściśle określony, po upływie którego dopiero zostają w ten lub inny sposób na ubezpieczonego przelane.

Gdyby w ten sposób gromadzone zyski, za zgodą uczestników, były odnoszone na osobisty rachunek każdego z nich, i gdyby, w razie śmierci uczestnika przed upływem terminu, zapisane na jego rachunku zyski były, obok ubezpieczonej sumy, wypłacone spadkobiercom lub samemu uczestnikowi w razie zerwania umowy za życia; inaczej, gdyby Towarzystwo względem owych zysków zajęło pozycję zwyczajnej kasy oszczędnościowej, to przeciwko takiemu postępowaniu nietylko nie mielibyśmy nic do nadmienienia, ale przeciwnie, możnaby je nawet uznać za dobre, jako zapobiegające rozproszeniu się tych drobnych sum, które, dochodząc częściowo do rąk ubezpieczonych, łatwiej ulegać mogą zatraceniu.

Ponieważ jednak zyski, osiągnięte na zmarłych i na wcześniej zrywających umowę, zostają im zabrane i przelane na tych szczęśliwych, którym się udaje dożyć terminu lub wytrwać w ubezpieczeniu, skutkiem czego zostaje tu wprowadzony pierwiastek gry na dożyją i wytrwano, albo nie dożyją lub nie wytrwano; ponieważ nadto cała ta manipulacja jest wyłączoną z pod wszelkiej kontroli, a tem samem ubezpieczeni zostają na łasce lub niełasce samej tylko instytucji, — zatem kombinacja ta, nosząca na sobie charakter bardzo niepewnego ryzyka, naszym zdaniem, miejsca mieć nie powinna.

Jeżeli do tego dodamy, że praktykujące akumulację Towarzystwa, za pośrednictwem swych agentów i ogłoszeń «rzeczywistych zysków», robią pragnącym się ubezpieczyć nadzieje świetnych zysków i, grając w taki sposób na strunie namiętności, mogą lekkomyślnych pociągnąć do ubezpieczeń zaciężliwych w stosunku do ich materialnego położenia, to łatwo zrozumiemy całą szkodliwość takiego urządzenia.

Czynione przez agentów nadzieje, oraz ogłaszane drukiem «rzeczywiste rezultaty», poddaliśmy jaknajskrupulatniejszym obliczeniom, o ile na to subtelność przedmiotu pozwoliła, i przyszlizmy do przekonania, że mogą się one urzeczywistnić tylko wtedy, gdy stosunkowo bardzo wielka liczba osób za życia zrywa umowę, a tem samem zostaje całkiem pozbawioną zysków, o które gra.

Rachunek nasz znalazł potwierdzenie w wiadomości, podanej w styczniowym zeszycie miesięcznika «Masius»

¹⁾ Wobec wzrastającego zainteresowania się naszego społeczeństwa sprawami ubezpieczeń życiowych, nie mogliśmy odmówić miejsca niniejszemu artykulowi, jako głosowi specjalisty, znanego ze swojej kompetencji w sprawach ubezpieczeń życiowych. Zastrzegamy wszakże, że wszelkie wnioski, a zwłaszcza krytyka istniejących i operujących już Towarzystw, pozostają na osobistej odpowiedzialności autora artykułu, albowiem redakcja «Kraju» nie uważa się za dość kompetentną, ażeby w tej specjalnej sprawie zdanie swe bez zastrzeżeń wygłaszać. (Przyp. red.)

²⁾ W ostatnich dniach pojawiła się w handlu księgarskim mała książeczka p. t. «Ubezpieczenie wzbogaca». Stanowi ona przekład drobnej, lecz bardzo sympatycznej pracy Eug. Reboul'a o tytule «Qui s'assure s'enrichit».

Rundschaun der Versicherungen» (Lipsk, 1891 r.), w którym czytamy, że sumy, na jakie zerwano za życia ubezpieczenia w ciągu trzech lat (1887, 1888 i 1889) wynosiły średnio rocznie: w «Equitable» — 14,58^o/o; w «New-York» — 14,86^o/o; w Mutual—9,30^o/o przeciętnego stanu ubezpieczeń. Na te stosunki bardzo tylko nieznacznie mogło wpłynąć wyekspirowanie terminów t. zw. tontinowych, gdyż np. «Equitable», od początku swego istnienia po koniec 1889 r., wypłacił z tego tytułu tylko 112,625,000 marek, podczas gdy w ciągu wyżej wzmiankowanych trzech lat zerwano umów na sumę 965,301,357 m.!

Jakie ztąd wynikają straty dla nierozważnie, z myślą gry na okazałe zyski zawierających ubezpieczenia, nie potrzebujemy się chyba rozwodzić. Według «Masius' Rundschaun», z zerwanych umów:

	w Equitable	w New-Yorku
w 1887 r. nie mniej jak	6 ^o /o	4,7 ^o /o
» 1888 » » » » » » »	7,2 ^o /o	6,0 ^o /o

średniego stanu ubezpieczeń przepadło bez jakichkolwiek odszkodowań.

Skutkiem takiego stanu rzeczy gospodarka amerykańskich towarzystw robi na wzmiankowanym miesięczniku wrażenie «rabunkowej roboty» (Raubbau), a samo towarzystwa nazywa pan Adan «kolosami na glinianych nogach».

Czy słusznie?—nie myślimy się nad tem w tej chwili bliżej zastanawiać, bo nie chodzi nam o amerykańskie towarzystwa, tylko o nasze społeczeństwo, o oszczędzenie mu rozczarowań, goryczy i zniechęcenia się do ubezpieczeń życiowych. Dla tego dodajmy tu jeszcze kilka uwag ogólniejszego znaczenia.

«Gdzie należy ubezpieczać się na życie?»... Oczywiście, przede wszystkim

tam, gdzie jest największa gwarancja dotrzymania zobowiązań względem ubezpieczonych; następnie—gdzie, obok jednakowej gwarancji, są najkorzystniejsze warunki polisowe.

Lecz jak poznać, gdzie jest najlepsza gwarancja? Z rocznych sprawozdań niepodobna wyprowadzić zupełnie wystarczających dowodów solidności instytucji. Chcąc mieć o tem zupełną pewność, potrzebaby albo samemu brać udział w prowadzeniu interesu, albo mieć w instytucji kogoś takiego, któremu bezwzględnie ufamy, i który wglądałby we wszystkie czynności, zarówno przy przyjmowaniu ubezpieczeń, jak przy obliczaniu rezerwy i sprawdzaniu aktywów. Rolę taką w części ma odgrywać kontrola rządowa, ale kontrola taka jest widocznie niedostateczną, skoro, mimo jej istnienia, różne nadużycia w rozmaitego rodzaju kontrolowanych przez rządy instytucjach się trafiają.

Dlatego też dają się słyszeć poważne głosy, domagające się, aby kontrolę, nietylko nad wzajemnymi, ale i nad akcyjnymi towarzystwami ubezpieczeń, stanowili sami ubezpieczeni, a to na tej zasadzie, że, gdy kapitał gwarancyjny akcjonariuszów pozostaje niezmienny—kapitał (rezerwa) ubezpieczonych coraz bardziej rośnie i wielokrotnie może kapitał gwarancyjny przewyższyć, skutkiem czego ubezpieczeni więcej od samych akcjonariuszów mogą być zainteresowani w solidności instytucji.

Dr. Ludwik Elster, w dziełku p. t. «Lebensversicherung in Deutschland» (Jena, 1880) domaga się:

1) Ażeby ubezpieczonym dano miejsce i głos, według wysokości ubezpieczonych sum. obok akcjonariuszów na

ogólnych zebraniach; przyczem nie może się tu obejść bez pewnej granicy, od której rozpoczyna się prawo do głosowania;

2) ażeby pewna oznaczona liczba członków rady zarządzającej była wybierana z pośród ubezpieczonych;

3) ażeby do komisji rewizyjnej, której zadaniem jest sprawdzać rachunki, conajmniej jeden z ubezpieczonych był delegowany.

Ze sposób ten byłby dobrym, o tem nie można wątpić, ale dotąd nie ma miejsca; dla chcącego się ubezpieczyć nie pozostaje nic innego, jak tylko kierowanie się *opiniją publiczną*. Gdy na czele instytucji stoją ludzie nieposzlakowanej prawości, niezaprzeczonego rozumu, kompetentni, z nienegującym wątpliwości poczuciem przyjętych na siebie obowiązków—wtedy można być pewnym, że instytucja jest prowadzoną uczciwie i przezornie, a o to tu tylko chodzi, albowiem interes ubezpieczeń życiowych, dzięki bardzo dokładnie rozwiniętej teorii, nie jest ryzykowny i nie potrzebuje uciekać się do żadnych niebezpiecznych spekulacyj.

Aby jednak sprawiedliwa opinia mogła się wyrobić, centrum instytucji znajdować się powinno wśród nas. Powinniśmy znać jej kierowników, módz na nią patrzeć, módz rozsądzać publicznie ewentualnie wyniknąć mogące spory, od jakich najuczciwsza organizacja może nie być wolną.

Dla tego przede wszystkim zwracać się powinniśmy do instytucji miejscowych, a dopiero, gdyby takowych nie było, lub gdyby nie zasługiwały na zaufanie, można iść dalej, ale zawsze jaknajbliższej, bo, mimo pary i elektryczności, zawsze tem trudniej wydać lub

ODCINEK „KRAJU”.

LUŻNE KARTKI.

[Pogadanka].

Pewnego razu spędziłem dni kilka w towarzystwie znakomitego literata, który raz wieczorem, rozgadawszy się na dobre, opowiedział mi następujący epizod z własnego życia:

«Ludzie wogóle niechętnie przyznają się do niepowodzenia, do rzędu zaś niepowodzeń, o których się najchętniej nie mówi, należą, że użyję słów Szekspira, «stracone zachody miłosne».

«Niewątpliwie, i ja nie jestem wyjątkiem od tej reguły, dziś przecież usposobiony jestem do szczerości, i przyznam się panu do fiaska, jakie mnie spotkało... — U kobiety? — zapytałem.

«— Tak, a było to fiasko podwójne. Byłem bardzo młodym chłopcem, gdy zakochałem się w pewnej osobce, nad wyraz ponętnej, pięknej i dowcipnej. Starałem się o jej względy przez rok cały, obypywałem ją kwiatami i wierszami — wszystko napróżno. Zrobiłem jej nawet wyznanie, które przyjęła poważnie, poradziwszy mi po przyjacielsku, abym sobie nie robił żadnych iluzyj. Nie byłam w stanie przecież zastosować się do jej rady.

Kochałem, żyłem więc naprzemiennie: chwilami pełnej, głębokiej rozpazy i ozywczej, słodkiej nadziei.

«Wiedziałem już wtedy o tem, że nie trzeba wierzyć w to, co kobiety mówią. Nie wierzyłem więc w swój sroggi wyrok, przez jej piękne wypowiedziany usteczka, a niewiarę tę gruntować się zdawały niektóre spostrzeżenia moje.

«Pewnego razu wybraliśmy się w licz-nem gronie zwiedzić ruiny starego klasztoru. W murach tak jakoś znalazłem się na ustroniu sam na sam z nią.

«— Usiądźmy trochę — rzekła.

«Siedliśmy na głazie i spoglądali na zachód słońca.

«Wziąłem ją wtedy za rękę, uszczęśliwiony, że pozwoliła mi usiąść przy sobie i zacząłem jej mówić... jak ją bardzo kocham...

«Nie cofnęła ręki, słuchała i milczała.

«Milczenie to wytłómaczyłem sobie jako szczęście moje—wkrótce przecież czas przekonał mię, jak błędne stawiałem komentarze.

«Ona pozostała nieczułą. Nie byłam zdolny jej poruszyć».

Znakomity autor zrobił tu przerwę chwilową, poczem opowiadał dalej:

«Potem przestałem ją kochać, i to przestałem tak stanowczo, że unikam jej, żem zaczął nie lubić kobiet, mających takie same, jak ona, włosy i noszących to samo, co ona, imię.

«Los jednak nas stykał ze sobą od czasu do czasu.

«Zanotuję tu dwa z tych spotkań, aby panu przedstawić drugie moje *fiasco*.

«Było to w mieście prowincjonalnem. Wystawiałem pierwszą moją sztukę. Ona wiedziała o tem i wybierała się, sztukę tę zobaczyć.

«Spotkawszy mnie na ulicy, zaprosiła do siebie.

«Poszedłem—poprostu dla zrobienia studjum. W stosunku, który minął, w uczuciu, które już nie może powrócić, interesowało mnie, więcej jako obserwatora-artystę, niż—jako człowieka, to mianowicie: czy jednak ja choć trochę poruszyłem jej duszę w owym czasie? czy wywarła na nią sympatyczne jakie wrażenie moja szczerza, pierwsza miłość? czym wówczas ludził się tylko mojemu marzeniem, bez żadnej podstawy realnej? W myśli budowałem już osnowę do powieści na podstawie jej zwierzeń.

«Poszedłem nazajutrz po wystawieniu mojej sztuki, która upadła w sposób fatalny; po drugim akcie połowa widzów wyszła z sali.

«Ona przyjęła mnie grzecznie, ale chłodno.

«Z trudem, bynajmniej przez nią nie zachęcany, wkroczyłem w dawny świat wspomnień.

«— Powiedz mi pani szczerze—rzekłem do niej—wszak pomiędzy nami wszystko skończone i dawne nie wróci, możemy

znaleźć sprawiedliwą opinię, im dalej przedmiot jej znajduje się od nas.

Zkąd zasięgnąć takiej opinii?—każdy mniej więcej zna ludzi, mających szerszy na rzeczy pogląd i większe od nas stosunki; do nich, przed zawarciem ubezpieczenia, po radę udawać się należy.

Co się tyczy rodzaju ubezpieczenia i warunków polisowych, wybór ich zależy od indywidualnego położenia ubezpieczającego się i od celu, w jakim ubezpieczać się zamierza. Jednemu może chodzić o jaknajobszerniejsze prawa do podróżowania, innemu o jaknajmniejsze straty w razie niedopełnienia warunków umowy, innemu jeszcze o jaknajniższe premje i t. d. Nad tem nie potrzebujemy się długo rozpisywać; każdy z łatwością, gdy już wybrał instytucję, sam sobie poradzić może.

Nigdy jednak nie powinniśmy, przy wyborze ubezpieczenia i warunków, mieć na myśli zysków, lecz potrzebę; nie wzbogacenie siebie lub sukcesorów, tylko zasłonięcie siebie albo rodziny od nędzy i dostarczenie tej ostatniej środków na wychowanie. Ubezpieczenia nie powinny stanowić spekulacji, lecz przeczorność. Uniesieni namiętnością odniesienia wielkich zysków lub wzbogacenia się, możemy, zwłaszcza pod wpływem niesumienego, własny swój interes na celu mającego agenta, niebacznie się zdecydować na zbyt wysokie ubezpieczenie lub na bardzo ryzykowną kombinację. Premje narazie lub w danym położeniu mogą się nam wydać nieuciąźliwymi, ale później—już po zawarciu umowy—stan rzeczy łatwo odmienić się może, i my, obciążony nad miarę nasz budżet, gorzko za własną nierozważność możemy pokutować.

Wypadków takich było już bardzo wiele; wszyscy wtedy narzekają na zgubność ubezpieczeń, podczas gdy te nie przestają być jednym z najpiękniejszych produktów ludzkiego umysłu i serca, tylko my, przez nasz nierozsądek, chciwość lub lekkomyślność, samiśmy sobie zgubę przygotowali. Jak pierwszy lepszy środek lekarski, użyty w miarę, zbawia, w nadmiarze—zabija, tak i ubezpieczenie może nas zrujnować nawet, gdy się lekkomyślnie urządzimy, zaś wydać jaknajbawiejsze owoce w razie przeciwnym.

Unikajmy więc ubezpieczeń nad konieczną potrzebę, wybierajmy kombinacje jaknajprostsze i strzeżmy się złotodajnych obietnic, a wtedy niezawodnie błogosławić będziemy chwilę, w której przysłała nam myśl ubezpieczyć siebie lub swoją rodzinę.

B. Danielewicz.

Nowe prądy w nauce prawa karnego.

(Odczyty w muzeum pedagogicznem w Petersburgu w marcu i kwietniu 1891 r.)

PRZEZ

WŁODZ. SPASOWICZA.

—o—

ODCZYT PIERWSZY.

Włoska szkoła antropologów-pozytywistów.

Mam niełatwe zadanie: wypada mi przedstawić jaknajwięcej zmiany ostatnie w nauce prawa karnego, nowe powiewy, poczynając się nową fazę, wprowadzić tylko w samej nauce, ale wiadomo, że, skoro uczeni zaczną coś zgodnie promować i głosić, przejdzie to i do ustaw i do praktyki. Dla charakterystyki tych

rzeczy nowych, muszę je zestawić z dawniejszemi, a tem dawniejszem dla mnie będzie to, co istniało przed 26 laty, w roku 1864, kiedy opuszczałem katedrę. Nie uwierzyłbym wtedy, gdyby mi powiedziano, że będą na zachodzie wygłoszone i znajdą adherentów zdania wręcz przeciwne temu, co się uważało za pewnik i za prosty wyraz ludzkiego i chrześcijańskiego ducha. Nie uwierzyłbym, że uczyć będą: nie należy tłumaczyć wszelkiej wątpliwości na korzyść oskarżonego (*in dubio pro reo*). Żałowaliśmy złoczyncę, pozalutujmy i społeczeństwo. Precz z niewczesnem ulaskawieniem! Żadna władza nie powinna przywracać społeczeństwu jego odpadków, które podlegać muszą dezynfekcji. Czułość względem zbrodniarzy była na dobre przed stu laty, za dni Beccarii, gdy chodziło o to, aby się otrząsnąć z barbarzyńskiego okrucieństwa średnich wieków. Dzisiaj funkcje publicznej higieny powinny być spełniane bez sentymentalizmu albo gniewu, z usunięciem wszelkich wzruszeń i pierwiastków estetycznych, z pozbyciem się wszelkiego dramatyzmu krasomówczej walki pomiędzy oskarżeniem i obroną. Z oczu Temidy zdjąć należy opaskę, ale i miecz jej oddać w inne ręce, nie pozostawiając go ani w ręku przysięgłych, którzy sądzą li tylko sercem, nie rozumem, ani w ręku ideologów-prawników, operujących na odcieranych przestępstwach i sądzących czczone czyny niby łuskę, z której wydobyto i wyrzucono żywe jądło—osobę przestępcy. Samo zadanie kryminalno-sądowe ulegnie radykalnej zmianie. Stara szkoła prawników sądziła czyn człowieka, jako produkt jego wolnej woli, z tą jednak wolną wolą już się ostatecznie załatwiono, jest ona przesadą, prostem złudzeniem świadomości swojego ja, ztąd pochodzącą, że nasze obserwacje wewnętrzne nie sięgają aż tam, gdzie się wyrabiają w stanie nieświadomości motywy działania, istniejące w umyśle w stanie skrytym, a obejmujące tylko chwilę, gdy te motywy walczą z sobą i najmocniejszy z nich nie-

przeło mówić otwarcie, jak dobrzy i starzy znajomi. Pamiętasz pani ten wieczór, w ruinach... zdawało mi się, że wtedy był bliższy celu... Powiedz pani, czym miał słuszność?...

«Nie—odrzekła bez chwili wahania. «I powtórzyła mi raz jeszcze, że wtedy był zawsze bardzo obojętnym...»

Po chwilowej przerwie opowiadanie pocięło się ku końcowi.

«Pomyślałem więc sobie—ludzilem się—i zacząłem snuć sobie potrochu nici do powieści—pan wiesz, że to już nałóg piszących, pisać o sobie pod pokrywką wymyślonych nazwisk.

«Miałem więc epizod z życia: młodego, zakochanego do szalu chłopca i kobietę, której miłość ta ani na jedną chwilę nie pociąga. Znajdowałem, że jest trochę rani w takich uczuciach bezwzajemnych, w tych omyłkach natury. Szukałem sposobu do oparcia tych zjawisk na szerszej psychologicznej podstawie, do stworzenia objawów typowych i tak dalej...»

«Nie śpiesząc się zbyt do wcielenia tego tematu w formę książki, napisałem tymczasem jeden i drugi dramat, dostałem nagrodę na konkursie, wystawiłem moją sztukę w Rozmaitościach—jak pan wiesz, zyskała ona powodzenie niemałe—no, i w lat kilka uczulem, że wokół mojej osoby utworzyła się pewna jakaś aureola—niech pana nie razi moja zarozumiałość, właściwie dbam tylko o ścisłość—otóż pewna aureola sławy.

«Właśnie napisałem był pierwszy rozdział od tak dawna piastowanej w głowie powieści, gdy pewnego razu spotykałem się z bohaterką powieści onej.

«Biedaczka, zmieniła się trochę. Czas, nieprzyjaciel zawzięty kobiet, rozpoczął już okrutną swoją robotę na jej twarzy.

«Powitała mnie—z radością. Przypomniała, iż jesteśmy przecież dawnymi, dobrymi znajomymi, wyznała, że jest zachwyconą moimi pracami, że była siedm razy na mojej sztuce. Przypatrywała mi się i przyznała, że zmienił się nadzwyczajnie—oczywiście na korzyść.

«Jakoś mimowolnie dotknęliśmy przeszłości.

«Nie zmieszało jej to wcale.

«— Byłeś pan wtenczas bardzo, bardzo młodym—rzekła tonem pełnym dobrośliwości.

«Prosiła, abym ją odwiedził.

«Zaproszenie to było jak nie można bardziej na czasie. Pisałem właśnie o niej.

«Tegoż dnia wieczorem wybrałem się do niej. Zdawała się być tem uszczęśliwiona.

«— Czym ja kiedykolwiek mogła przypuszczać—rzekła, wskazując mi fotel—że w liczbie moich—zawahała się chwileczkę króciuteńką—znajomych, liczyć będę tak sławnego człowieka.

«Zrobiłem minę zgodną z okolicznością.

«Rozgadaliśmy się, i, gdyśmy już weszli na tor swobodnej gawędy, rzekłem do niej:

«— Powiedz mi pani szczerze, wszak możemy mówić otwarcie, jak dobrzy i starzy znajomi... Pamiętasz pani ten wieczór, w ruinach... zdawało mi się, że wtedy był bliższy celu... Powiedz pani, czym miał słuszność?

«Uśmiechnęła się i przechyliła główkę, w jej mince zobaczyłem na chwilę małą kobietę, za którą szalałem.

«— Nie powiem panu nic—odrzekła po chwili.

«— Dlaczego?

«— Będiesz pan zarozumiałym.

«Nie miałem ochoty wypytywać ją bardziej szczegółowo. Dziwny jakiś niesmak ogarnął mnie całego.

«Nie można przecież było, przez grzeczność samą, przerwać tej rozmowy. Przewadziliśmy więc ją, pływając po morzu dwuznaczników w łódce niedomówień, aż do chwili, gdy «ona» powiedziała mi wprost szczerze, co o mnie myśli.

«— Miałeś pan w swoim charakterze dawniej jeden brak ważny.

«— A tym był?...

«— Brak wytrwałości.

«Pojmujesz pan—skończył znakomity literat—dlaczego napisany rozdział wrzuciłem do pleca, a pomysł oddałem na pastwę—wszystkim djabłom».

W. Kosiakiewicz.

chybnie zwycięża. Ponieważ niema wolnej woli, więc nie może być moralnej odpowiedzialności za czyn, a więc i tej winy, wedle której wymierzona była i odliczona kara. Ta okoliczność, z której byliśmy dumni, jako ze zwycięstwa naszego nad wiekami średnimi, że warjata nie są, ale go bez sądu puszczają — odchodzi i znika. Warjat może być równie niebezpiecznym, jak i człek zdrowy, a skoro jest niebezpieczny, powinien być ze społeczeństwa wyłączony. Sposób postępowania, metody i skład sądu uleżą zmianom. Nie nadają się do roli sędziów przypadkowo wylosowani ze spisów przysięgli, wzruszający się bez racji, ani też kazniści, operujący nad sztucznie wykrojonymi z życia przestępcy postępkami, rozważanymi abstrakcyjnie; nadają się jedynie antropologowie, a przede wszystkim psychologowie i psychiatrzy, których badanie dąży ku temu, by, uwzględniając statykę i dynamikę przestępcy, jego skład fizyczny i przyzwyczajenia, zaliczyć go do właściwej klasy przestępców, albo podlegających wyłączeniu ze społeczeństwa, albo mniejszym ograniczeniom i ścieśnieniom. Napróżniliśmy rozluźnili nasz system karny przez niewczesną słabość charakteru. W walce o byt pomiędzy społeczeństwem i zbrodniarzami rdzenia systemu jest wyłączenie, a jeżeli, ze względu na stanspołecznych obyczajów niepodobna praktykować, niestety, kary śmierci w należytej ilości, można się bez niej zabezpieczyć za pomocą jej ekwiwalentów, chociaż droższych i bardziej skomplikowanych, jednak do celu prowadzących.

Takie to były rażące dysonanse, które przerwały spokój rutyny, panującej w kryminalistyce. Godne zastanowienia, że te dysonanse pochodziły z Włoch, które w oczach naszych z «wyrazu geograficznego», jakim były w pojęciach Metternicha, wyrobiły się na okazałe państwo ze świetliko z igły prawie zdjętą konstytucją, z liberalnymi instytucjami, pożyczonymi i nie zakorzenionymi, podczas gdy w narodzie samym pełno było szczątków średnich wieków, a sam ten naród, żywy, nerwowy, pochopny do przestępstw przeciwko osobom, do dziś dnia z łatwością wydaje z siebie bandy rozbojnicze, w rodzaju neapolitańskiej *camorry* albo sycylijskiej *maffi*. Sąd włoski przysięgłych nieraz boi się zbrojcy, którego sądzi, i nigdy nie był popularnym. Naród włoski przytem należy do liczby najbardziej utalentowanych w dziedzinie praktycznej. Potomkowie rzymian wydali tylu wielkich papieżów-polityków, Machiawela, tylu kondotjerów, do liczby których Taine zalicza i Napoleona; są to politycy z rodu, zatem i kryminaliści. Ich Beccaria (*Dei delitti e delle pene 1764*) pociągnął całą Europę do reformy karnej w zeszłym wieku, nie dziw więc, że zapoczątkowali zwrot nowy, postarali się stworzyć system surowy, ale odpowiedniejszy duchowi naukowemu, badawczemu, właściwemu współczesnej nam epoce. Te względy tłómaczą jednak, dlaczego pomyły włoskie tak dużo adherentów znalazły po za granicami Włoch. Rozszerzyły się one w Europie, bo nastał wiek żelazny, zapanowała tryumfująca z cynizmem siła materialna. Jednak i samo zdżyczenie i stwardniałość w uczuciach, których doświadczamy, jest tylko następstwem i odruchem zmienionego naszego zapatrywania się na świat. Wielcy luminarze filozofji oświecenia z XVIII i początków XIX wieku, teiści, albo nawet ateiści, przejęci byli wszakże duchem chrześcijaństwa, miłosierdziem względem każdego cierpienia.

Świat w ich pojęciach był całością, we wszystkich częściach zsolidaryzowaną. Temu pogładowi przeciwstawiono naturę z jej prawami fatalnymi i niemiłosiernymi, świat, jako ogół walczących sił, przemoc silniejszego i zgnębienie słabszego, jako środki postępu. Przytoczę wyrazy Tarde'a (*«Philosophie pénale» 526*): «Rozpowszechnienie się teorii Darwina było w ostatnich latach stanowczym zwrotem wstecz ku duchowi pogańskiemu. Wszelka religja czy filozofja, która, czy to w mitologicznym czy w naukowym kształcie bierze, jako początek, wrodzony nieporządek, ścieranie się pierwotne, i upatruje w harmonji tylko zwycięstwo po bitwie, usprawiedliwia fatalistycznie zdobywcę i bohaterą. Niewątpliwie postępy darwinizmu przyczyniły się do przerażającego wzrostu militarizmu i zahamowały ruch ku zniesieniu kary śmierci, tak potężny poprzednio». Nie chcę bynajmniej polemizować z jednym z wielkich geniuszów XIX wieku, lecz i jego teoria jest tylko jedną z faz w ewolucji myśli. Wskazuję tylko na pień drzewa, z którego wyrosły, niby gałęzie, główne dzieła włoskiej szkoły kryminalistów. Pień stanowią: Darwin i Herbert Spencer, gałęzie zaś: Lombroso, Ferri i Garofolo.

Stworzył szkołę Cesare Lombroso, włoski izraelita, medyk z profesji, urodzony w 1836 r., dyrektor zakładu dla obłąkanych w Pesaro, potem profesor sądowej medycyny i klinicznej psychjatrii w Turynie, gdzie robił liczne doświadczenia nad więźniami. Jego dzieło główne *«Uomo delinquente» 1878*, miało mnóstwo wydań. Wziętość jego europejska datuje od 1885 r., to jest od czasu obradowania w Rzymie dwóch zjazdów jednocześnie: penitencjarnego i antropologicznego, które roztrząsały prawie jedne i te same pytania. Lombroso nie jest prawnikiem, ani też socjologiem, ale jedynie tylko przyrodnikiem, przytem jestto uczonec, nie tylko jednostronny, ale jednopomysłowy. Na posługi tego jedyne go pomysłu oddał on wszystkie zdolności bystrego swego umysłu, świdrował go i rozwijał we wszelkich kierunkach, wynajdując, doświadczając i rozkopując dzieje. Obdarzony ruchawą wyobraźni, pochopem ku uogólnianiu pojęć, Lombroso odstępował też łatwo od swoich dedukcyj i wykreślał je chętnie, skoro nie odpowiadały późniejszym doświadczeniom. Rdzennym jego pomysłem jest istnienie w rodzaju ludzkim szczególniejszego gatunku, mającego wyraźne, odrębne cechy: człowieka-przestępcy. Cech tych jest coniemiarą przez Lombroso wykrytych. Z początku upatrywał on je w budowie ciała osobników, pracując nad układaniem rodzaju anatomicznego atlasu najwydatniejszych okazów tego typu. Następnie szukał on tych cech w funkcjach człowieka fizjologicznych i psychicznych. Człowiek-przestępca bywa zwykle duży i ciężki, z mniejszej niż u innych objętości czaszka, z niskim i w tył pochylonem, a marszczącym się czołem, z wydatnymi łukami brwi i kośćmi policzkowymi, z niesymetrycznym stosunkiem prawych i lewych części czaszki i twarzy, z głębokimi jamami ocznymi, z krzywym albo zadartym nosem. Przestępcy cierpią często na daltonizm, mają piwne oczy, mają gęste włosy na głowie, ale rzadkie na brodzie. Są mało czuli na cierpienia fizyczne, rumienia się niełatwo, są bardzo chepliwi, lubią tatuowanie ciała i mają inne najrozmaitsze jeszcze cechy i przymioty. By kogo do typu przestępcy zaliczyć, trzeba aby jednocył w sobie conajwięcej tych cech. Większość prze-

stępów nie odpowiada typowi, ale w tej armji podkopujących się pod porządek społeczny główny korpus składają osoby, fatalistycznie wskutek swojej organizacji stworzone na przestępców (*delinquenti nati*). Wedle obrachowań Lombroso, takich urodzonych przestępców bywa do 40% w ogólnej liczbie skazywanych na kary.

Gdyby nawet idea Lombroso była prawdziwą, jakież, pytamy, praktyczny wynik takiego założenia? Lombroso nie stawia wniosków, nie myśli o nich zgoda, a tylko stara się objaśnić przyczyny takiego nieustającego kompletowania się zwierząt w ludzkiej postaci, pozbawionych wszelkich uczuć altruistycznych. Objaśnienia te tchną duchem teorii Darwina i filozofji Herberta Spencera i osnute są na dziedzinności, na atawizmie, na tem, że po całym, długim szeregu pokoleń wytresowanych i ucywilizowanych może zrodzić się prawnuk z charakterystycznymi rysami najdawniejszych swych przodków, całkiem podobny do praojców z jaskiniowego okresu, kiedy zabojeństwo, grabież i wszystko, co nazywamy zbrodnią, były czynami całkiem normalnymi. Skutkiem tej dziedzinności, w każdym dziecięciu objawiają się szczątkowe okazy przeszłości, zarodki przestępstw: gniew, mściwość, okrucieństwo, kłamstwo, egoizm. Te złe nasiona nikną potem, podczas wychowania i pod wpływem obcowania z ludźmi w społeczeństwie, lecz zostaje pewien procent osób ze złymi skłonnościami, które już z niemi przez całe życie się nie rozstaną.

Lombroso nie mógł jednak utrzymać się na tem tłómaczeniu przestępstwa li tylko przez atawizm, a to poprostu wskutek tego, że, chociaż są skazani na kary, anatomicznie podobni do dzikich, to jest do ludzi wogóle zdrowych, pomiędzy którymi rzadko się zdarzają umysłowo obłąkani, lecz w większej części skazywanych dają się dostrzegać niezaprzeczone cechy nerwowej chorobliwości, patologicznych stanów, neurastenji. Dziś i medycy-aljejniści, i publiczność mają pochop do upatrywania w przestępcach ludzi psychicznie chorych, będących w stanie niepoczytalności. Uwzględniając ten pogląd, lecz nie wyrzekając się dawniejszego, próbował Lombroso połączyć oba w ten sposób, że przestępca zawiera w sobie i dzikiego człeka, i chorego, bo z atawizmem łączą się w nim niedokrwistość mózgu, nerwowy rozstrój, epilepsja. Pośrodku między przypadkowymi przestępcami i obłąkanymi stają wrodzeni przestępcy, na ich zaś skraju, przytykającym do warjatów, mieszczą się tak zwani *moralnie obłąkami* (*moral insanity, folie morale*), to jest ludzie, zdrowo rozumujący i postępujący celowo, tylko że bezwarunkowo niezdolni do rozpoznawania moralnego dobra, albo zła. Nowsi psychjatrzy ten gatunek obłąkania liczą do chorób centrów nerwowych. Lombroso posuwa się dalej i podkłada tak pod ten gatunek, jak i pod całą klasę urodzonych przestępców, wspólną im podstawę, to jest przypuszcza, że wszyscy są chorzy na nerwy, na epilepsję, że doświadczenia albo jawnych paroksyzmów, albo cierpią na skrytą epilepsję (*epilepsie larvie*), czyli, że mają epileptyczny temperament, przez co wszyscy wogóle wrodzeni przestępcy nabierają pewnej barwy psychopatycznej i są uważani za jakoby obłąkanych (nie *matti* ale *mattoidi*). Z wątpliwych przypuszczeń robią się wnioski całkiem mylne. Przestępcami przez atawizm nazywano dotąd spóźnionych potomków, zjawiających się dzisiaj, gdy należałoby im żyć przed kilku wiekami, nie zaś wyrodków, którzy byli normalnymi

ludźmi, ale się zwichnieli, albo nawet padli w oblakanie; jednym słowem ludzi, wyróżniających się przez swe cechy, nie organiczne, lecz patologiczne. Godnem uwagi jest, że uczeń Lombrosa, Marro, podjął się sprawdzenia teorii mistrza i dokonał mniejszej liczby, ale niezmiernie ścisłych doświadczeń, za pomocą wszystkich środków i narzędzi psychofizyki nad więźniami i nad nieposzlakowanymi ludźmi w północnej Italji; doszedł zaś do wniosków całkiem odmiennych od założeń swego mistrza.

Marro dzieli upatrzone przezeń cechy nienormalne na trzy rodzaje: 1) *atawistyczne*, odpowiednie fizycznej organizacji przodków; 2) *atypiczne*, pochodzące z okresu, kiedy osoba była jeszcze w stanie zarodkowym (woda w budowie czaszki, strabizm, asymetria, skrofule); 3) *patologiczne*, na przykład blizny, paraliż, obieg krwi utrudniony, kalectwa, skutki alkoholizmu. Wady pierwszego rodzaju są bardzo rzadkie, drugiego rodzaju właściwe są w jednokrotnej proporcji i skazanym, i ludziom, którzy nigdy sędzonymi nie byli; nakoniec trzeciego rodzaju wady bez porównania częściej i w wyższych stopniach właściwe są przestępcom, niż nieposzlakowanym ludziom, zkad wniossek, że przestępca wogóle jestto człek zwykle chory, zbity z tropu, psychopata, cierpiący od wadliwego odżywiania się mózgu. Ubóstwo, nędza—oto nie rozkładający się osad typu przestępcy. Dodajmy brak oświecenia i już nie biologiczny atawizm, lecz fakt historyczny i wiadomy, że warstwy jednego i tegoż społeczeństwa przeżywają jednocześnie różne wieki dziejowe, inteligencja—wiek XIX, a arjergarda—chłopstwo wiek XI czy X. Tu się rozstaje z Lombroso i przechodzę do jego naśladowców, w rękę których jego kryminalistyczna antropologia stała się doktryną prawniczą i filozoficzną przez zjednoczenie z faktami biologji i psychologji doświadczalnej, danych statystyki. Wskutek takowej zmiany sama szkoła z *antropologicznej* stała się *pozytywną* (*scuola positiva del diritto criminale*).

Badania statystyczne nad biegiem zbrodniczości wywarły ten wpływ znaczny, że zatrzwożyły społeczeństwo i postawiły na porządku dziennym palącą kwestję o budowaniu tam, zapobiegających przyływowi zbrodniczości i mnożeniu się przestępstw wogóle, i szczególnie recedyw, wielce nieproporcjonalnemu przyrostowi ludności. Nie zatrzymam się wcale na rezultatach tych badań, na pięknej i klasycznej w swoim rodzaju pracy Iwernessa: urzędowym statystycznym sprawozdaniu francuzkiem z roku 1880, streszczającym cały ruch zbrodniczości we Francji za pół wieku (1830—1880).

Pomiń też uspokajającą, optymistyczną, ale paradoksalną teorię Poletti (1882 *Di una legge empirica della criminalità*), wedle której przyrost przestępstw, nieproporcjonalny pomnżaniu się ludności, nie znamionuje zepsucia obyczajów, skoro szybko się zwiększały: obrót bogactw i ilość transakcyj zamiennych. Poruszyłem statystykę li tylko, by wskazać, że, odkąd badania statystyczne zbiegły się z antropologicznymi, poświęconymi konkretnym przestępcom i ich czynom, sama kryminalistyka uległa zasadniczemu przekształceniu, uogólnieniu; stała się w niej nie-działka-osoba, stanęliśmy wobec zbiorowego pochopu do przestępstw, objawiającego się ze zmiennem nateżeniem, zostającego w związku ze wszystkimi warunkami społecznego bytu. Nauka sama, będąca u Lombroso mieszaniną biologji, zoologji, an-

tropologji, stała się częścią socjologji, nauką państwową, polityką. Pracy dopełnienia antropologji statystyką i próby przeniesienia nauki na grunt socjologiczny podjął się *Enrico Ferri*, mantuńczyk, zrodzony w 1856 r., który wykładał prawo karne w Turynie i Sjenie, a potem w roku 1886 profesurę zamienił na posadę posła w parlamencie włoskim. Świetne dzieło jego, dające najlepsze wyobrażenie o szkole włoskiej społecznej, nosi tytuł: *«I nuovi orizzonti del diritto e della procedura penale»* (II wyd. 1884 r.).

(DOK. NAST.)

WSKROŚ WIEKÓW.

I.

ŚLEPIEC Z PAROS.

...«Szczęścia w domu nie znalazła».

Brzeg morski skalisty. Na kamiennym złomie siedzi Alkmajon, starzec ślepy, oburącz na kiju wsparty.

Alkmajon.

Powiadają ludzie, że kto morza długo słucha, ten języka ziemi zapomnieć musi. A oto przeminęły lata, jak tu siadam, rybitwie srebrnej, wypoczywającej na skale podobny, i uszy pełne huku i szumów wielkich mam, a najcichszego z westchnień tej ziemi zapomnieć nie mogę.

Wichry z śródmorza leca, łamiąc się tu ze sobą jak tury, fala jak lwica ryczy, grom w maszty bije, a nic zagłuszyć nie może w mej duszy najcichszego szeptu najlichszej z traw polnych, na mogiłach ziemi tej rosnących... Ciagle go słyszę. Cisza nawet tak go jest pełną, jak podniesiona oddechem pierś ludzka...

I stała się rzecz opowieści onej przeciwna. Echa skał brzeżnych zapomniały gadać z morzem językiem jego, a nauczyły się wzdychać, jak wzdycha starzec ślepy...

O ziemi!... ziemi!... ziemi!... Jeżeli bogowie widzą całą niedolę naszą, a odmienić jej nie mogą, żal mi ich. Albowiem, choć na Olimpie, braćmi nam są. Ale jeśli, odmienić, mogąc patrzeć na nią wiek cały—nędzniejsi są od śmiertelnych.

Sluga (*nadbiega zdyszany*).

Panie! Panie mój! Nowinę wielką niosę! W Mycenach powstał mąż, którego Asklepios boski ręką swoją tknął i moc mu dał taką, jakiej nie było przed nim i nie będzie po nim. Ze wszystkich wysp ludzie do Mycenów śpieszą. Przewoźnicy już i za złoto nie chcą brać, bo ludzie pod ciężarem toną. Wszystkie żrenice ku Mycenom zwrócone; ale mąż ów boski tych tylko szuka, którzy go widzieć nie mogą, i ślepym światło dnia zwraca.

Alkmajon.

O Helios!

Sluga.

Niech mnie piorun ustrzeli, jeśli nieprawdę powiadam. Sam uleczonych widziałem. Niech mi pacholek wulkanu obcęgami język z gardła wyciągnie, jeśli lże! Synowie twoi z krzykiem wesela tu śpieszą; lecz ja, któregoś udarował wolnością, ja uprzedziłem synów twoich. Bądź błogostawiony! Bądź bogom drogi! (*całuje brzeg szaty starca*).

Alkmajon.

Jakto! Ja miałbym... Wiekuiste bogi! Ja miałbym... znów zobaczyć... słońce?

Sluga (*placząc*).

Tak właśnie, jak ja je widzę! Niech mnie choroba, jeśli mi ono w tej chwili nie świeci w same zęby! Prędeż, prędeż, panie!

Alkmajon.

Jak dziecię drzę... Zeusie przedwieczny!... Miałbym znów ujrzeć dom mój, pole moje... synów... córki... Ha!

Sluga.

Prędeż, prędeż panie! (*szlocha*).

Alkmajon (*wstaje i modli się z podniesionymi rękoma*).

Zeusie! Przedwieczna siło! Przedwieczne światło! Nie prosiłem cię nigdy o wielkość i sławę, o szczęście u ludzi głośne... Dusza moja nie była łaknącą tego co ludzie siali po prawicy mojej, ani tego, co zbierali po mojej lewicy... Nie wołałem na jabłonie moje, aby mi dwakroć w jedno lato rodziły owoce, anim dwakroć przykładal nożyc do wełny owiec moich. Alem cię prosił o oglądanie spokoju domu mego i pola mego, o całość węglów chaty mojej, o prochy niedeptane obcą stopą na tej drożynie, która wiedzie do grobu ojców moich, o cześć dla głów synów i córek moich... Alem cię prosił o zorzę jutrzenną dla oczu moich, o zachód złoty dla dachu mego, o ciszę nocną dla snów moich... O tom cię prosił, Zeusie przedwieczny, abym to posiadał i oglądał, a ty wysłuchasz mnie!...

(*do sługi*).

Jaki czas dali bogowie?

Sluga.

Najcudniejszy ranek wiosenny. Niech mnie piorun ubije, jeśli taki ranek widział kiedy! W sadzie naszym granaty sypią kwieciami na głowy twoich córek, wnuki twoje hasają jako młode żrebce. Trzody twoje po pastwiskach w tłustych trawach brodzą, każda jałowica wiedzie młode swoje, każda koza beczy do koźlecia swego. Tak się to mnoży z dnia na dzień, że niech mnie grom trafi! Piłtina, utkane rękami służebnic twoich, bielą brzeżi strumieni, jako świeże śniegi. Narcyzy nie są od nich bielsze. Zona twoja chleb piecze praśny. Niewolnicy łódź twoją wieńcami stroją, a w powietrzu tyle wrzawy, że niewiadomo, kto głośniej śpiewa: ludzie, czy też ptaki. Niech mnie piorun... jeśli nieprawdę powiadam! Szczęśliwy dom twój, panie!

Alkmajon (*waha się i drży*).

A... Grecja?

Sluga.

Grecja dotąd...

Alkmajon (*opada na kamień i twarz ukrywa w dłoniach. Po chwili silnym głosem*).

Wracaj, synu! Nie popłyniem do Mycenów!

II.

Gaj oliwny. Alkmajon siedzi na pniu zwalonym.

Alkmajon.

Ostatnie śniegi w górach stopnieć już musiały. Czują ciepło, wstępujące w struchlałe kości moje... Oliwki szepczą liściem młodym, jako harfy srebrne... Jak słodko dyszeć! Pełne powietrze macierzanki i pachnących cząbrów... Jak słodko dy-

szeć! Czy to nie krzyk jaskółek na północ lecących? Oto wracają się do gniazd swoich, aby je ujrzeć... Aby je ujrzeć... Wczoraj otarło się o nogi moje coś miękiego; wąż to zapewne pełznął z pod korzeni, aby się grzać na słońcu. Na słońcu!... O, jakie pierś moja echo ma... o, jakie bolące echo... Na słońcu... Ale ja słońca nie obaczę nigdy... nigdy! Ani ścian domu mego, ani rodu mego, ani ciebie wysoki Olimpie... Jak te oliwki szepcą żalownie... Nigdy... nigdy... Jaszczurka licha, lichy robak ziemny, podniesie głowę z prochu i widzieć cię będzie, a ja nie obaczę... Liszka, wietrząc nocą za żerem dla małych swoich, ujrzy jutrzeńkę zaranną, ale ja nie ujrze...

Oczy moje dwie mogiły... dwa groby. Chciałbym je wydrzeć, te ślepe źrenice i zostawić puste jamy w głowie... Może bym więcej światła w nich miał... Kiedy słyszę głosy dzieci moich, z rozpaczą wiskam pięście w te oślepie oczy, aby je zgnieść, lub iskrę światła z nich dobyć. Ale dobywam tylko łzy krwawe... Oddaliłem się od rodu mego, jako kruk samotny, abym innym radości nie kazil, ale i samotność ciężką jest jak życie.

Syn (nadbiega zdyszany).

Ojcie!... Ojcie drogi!... Pójdź! pójdź! Tu... moja ręka! Całe wybrzeże pełne tłumów ludu... Od okrzyków skały drżą, a morze się na głębie wstecz rzuca. Wielki ów mąż, w Mycenach zjawion światu, na Paros płynie!...

Alkmajon.

Tu?... Tu płynie?... Tu, na Paros płynie? (z krzykiem)—Synu!...

Syn.

Już go widać z brzegu. Cały obwiany białością żagłów, majowem kwieciem... Ludzie zrzucają sandały, szaty i w morze idą, rękoma wodę bijąc, aby jak delfiny przy statku jego płynąć. Dziewczeta zrzucają mu przepaski z bioder i ze skroni... Morze się wstęgami jak kobiercem pstrzy... U rudla postawiono trójnog ofiarny, wiatr chwije płomieniem i na ład zapach mirry niesie. On sam, jak bóg, u rudla stoi, prosty i surowy, szata biała do stóp mu spływa, gwiazdzisty pas go pasze, a twarz tak jasną ma, że w nią, jak w słońce, nie każde oko patrzeć może.

Alkmajon (wznosi ręce).

O Helios!...

Syn.

Płynie, a setki ślepców, jak konchy ślepe na brzegu siedzą, nim on mąż boski perłę światła z oczu im dobędzie. Wielkiego dnia dożyła Paros nasza! Pójdźmy, ojcie!

Alkmajon.

Mój synu... mój synu...

Syn.

Tutaj, ojcie. Odwagi! Osłabłem widzę, w tej ciemnicy trwając lat tyle. Teraz wszakże wszystko się skończy. Szczęśliwie skończy. Nie chciałem jechać do Mycenów, a oto go tutaj przywiedli bogowie!

Alkmajon.

Tak... tak jest, synu! Przywiedli go bogowie i wszystko się skończy... Tak, synu! Nogi się podemną łamią... Istotnie, osłabłem jakoś...

Zeusie przedwieczny!... Zaraz, zaraz idę... Gdzie ręka twoja?

Syn.

Tu, ojcie. Oprzyj się mocno... Tak.

Alkmajon (powstaje).

A jaki czas bogowie nam dali?

Syn.

Najpiękniejszy, najradośniejszy, o jaki śmiertelni błagać ich mogą. Zboża na twoich polach szumią młodym kłosem, rzęsiście owsy i jęczmiona dzwonią, kukurydze wywijają zielone buławy i hetmanią polem. Już i sierpy tu i owdzie brząkają w trawach. Okwitość wszędy i szeroki życia dech...

Alkmajon.

Błogosławioną niech będzie ziemia rodzicielska! A ród?

Syn.

Najmłodszą siostrę dziś mężowi dajem... Zobaczysz ją, tę gołąbkę słodką... Na Paros całej, gdzie! aż do Eginy, niema piękniejszego dziewczęcia. Biedz tu chciała ze mną w wieńcu i zasłonie oblubienicy, w naramiennikach i sandałkach złotych, jak stała... Ale nie dopuścił. Teraz tam płacze i omdlewa ze szczęścia, że się oczy twoje dla niej otworzą. Wszak to z pomiędzy nas ukochane twoje...

Alkmajon.

Bogi... Wysokie bogi!... Ażaz wytrwam, ja, śmiertelny, gdy mnie szczęściem swoim darować chcecie? Bogi!... Wysokie bogi...

(Słychać zdala muzykę godową, z fletni i cymbałków złożoną).

Syn.

Oprzyj się mocniej, ojcie! Drzysz cały.

Alkmajon.

Jeszcze słowo, synu! (Drży silnie).

Syn.

W drodze mi powiesz. Trzeba śpieszyć. Tak znamienity mąż nawet na ciebie czekać nie powinien.

(Muzyka się zbliża).

A oto i orszak weselny ciągnie. Pójdźmy!

Głosy.

Evoe!... Jo Evoe!...

Alkmajon (walcząc ze sobą).

Jeszcze... słowo...

Syn.

Prędzej, prędzej, ojcie! Pomówimy w drodze...

Alkmajon.

Synu... słowo... A... Grecja?

Syn.

Grecja? Grecja, mój ojcie, jak była tak jest...

Alkmajon.

O!... (zakrywa oczy dłonią i chwije się).

Syn.

Ojcie!... Co tobie? Spieszyc nam potrzeba.

Głosy.

Evoe!... Jo Evoe!...

Alkmajon (głosem silnym).

Idź! Wracaj, synu. Ja tu pozostanę.

(Stoi chwile z podniesioną głową i szeroko otwartymi ślepiami oczyma. Godownicy i muzyka przeciągają mimo).

Marja Konopnicka.

(DOK. NAST.)

W obleżonym Paryżu.

Czwarty tom Pamiętników braci Goncourt'ów, obejmujący okres wojny franko-pruskiej 1870 r., obleżenia Paryża i Komuny, nie różni się pod względem stylu i metody pisarskiej od tomów poprzednich, o których pisaliśmy już w «Kraju» («Przeł. Lit.» 1890, № 44); są to zawsze te same stylistyczne ubiegania się o wyczerpanie morza zjawisk i myśli naparstkami zwieźłości artystycznej. Co wiersz to obraz, co słowo—to charakterystyka psychologiczna. Ponieważ jednak tym razem przedmiot parowierszowych tych miniatur i szkiców jest albo wzniosłym, albo strasznym, przeto i «galanterijna» ta forma nabiera powagi, staje się piękniejszą i szlachetniejszą. I rzecz to zupełnie naturalna: medaljonik szczeroloty nie straci wprawdzie na wartości kruszcowej, ilekroć odtwarza widoczek uliczny, złożony z kupek śmiecia nad rynsztokiem; ale jakże natomiast zyskuje na godności moralnej, przeto, i estetycznej, gdy w twarde i stężale kształty drogocennego metalu ująć pragnie zdarzenia wiekopomne, historyczne!

Pierwszą obszerniejszą wzmiankę o wypadkach wojennych znajdujemy w pamiętniku pod dniem 6 sierpnia 1870, — która jest datą ciężkiej przegranej MacMahona pod Wörth. W Paryżu jednak znaleźli się ludzie, którzy w celach spekulacji giełdowej, z kłeski tej urządzili wielką manifestację narodową, a to z pomocą rozpuszczenia fałszywej wieści o walnym tryumfie oręża francuzkiego. Oto jak zdarzenie to opisuje Goncourt:

Z galerji sztychów w bibliotece publicznej, gdzie się znajdowałem, widzę tłumy, pędzące przez ulicę Vivienne. Rzucam instynktownie książkę z rysunkami, wypadam na bruk i biegnę za innymi. Plac Giełdy od dołu do góry zalany ludem; głowy odkryte, kapelusze w powietrzu, marsyljanka we wszystkich ustach. Nigdy nie był świadkiem podobnego zapału. Przedzieraś się przez tłumy mężczyzn bladych od wzruszenia, chłopców skaczących, kobiet gestykulujących, jak gdyby były pijane. Ogłuszającą tę marsyljanek artysta Capoul śpiewa z wyżyn omnibusu przy Giełdzie, śpiewa ją na bulwarach włoskich Marja Sasse w swym powozie, unoszonym przez lud upojony. Ale depeszy, zwiastującej pobicie księcia następcy tronu pruskiego i wzięcie do niewoli 25,000 prusaków, depeszy, rozwieszanej — powiadają — na wewnętrznych ścianach Giełdy, a oglądanej, w dziwnym zaślepieniu halucynacji na własne niby to oczy przez tych, których o jej treść zapytuje wewnątrz już gmachu, przez tych, co, wskazując palcem na gołe ściany, powiadają mi: «aieź patrz, oto jest właśnie owa depesza...» — depeszy tej odkryć nie mogę nigdzie, przetrząsając wszystkie kąty i zakątki Giełdy...

Dziwnie smutno wygląda, jako kontrast, opis dnia następnego (niedzieli 7 sierpnia): Straszliwe milczenie na bulwarach. Ani jednego toczącego się po bruku powozu, ani jednego radośnego dziecięcego okrzyku za miastem, a na widnokręgu, z oddalenia, widok Paryża, w którym, zdawałoby się, zamarł wszelki odgłos życia...

Niedzieli następnego (14 sierpnia), po nowym zawodzie, spowodowanym wskutek niesprawdzenia się urzędownie zapowiedzianego odwetu za Wörth, Goncourt pisze: Śmiertelnie smutny i zatroskany o losy ojczyzny, nie mogę wytrzymać w domu, szukam przytułku u przyjaciół — i, bla-

dząc z miejsca na miejsce, zapraszam się na obiad do Charles Edmonda (Chojeckiego). Znajduje u niego, w willi Bellevue, siadających do stołu: Berthelota i Nubara paszę, europejczyka rodem, który jednak, wskutek długiego pobytu w Egipcie, przybrał w zupełności powłokę południowca i na którego twarzy, delikatnie i dyplomatycznie zarysowanej, przebiega od czasu do czasu uśmiech, ukazujący białe zęby człowieka dzikiego. Rozmowa toczy się o kłeskach francuzów, i Berthelot, którego upokorzenia nasze wobec Europejczyków uczyniły chorym i wymownym, rzetelnym wymownym, opowiada głosem zanikłym o niezaradności powszechnej, faworytyzmie i zmiłczeniu ludzi pod osobistymi rządami Napoleona... W powrocie z obiadu powozem Nubara, gdy galopując przez miasto, pragniemy tu i owdzie zasięgnąć trochę nowin, egipcjanin opowiada mi, że w Abisynji, ilekroć gdzie popełnione zostało morderstwo, rodzina zamordowanego spędza siedm dni i nocy w pobliżu domu mordercy, obarczając go zlorzeczeniami i przekleństwami. Zdarzało się bardzo rzadko, zdaniem Nubara, ażeby morderca nie skończył nędznie. Mojem zdaniem — kończył egipcjanin — chwila obecna, to rezultat sumy przekleństw, które na głowę Francji ślągnął zamach 2 grudnia.

Właściwa wszakże katastrofa — właściwa wypłata za d. 2 grudnia wisiała dopiero jeszcze w powietrzu. Pogrom sedański w tych słowach został skreślony: 3 września. Nic dorównać nie zdoła widokowi Paryża, wieczorem, kiedy się po mieście rozeszła wieść o wielkim pogromie sedańskim i o dostaniu się do niewoli cesarza! Któż odmaluje pognebienie na twarzach, niepewne kroki przechodniów, zataczających się na asfaltowych chodnikach, ciemny i gęsty tłum, zalegający dokola biur cyrkulów (*des mairies*), atak na kioski z dziennikami, potrójne szeregi czytających gazety przy każdym płomyku gazu, niespokojne szeptanie odźwiernych i handlarzy na progach sklepów, omdlałe postawy kobiet samotnych, opuszczonych przez mężów i braci w głębi swych magazynów!... A na tem tle słyszysz burzliwe okrzyki tłumów, wpadających ze wściekłości w zdumienie, widzisz szeregi robotników, przebiegających ulicę z okrzykami: «Detronizacja! detronizacja! — Niech żyje Trochu!...»

Trochu — to imię nowego zbawcy Francji, prezesa rządu obrony narodowej, pierwszego faktycznego naczelnika Rzeczypospolitej, ogłoszonej nazajutrz, 4 września. W pamiętniku Goncourtów dotkliwie się czuć daje brak sylwetki tego generała, o obnażonej jak kolano czaszce, o krótko ściętych, twardych włosach, o gestach i wyrazie twarzy dymisjonowanego kaprała, bretończyka, tepego jak osłica, a zarozumiałego jak Aleksander Macedoński. Łukę tę w książce łatwo sobie wytłómaczyć. Nietęgi wojskowy, obrzydliwy dowódca, marny polityk i dyplomata, Trochu był ideałem konserwatysty i pobożnisia w mundurze. Dla takiego, jak Edward Goncourt, domownika arystokratycznych salonów st-germainskich, stałego stołownika księcia Bonapartego, osobistego sekretarza jego żony, księżnej Matyldy, legitymisty i szlachcica krwi czystej, odzywającego się o republikanach nie inaczej, jak: «ci rzeźmieszki i galganiarze», — były to przymioty aż nadto wystarczające dla tego, aby figurę tę zatrzymać w szufladzie notat zdarzeń lub przekreślonych. Wiadomo, do czego doprowadziły Paryż i jego śmięćstatystyczną ludność zbrojną strategiczne

pomysły, zwłoki i mitregi kunktatora paryżkiego. Do legendy o feldmarszałku mrozie, który francuzów «pobił» w roku 1812, przybyła legenda o dyktatorze-głodzie, który w r. 1871 bez boju prawie oddał Niemcom w ręce około miliona żołnierzy i do 3,000 armat wielkiego kalibru.

Przyszły ten zwycięzca — głód złowrogi — ukazał paryżanom twarz swą bladą i wychudłą nazajutrz niemal po zbliżeniu się wojsk nieprzyjacielskich pod wystrzały fortów paryżkich. Jakoż, czytamy w pamiętniku Goncourtów: Wtorek, 27 września. Ogromne oburzenie przeciwko rzeźnikom objawiło się wczoraj w grupach na bulwarze włoskim. Przed ratuszem ulicy Dronot jakaś kobieta wytoczyła całą kaskadę skarg i obelg przeciwko przekupniom, jakoby ukrywającym zapasy żywności w celu podwojenia cen na nią za tydzień. Publiczność domaga się, aby sam rząd zajął się sprzedażą bydła i mięsa, usuwając w ten sposób pośrednictwo osób, kupujących nędzą ludzką i znęcających się nad nią... Cały zresztą Paryż dziś już jest zaniepokojony o chleb swój powszedni. Zmierzając w stronę hali centralnej, słyszę za sobą dwie kobiety, powiadające z westchnieniem głębokim: «Nic już niema do jedzenia». Rzeczywiście spostrzegam za szybą jednej z bogatszych restauracji nader ubożuchną wystawę: parę kielbasek w bibułce srebrnej — i tuż zaraz parę butli z konserwami truflii... W sławnej jadalni Lamberta, w pobliżu hali, białe marmurowe deski, tak niegdyś o tej porze suto obciążone drobiem i ćwiartkami bażantów, zajęcy i zwierzyny wszelkiego gatunku, dziś obnażone zupełnie; kadz rybna pusta, za cały ogród warzyw parę chudych marchewek. Tuż obok, tłusta blondynka ofiaruje przechodniom, po cenach wygórowanych, zaśniedziałe blaszanki skondensowanego buljonu Liebiega...

Z niewielkiego tego kawałka «natury martwej» w Paryżu z końca września, łatwo się już domysleć, co to będzie w październiku, w listopadzie, w grudniu r. 1870, — w styczniu r. 1871. Przytaczamy parę ustępów: Sobota 1 października. Konina zakrada się już pokryjomu do żywności paryżkiej. Wczoraj, u Petersa, podano mi kawał smażonego mięsa, w którym malarskie moje oczy bez trudu wysłedziły czarniawą ową czerwonosć, tak różną od różowej czerwieni wołowiny. Garson bardzo jakoś nieśmiało mi zapewnia, że konina ta jest wołowiną niechybną. Poniedziałek, 10 października. Idę zrana do ratusza otrzymać kartę prowizyjną, która mi do dnia 14 listopada zapewni każdodziennie parę łutów surowego mięsa. Czwartek, 20 października. Ciekawie wygląda hala centralna. Na stołach, gdzie się sprzedawały najcenniejsze przysmaki z obndwu połów świata, spostrzegasz nóżki, niby to cielece, ale tak do charcich podobne, że ci się usta do gwizdnięcia składają; zamiast masła podają ci tłuszcz zwierząt jakichś niewiadomych, pod postacią kwadracików szarego mydła, i t. d., i t. d.

Cóż tymczasem robi sławny generał Trochu? — A no, codziennie zrana jeździ na okopy, patrzeć przez lunetę, czy forty paryżskie stoją na swoich miejscach, odbywa przeglądy gwardji i każe jej uczyć się musztry półplutonami i plutonami. Codziennie przed południem i popołudniu gromady dzieci i starców z rozrzewnieniem przypatrują się na wszystkich placach i dziedzińcach Paryża szeregom nowych błękitnych mundurów, w porządku, po

godzin kilka z rzędu poruszających się to wprzód, to wtył, krokiem zwyczajnym lub przyspieszonym, i z punktualnością machin wykonywających parę początkowych komeńd ze «szkoły szeregowca»: «na ramię broń!» — «prezentuj broń!» — «do nogi broń!» — poczem wnet: «swobodnie broń!» — i marsz do domów. Nazajutrz to samo. To samo w październiku, to samo w listopadzie, to samo w grudniu roku 1870 — i to samo jeszcze w styczniu r. 1871.

J. T. H.

(DOK. NAST.)

Za Oceanem.

Waszyngton, 5 kwietnia.

(Miljon za oceanem. Stowarzyszenia. Związki wśród naszych kolonistów. Ich charakterystyka. Parafia i kościół. Czy kolonie nasze oprą się wynarodowieniu? Widoki w tym kierunku. *Pro domo sua*.)

Nikt się u nas nie spodziewał przed kilkunastu laty, że niezadługo mieć będziemy hen daleko, za morzami, w waszyngtońskiej republice, przeszło miljon polskiego ludu. Największego kontyngentu tej zamorskiej kolonizacji dostarczyły, jak dotąd: Poznańskie, Prusy Zachodnie, Pomorze i stary Szląsk piastowski; za niemi szła dopiero Galicja, Litwa, Królestwo. Rozkosze bismarkowskiego porządku pędziły lud nasz za Ocean, ile że mnożył się on, jak Pan Bóg przykazał, i groził nawet Niemcom swą liczbą i siłą w tym pruskim raj. Okoliczność, że pruskie dzierżawy dostarczyły najliczniejszego zaciągu tej nowej kolonizacji, okazała się nienajgorszym wypadkiem tej przymusowej wędrowki. Lud polski z dzierżaw obecnych b. elektorów brandenburskich jest najbardziej z pośród ziem naszych posunięty w kulturze i oświacie. Najwcześniej zaczął on tam z tych dobrodziejstw korzystać. I ten zbieg okoliczności, że emigracja rozpoczęła się najliczniej już po rozkwicie «walki kulturowej», która wzmocniła uczucia religijne w ludzie poznańskim, nie przeszedł bez znaczenia. Lud nasz, skoro tylko stanął na nowej ziemi, zaczął się organizować w parafje polskie, budować własne kościoły i obok nich zakładać szkoły, domy dla sierot, przytuliska dla starców. Zaczynała się też szybko rozwijać i prasa, do której lud był już przywykł potroszę w «starym kraju».

Z kolei powstały i szersze organizacje. Towarzystwa kościelne, licznie zakładane po parafjach, związały się w Zjednoczenie polskie rzymsko-katolickie, któremu po dziś hetmanią ojcowie zmartwychwstańcy. Zakon ten dziwne przechodził koleje. Poczęty na wychodźctwie we Francji, z myśli rzuconej przez Mickiewicza, myśli przedewszystkiem patriotycznej, skoro się znalazł w Rzymie, jako ciało ukonstytuowane legalnie, znalazł się w konieczności pracowania przedewszystkiem na zasłużenie sobie na lojalność u Watykanu. Wyślugując się w tym kierunku, stał się *plus catholique que le pape* i starał się wypruć z siebie wszystko, co nie było jedynie katolicyzmem, czystym katolicyzmem *sans phrase*. Oczywiście tedy polskość stała się także ową obcą żyłką, którą należało wypruć przedewszystkiem, ażeby niczem nie podawać w podejrzenie czysto katolickiej lojalności. Rażąca analogię w tym kierunku znaleźć można z galicyjskimi stańczykami, którzy także starali się zasłużyć na lojalność, lojalność przedewszystkiem i nadewszystko, z całą gorliwością zelotów i parwenjuszów tej nowej cnoty.

Wyłączna ta katolickość księży zmarłych wstawiła zaakcentowała tem silniej świecki i narodowy charakter innej, równoległej federacji, którą wytworzyły sferowane świeckie stowarzyszenia. Mówimy tu o Związku narodowym. Nie całe jednak duchowieństwo polskie w Ameryce podzielało wyłączność ojców zmarłych wstawiła. Utworzyło się też niebawem «Stowarzyszenie księży, popierających Związek», księży, którzy, nie przestając być katolikami, pragnęli pracować wyraźnie w kierunku narodowym. Przed trzema laty, jeżeli się nie mylę, członkowie tego Stowarzyszenia zjawili się pod wodzą ks. Dominika Majera na sejmie związkowym w St. Paul i zostali przyjęci z otwartymi rękami. Niebawem też przystąpili do Związku i dążyć w nim oczywiście zaczęli do objęcia roli przewodniej. Na ostatnim sejmie w Buffalo postawili wniosek, ażeby do Związku należeli tylko polacy-katolicy wyłącznie. Wniosek ten spotkał się z silną opozycją delegatów sejmowych i upadł, księża zaś wycofali się ze Związku. Wypadek ten był do przewidzenia. Księża, aspirując do kierownictwa, pragnęli przeprowadzić reformy w swym duchu, któreby uczyniły Związek federacją z charakterem wyznaniowym. Świeckie żywioły naturalnie oparły się temu. Dziś b. księża związkowi dali początek nowej federacji pod nazwą «Unji», która zresztą rozwija się nader powoli. Cały ten niezakończony jeszcze spór między żywiołami świeckimi i klerykalnymi nie pozostał bez wpływu na zjednoczenie, kierowane przez księży zmarłych wstawiła; «uniarodowiło» się ono, jeżeli się tak wolno wyrazić, i dziś trudno mu zrobić zarzut braku polskości. Co do Związku, ten, po wystąpieniu księży i ucieczce kasjera swego, Morgensterna, wraz z powierzonymi mu funduszami, przechodzi kryzys, z którego się zresztą dźwiga powoli. W roku zeszłym nie odbywał on sejm, zwołuje go jednak na jesień roku bieżącego. Jest nadzieja, że wyjdzie z tej próby zwycięsko. Grozi mu jednak inny jeszcze kryzys. Dotychczasowy kierownik, czyli cenzor Związku, p. Franciszek Gryglaszewski, blacharz z profesji, rodem z Krakowa, składa buławę hetmańską, mocno ostrzelany przez oponentów, którzy zresztą nie odmawiają mu gorliwości obywatelskiej, szczególnie w początkach cenzorskiego zawodu. W ostrej jednak szermierce gazetarskiej polsko-amerykańskiej ludzie zużywają się szybko, jeżeli nie są z brązu. Stanie tedy na porządku dziennym kwestja wyboru nowego cenzora, kandydatów zaś jeszcze nie widać. W piśmie naszym poruszano ubocznie kandydaturę p. Erazma Jerzmanowskiego, który swą ofiarnością na cele publiczne w «Starym kraju» zyskał sobie z tamtej strony Oceanu popularność. Cóż jednak, kiedy p. J. popularnym nie jest wśród kolonistów naszych w Ameryce. Mieszka naprzód w New-Yorku, ogniskiem zaś naszej emigracji są Stany Zachodnie—Chicago. Ktoś przytem, co chce temu ludowi hetmanić, musi żyć wśród niego, umieć gorąco przemówić na zebraniu, tracić się kieliszkiem i dłoń serdecznie uściskać. Tego wszystkiego nie możemy oczekiwać od p. Jerzmanowskiego. Zresztą, jak widać nawet z rozmowy, zamieszczonej w waszem piśmie, p. Jerzmanowski nie wierzy w przyszłość kolonizacji naszej za Oceanem, uważa ją za stracony posterunek i skazaną na wynarodowienie. Jestto zaś także взгляд, który nie usposabia do hetmaństwa. Przewodzić naszą kolonizację za Oceanem może tylko człowiek, który w emigrację tę

i przyszłość jej narodową wierzy niezłomnie. Nawiasowo dodam, że Związek nie ma jakoś szczęścia do obywateli wyznania mojżeszowego, którym ramiona namiętności otworzył, mimo usiłowania opozycji. Wspominaliśmy już o b. kasjerze Morgensternie. Inny jego współrasowiec, niejaki p. Dreiman alias Nowak, który odgrywał także rolę w Związku, a nawet był kandydatem na delegata do Rzymu w czasie zatargów parafjalnych w Buffalo, został ze Związku wykluczony. Wreszcie p. Leon Heilpern z Warszawy, człowiek inteligentny i zdolny dziennikarz, który brał żywy udział w początkowych sprawach związkowych, usunął się następnie od spraw ogólnych i ma obecnie proces w Minneapolis o nadużycia kasowe, wytoczony przez stowarzyszenie asekuracyjne, w którym był urzędnikiem. Proces jest obecnie w zawieszeniu i skończy się, być może, pomyślnie dla p. H., któremu w tej sprawie zarzucać można raczej zbytnią lekkomyślność, niż rzeczy gorsze, bądź co bądź jednak, nie są to kwalifikacje do odgrywania wybitnej roli w sprawach publicznych. Z przyjemnością natomiast wymienić możemy d-ra Gruenberga z New-Yorku, biorącego gorliwy i czynny udział w sprawach naszej kolonii słowem i piórem.

Zycie naszych kolonij za Oceanem nie ogniskuje się wyłącznie w konfederacjach i na sejmach, lecz bije żywym strumieniem w pojedynczych stowarzyszeniach i towarzystwach. Koloniści nasi w Ameryce mają również taki np. Związek towarzystw śpiewackich, na co kraj podkarpacki nie zdobył się jeszcze, a niedługo może będą mieli związek towarzystw gimnastycznych, «orłów», lub z czeską «sokołów». Licznymi są również towarzystwa dramatyczne i t. p. Najważniejszą jednak niewątpliwie jednostką organizacyjną emigracji naszej w Ameryce jest parafja. Jest ich dziś z półtora podobno i wciąż powstają nowe. Około parafij grupują się również towarzystwa kościelne, uprawiające śpiew kościelny nasz narodowy i podtrzymujące te wszystkie obrzędy i zwyczaje, które odróżniają nasz kościół od innych świątyń rzymsko-katolickich. Od lat kilku istnieje również polskie duchowne seminarjum. W kierunku kościelnym emigranci nasi wypowiadali już niejednokrotnie życzenia posiadania własnego polskiego biskupa w Ameryce, któryby był głową naszego duchowieństwa w Ameryce i przedstawicielem jego wobec Watykanu. Nie wątpimy, iż życzenie to spełni się, nie dziś, to jutro. Kandydatów na tę wysoką godność niebrak.

Widząc tak bujnie rozkwitające zycie polskie za Oceanem, zapytywano się niejednokrotnie, czy długo to potrawa i czy emigracja ta w drugim już pokoleniu nie wynarodowi się zupełnie. Wyznać należy, że w kraju panuje sceptyczne w tym względzie przekonanie, a i w Ameryce nie brak wątpiących. Otóż sędzę, że zło-wieszcze te horoskopy nie mają podstawy. Mam to mocne przekonanie, że kolonje nasze w Ameryce północnej nie utracą bynajmniej narodowej swej indywidualności, lecz że ją wzmacniają i przechowywać będą przez długie pokolenia. Kolonje te tworzą już dziś w wielu miejscach ogniska, silne bardzo, liczebnie. Niwelacyjny przytem wpływ yankesów nie jest dziś wszęchpotężnym. W ostatniej szczególnie ćwierci wieku nagromadziło się w stanach Unji wielu cudzoziemców, którzy potworzyli tam silne narodowe organizacje. Mamy więc związki nie tylko polskie, lecz niemieckie, włoskie, francuskie, szwedzkie,

czeskie i t. d. Brat Jonathan nie strawi tego zbyt łatwo. Wymienić tu również wypada irlandczyków, których liczy Ameryka kilka milionów, wyodrębniających się rasą i wspólnością wspomnień historycznych. Dziwną jednak ironją losu ci irlandczycy, *wysze*, jak ich nazywają nasi koloniści, zatraciwszy już w swej pierwotnej ojczyźnie stary swój język celtycki, stają się w Ameryce gwałtownymi unifikatorami, przedewszystkiem pod względem języka, t. j. dążą do zanglikanizowania wszystkich obywateli amerykańskich; duchowieństwo zaś irlandzkie pragnęłoby wszystkich rzymskich katolików w Stanach Zjednoczonych conajrychlej przerobić na swój obraz i podobieństwo. Yankesi sami zaczynają spostrzegać ostatnimi czasy, że zalewani są, na niektórych punktach przynajmniej, przez oba żywioły; powstają więc projekty, zmierzające do zaradzenia tej różnorodności. Dawni koloniści purytańscy, przybywający z Anglii z biblją i siekierą w rękę, rozstrzygali te kwestje bardzo prosto. Trzymali się oni oburącz nie Nowego, lecz Starego testamentu i uważali się na swój sposób za naród wybrany, któremu Jehowa nie tylko pozwala, lecz nawet nakazuje wytepić wszystkie obce bałwochwalcze narody, wszelkich filistynów lub amalecytów, jakichby na swej drodze w tej nowej ziemi obiecanej spotkali. Sumaryczna ta procedura nie da się teraz zastosować; w miarę jednak, jak porty Stanów Zjednoczonych zamykają się dla towarów europejskich, zamknąć się one mają również niebawem i dla ludzkiego towaru, który ze starego świata napływa. Powstał mianowicie projekt, popierany przez niektóre pisma amerykańskie, zamknięcia granicy dla emigrantów na całe ćwierć wieku, w ciągu którego to czasu wszelkie obce żywioły rodowici amerykańskie strawić i przeistoczyć mają doszczętnie. Wątpię, czyby próba ta udała się tak łatwo. Na przeszkodzie ryczałtowemu wynarodowieniu stają naprzód same instytucje anglo-amerykańskie, oparte na samorządzie, swobodach wewnętrznych i inicjatywie prywatnej. Ścisłą centralizację państwową w rzeczach np. oświaty publicznej, kościelnych i t. d. amerykanie stworzyliby dopiero potrzebowali, na co dziś zapóźno i nie zgadza się to z genjuszem ich rasy. Obce przytem owe narody w Stanach Unji, silne dziś liczbą i własną organizacją, nie dałyby się przerabiać przemocą; gdyby zaś były usiłowania w tym kierunku, wzmogłyby one tylko siłę odporną i odrębności bardziej tylko utrwaliły.

Z racji powyższych sędzimy, że kolonizacja nasza w Stanach Unji ma przyszłość przed sobą i bynajmniej nie jest skazaną na zagładę, co nas tylko cieszyć może.

Czy równie silnie ukonstytuuje się kolonizacja nasza w Ameryce południowej, jeżeli odpyły w tym kierunku nie ustanie, to przyszłość tylko i natura składowych pierwiastków zadecyduje. Zauważymy tylko, że emigranci miejscy i wiejscy z Galicji, a bardziej jeszcze z Królestwa, uważani są w Ameryce za gorszy materiał kolonizacyjny od wielkopolan, t. j. niższy kulturowo i narodowo; z takiego zaś piastku trudniej trwale gmachy budować.

Na zakończenie, pozwolę sobie parę słów *pro domo sua*. Wyjeżdżam w strony, gdzie niepodobna mi będzie śledzić za życiem kolonij naszych za Oceanem, z zalem więc składam moje «kapralstwo», które od lat już kilku piastuje, zapoznając w periodycznych odstępach czytelników «Kraju» z wa-

niejszymi faktami z za morza. Kronika ni-
niejsza jest ostatnią.

Pozwolę sobie przytem wyrazić życze-
nie, ażeby prasa nasza krajowa nie spuszczała z oka życia oddalonych przestrze-
nia, lecz blizkich sercem, kolonij. Miałem
 sposobność przeglądać wszystkie prawie
 pisma polskie i zauważyłem z przykrością,
 że tylko wasz powolny sługa prowadzi
 stałą kronikę amerykańską—piszę to nie
 dla reklamy, lecz z miłości dla prawdy,—
 w innych zaś pismach zdarzało mi się
 dorywcze tylko i różnym nacechowane hu-
 morem spotykać wzmianki o życiu polsko-
 amerykańskim. Sądzę zaś, że kronikarz
 amerykański winien dostarczać nietylko
 stałych sprawozdań, lecz sprawozdań prze-
 dewszystkiem dokładnych pod względem
 informacyjnym, oraz wszechstronnych, nie
 nacechowanych koteryjnością, o jaką w ży-
 ciu naszych kolonij amerykańskich tak
 łatwo.

Jeszcze jedna uwaga. Zbliży się po-
 wszechna wystawa w Chicago, wytrawni
 więc reporterzy pism krajowych mają przed
 sobą interesującą podróż, bogatą w odkry-
 cia, dla tych, co patrzeć i obserwować będą
 umieli. *Diri.*

Kapral.

DEBATY W SEJMIE PRUSKIM.

W sejmie pruskim, w obecności czterech
 ministrów, z p. Caprivim na czele, przed
 tygodniem debatowano nad etatem ko-
 misji kolonizacyjnej. Sprawozdawca ko-
 misji budżetowej, poseł Conradi dowodził,
 że ustawa kolonizacyjna jest rzeczą dobrą
 i pożyteczną.

Zaraz przeciwko temu dowodzeniu zwrócił
 się poseł nasz, ks. dr. Jażdzewski, i w długim
 przemówieniu swem wykazał, jak właśnie
 wręcz przeciwnie działa niesprawiedliwa wzglę-
 dem polaków ustawa, którą tak pod wzglę-
 dem ekonomicznym, jak pod względem poli-
 tycznym nazwać należy wielkim błędem,
 gdyż krzywdzi równouprawnioną ludność pol-
 ską i sieje między nią rozgoryczenie. Na to
 odpowiedział kanclerz rzeszy Caprivi w sło-
 wach następujących: «Pan preopinant przewi-
 dywał i kilka razy się wyraził, że część jego
 wywodów spotka zaprzeczenie. Wystosował
 on między innymi pod adresem rządu zapyta-
 nie, czy rząd chce zmienić obecną ustawę.
 Muszę na to odpowiedzieć odmownie. Rząd
 nie chce zmienić obecnej ustawy! Pan poseł
 uzasadnia swoje życzenie w ten sposób, że
 ustawa nie osiągnęła żadnych skutków ani
 pod względem ekonomicznym, ani politycznym.
 Rząd tego zdania nie może podzielać, a na-
 wet, gdyby je podzielał, nie myślałby do znie-
 sienia ustawy poczynić jakiegokolwiek kroków. Że bowiem
 tego rodzaju ustawa w przeciągu 5 lat nie
 może widocznych przynieść korzyści, któreby
 każdy zaraz uczuł, nie jest przecież w grun-
 cie rzeczy zadziwiającem. Rząd poznał skutki
 tej ustawy i spodziewa się, że, jeżeli ustawa
 dłużej będzie istniała, skutki te będą widocz-
 niejsze. P. poseł powiada dalej: «rząd chce
 się pozbyć polaków». I temu twierdzeniu wi-
 nieniem zaprzeczyć. My nie chcemy pozbyć się
 polaków, my chcemy żyć z nimi wspólnie, ale
 chcemy żyć z nimi wspólnie tylko pod takimi
 warunkami, jakie nam dyktuje dobro i utrzy-
 manie państwa pruskiego. Stosunki w W. Ks.
 poznańskim w ciągu 5 lat nie zmieniły się do
 tego stopnia, żeby aż rząd miał te środki,
 które wówczas uważał za potrzebne, by przy-
 należności W. Księstwa poznańskiego do pań-
 stwa pruskiego silny dać wyraz, z rąk wy-
 puścić. Nie sądzą, żeby w ostatnim czasie ży-
 wioł niemiecki większe zrobił postępy w porów-
 naniu z polskim. W ogólności stwierdzono
 w latach od 1867 do 1886 przyrost polaków;
 gdy w r. 1867 stopień procentowy całej lud-
 ności tylko polskiego w domu używającej
 języka wynosił 54,86 proc., w r. 1886 liczba
 ta wynosiła 57,69 proc. (Słuchajcie! słuchaj-

cie!) Nie jestem w możności podać liczb z roku
 bieżącego — nie jesteśmy jeszcze dotąd w ich
 posiadaniu — ale uważam za prawdopodobne,
 że żywiol polski się nie cofnął i to nie cofnął
 się z różnych powodów. Popierwsze, mamy
 do czynienia z prądem, który ma pewne po-
 dobieństwo do gminnych. Dokonywuje się
 on tylko przy pomocy środków nowoczesnych;
 jest to ruch ludności ze wschodu na zachód.
 Ruch ten nie ustaje na naszych wschodnich
 granicach, ale ztąd postępuje dalej. Uważam
 za prawdopodobne, że jak w innych provin-
 cjach nadgranicznych, tak też w W. Ks. po-
 znańskim w ostatnim czasie przybyła, mimo
 ustawy kolonizacyjnej, znacznie większa liczba ży-
 wiołów niemieckich. Dalej uważam za praw-
 dopodobne, że żywiol polski pod względem li-
 czebnym się wzmógł, ponieważ stwierdzoną
 jest statystycznie wypróbowana zasada, że pol-
 skie małżeństwa bogatsze są w dzieci o jedno
 od germańskich. (Wesołość). A więc prawo
 natury działa w tym kierunku, że nie osłabia
 żywiolu polskiego. Jeżeli to było poglądem
 na liczebne stosunki, to sądzą, że i pod wzglę-
 dem wewnętrznej wartości żywiol polski się
 nie cofnął. Za rządów pruskich i za przyczy-
 nieniem się rządu pruskiego, w niemalej mie-
 rze przez sekularyzację klasztorów polskich,
 z których wzięto środki na wyposażenie szkół
 polskich i gimnazjów, wytworzył się w Księ-
 twie stan średni, który jest silną podporą
 żywiolu polskiego, tak że jestem zdania, iż
 nietylko pod względem liczebnym, ale rów-
 nież pod względem wewnętrznej wartości ży-
 wioł polski zrobił postępy. Odkąd obecny rząd
 stoi u steru państwa, ze strony posłów pol-
 skich raz po raz słyszeliśmy tutaj zdania,
 z których było można wnosić, że polacy chcą
 odmiennie zająć stanowisko wobec rządu pr-
 uskiego i państwa pruskiego. P. poseł wysto-
 sował do mnie pytanie, czy obecny rząd zaj-
 muje stanowisko księcia Bismarka, i stanowi-
 sko to określił w ten sposób, że on pałał nie-
 nawiścią ku polakom. (Wielka prawda! na ła-
 wach polaków). Muszę już to pozostawić panu
 posłowi, żeby pogodził z własnym sumieniem,
 czy zdanie to trafne jest wobec księcia Bis-
 marka. (Niepokój na ławach polaków). Wobec
 obecnego rządu jest ono mylnem. My nie ma-
 my żadnej nienawiści do polaków. Uważamy
 ich za współobywateli — czasami uciążliwych
 współobywateli, czasami też za zbłąkanych
 obywateli z naszego stanowiska, ale zawsze
 za naszych współobywateli, z którymi wspól-
 nie pracować dla dobra państwa będzie dla
 nas zawsze przyjemnością. (Brawo!). Co do
 ustawy kolonizacyjnej i co do całego poli-
 tycznego życia, to stoimy na gruncie usta-
 wy i chcemy istniejące ustawy względem
 polaków i względem Niemców, dla polaków
 i dla Niemców w równej mierze wykonywać.
 Jeżeli więc ze strony polaków wyrażono ży-
 czenie zbliżenia się większego do rządu, to
 może to tylko nam być pożądanem. Ale jest
 przecież naturalnem, że, kiedy to niespodziane
 życzenie w roku zeszłym w praktyce znalazło
 wyraz w ten sposób, że Koło polskie, które
 się zawsze sprzeciwiało pomnożeniu siły woj-
 skowej niemieckiej, głosowało za pomnoże-
 niem, żeśmy sobie wtedy zadali pytanie: Co
 jest za powód tej zmiany dotychczasowego
 zachowania się? Jeżeli przez przeszło 100 lat
 Niemcy i Polacy nie żyli z sobą w przyjaciels-
 kich stosunkach, to ze stanowiska niemiec-
 kiego jest zrozumiałem, że ten zwrot, choć
 pocieszający, wywołał zdziwienie. Można było
 sądzić: Czy ustawy, na które się Polacy tyle
 uskarżali: ustawa językowa, ustawa sądowa,
 ustawa szkolna, czy one doprawdy tak silny
 odniosły skutek, że po stronie Polaków ustę-
 pstwo się pojawia jako skutek — lub czy Polacy
 rząd obecny uważają za tak słaby, że sądzą,
 iż mogą mu zrobić ofertę, której za dawniej-
 szego rządu nie byłiby uczynili? (głosy na
 prawicy). Rząd nie godzi się ani na jedno, ani
 na drugie tłumaczenie. Rząd przyjął do wiadomości fakt, że usposobienie Polaków stało
 się przychylniejsze. Nie mógł jednak rząd za-
 pomnieć, że w epoce, w której W. Ks. poznań-
 skie połączeniem jest z państwem pruskim,
 były czasy, w których podobne brzmiały gło-
 sy (wielka prawda! na prawicy). Pozwolę so-
 bie przypomnieć pierwsze czasy panowania
 Fryderyka-Wilhelma IV — a nie chcę przypo-

minąć tego, co potem nastąpiło, aby znowu
 nie rozdzierać ran, po których i my także się
 spodziewamy, że się zabliznią — by nie nadać
 rozprawom ostrego tonu, gdyż dziś po raz
 pierwszy miałem przyjemność słuchania mowy
 preopinanta; starałem się jednak z zapisków
 stenograficznych o innych jego mowach poin-
 formować i mogę z przyjemnością stwierdzić,
 że ton mowy jego dzisiejszej był łagodniej-
 szym niż dawniej. Nie chciałbym się do tego
 przyczynić, by dawny ton powrócił. Zapowiedź
 tego łagodniejszego tonu słyszeliśmy wpraw-
 dzie, ale zupełnej dlań wiary brak nam było
 tu i owdzie, ale zróbcie pierwsi początek, jest
 nam to miłszem! a wtedy my pójdziemy za
 wami. My stoimy — powtarzam to — na gruncie
 ustawy i sądzymy, że mamy wtedy silny grunt
 pod nogami. Naraz przychodzą współobywatele
 polscy, którzy tak długo byli rozgniewani, i
 kiwają na nas: przyjdźcież. My jesteśmy zbyt
 ostrożnymi, ażebyśmy mieli silny grunt nasz
 opuścić i wstąpić na teren nieznan, prowa-
 dzeni przez naszych nowych przyjaciół. Ale
 nie chcemy tego odrzucać; przeciwnie, w nie-
 których drobnych rzeczach poczyniliśmy pew-
 ne ustępstwa. Postępujcie dalej na tej drodze
 porozumienia, a ułatwicie rządowi i Niemcom
 w Księstwie dalsze wspólne postępowanie (*so
 werden Sie es der Regierung und den Deut-
 schen möglich machen, Ihnen auch weiter zu
 folgen*). Wobec jednego z tych panów, którzy
 ze mną o tem mówili, użyłem porównania: ro-
 bicie wobec nas minę przyjaźniejszą; cieszy
 nas to, ale nie możecie żądać, żebyśmy się
 wam rzucili na szyję. (Wesołość). Chcemy
 być znowu grzeczniejszymi (*freundlicher*), ale
 wolimy zaczekać, jak dalej się rzecz będzie
 miała z tym przychylnym dla rządu rozwojem
 stosunków i będziemy za wami postępować
 w tej mierze, w jakiej wy pójdziecie naprzód.
 Na zniesienie ustawy kolonizacyjnej, którą za-
 liczamy do najważniejszych, motywy przychyln-
 ności, z jaką się do nas z drugiej strony zbli-
 żono, nie są dość ważnymi.

Za zatrzymaniem ustawy kolonizacyjnej
 oświadczył się poseł Seer, który w ob-
 szernem przemówieniu dowodził, że trze-
 ba ją koniecznie w Poznańskim utrzymać.

Poseł wolnomyślny Rickert stwierdza z za-
 dowoleniem, że po stronach obu ton zapano-
 wał łagodniejszy i spokojniejszy, że ton, w ja-
 kim Bismark przemawiał do Polaków, był zu-
 pełnie inny, jest jednak przekonany, że usta-
 wa kolonizacyjna niewiele się przydała nie-
 mieckości, a zupełnie źle podziała przenosze-
 nie nauczycieli do prowincji zachodnich, i na
 szczęście, nie ma być już w przyszłości prze-
 prowadzanem. Poseł Rickert zakończył wśród
 oklasków posłów polskich i z centrum nastę-
 pującymi słowy: Mam nadzieję, że przychyln-
 niejsze usposobienie, naszym polskim braciom
 okazane, i nadal się nie zmieni, i że dzień dzi-
 siejszy będzie początkiem porozumienia, które
 wyjdzie na korzyść niemieckiej ojczyźnie.

Konserwatysta, hr. Limburg, również
 jak Seer, zatrzymania ustawy się domagał.

Na te wywody odpowiedział poseł pol-
 ski Leon Czarliński. Po wielu przemówie-
 niach, po większej części w duchu po-
 chwalnym, poseł, ks. dr. Stablewski,
 orzekł jeszcze, że ponieważ p. prezes mi-
 nistrów opuścił salę, przeto odpowie mu
 przy innej sposobności. Poczem izba etat
 komisji kolonizacyjnej przyjęła, a memo-
 rjał komisji załatwiła przez przyjęcie go
 do wiadomości.

Zaznaczamy w końcu, że w centrum
 było dzisiaj głucho, nikt się nie zdobył
 na słowa obrony Polaków; tak, niema już
 w niem Windthorsta.

Nowy Exodus.

W ostatnich czasach, pisze «Now. Wrem.»,
 finansowi królowie żydostwa odbywali nara-
 dy, dokąd skierować żydów, wysiedlanych
 z Moskwy. Polska, gubernie południowe i za-
 chodnie Rosji już i tak są przepełnione przez
 żydów, moskiewski więc transport, po którym

nastąpią nowe z innych miast ruskich, nie może liczyć na dogodny warunki rozwoju. Pozostaje zatem żydom alternatywa: albo wynieść się do państw zachodnio-europejskich, albo do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Ale i tutaj zachodzą przeszkody. Nowe prawo amerykańskie głównie ma na celu utrudnić żydom możliwość emigracji do Ameryki, i, chociaż tekst prawa nie wspomina o tym wyraźnie, ale, jak twierdzą sami Amerykanie, administracja stosować będzie przepisy tak, ażeby zamknąć granice Rzeczypospolitej dla żydów. Również i Europa zachodnia przyjmuje żydów ruskich bardzo niechętnie; rządy niemiecki, austriacki i rumuński wprost nawet wysyłają ich nazad do Rosji w drodze administracyjnej, wskutek czego emigracyjny prąd żydowski skierował się ku Anglii. Według jednych źródeł, przybywa corocznie do Anglii około 5,000 ruskich żydów, a według innych, aż 18,000. Napływ żydów do Anglii zwiększy się jeszcze, gdy Stany Zjednoczone zamkną dla żydów swe granice. Anglików perspektywa ta zaczyna niepokoić. W tych czasach w Londynie zbiera się meeting, mający rozstrzygnąć kwestję, «w jaki sposób można powstrzymać oczekiwanych w większej ilości biednych emigrantów, którzy skierować się mają do Anglii». Pod tym ogólnikowym tytułem będą debatować wyłącznie nad środkami powstrzymania napływu żydów i wygnania z Anglii tych, którzy w miastach angielskich osiedli w ciągu ostatniego dziesięciolecia. «Now, Wrem.» pisze, że wszystko to nareszcie zniewoliło finansistów żydowskich do obmyślenia sposobów wysiedlenia żydów z Europy. «Pall Mall Gazette» donosi, że baron Hirsch ofiarował 20 milionów rs. na zakup ziemi w Ameryce południowej, w Australji czy w Afryce, dokąd żydzi mają być wyprawiani w wielkiej ilości. Rotszyldowie czynnie się do tego przyłożą. «Pall Mall Gaz.» przytacza przytem anegdotę, że hr. Ignatjew, w czasach swego urzędowania, gdy mu się skarżyli żydzi, że cierpią gorzej, jak w Egipcie, miał odpowiedzieć, aby mu wskazali drugiego Mojżesza, a on z chęcią da mu wszelkie pełnomocnictwa do wyprawienia ich z tej niewoli egipskiej. «Now, Wrem.» dodaje, że teraz żydzi mogą wskazać swego Mojżesza, jest nim—baron Hirsch! Nowa instytucja wychodźcza ma zamiar na początek powołać do «ziemi obiecanej» pół miliona rodzin żydowskich z Polski i z guberni południowych i zachodnich Rosji. Ogółem wyniesie to od 2½ do 3 mil. głów. Z Londynu wszakże donoszą do «Nowosti», że «Times» zaprzecza pogłosce, jakoby baron Hirsch nabył już w Argentynie obszerne grunty, przeznaczone dla wychodźców-żydów, pochodzących z Rosji. Ażeby plan ten doprowadzić do skutku, pisze «Times», potrzeba czasu, a zatem ostrzedz należy żydów, ażeby się nie śpieszyli wynieść do Argentyny.

NOWE KSIĄŻKI.

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Biblioteka pisarzy polskich. (Wydawnictwo Akademii Umiejętności w Krakowie). Henryka Korneliusza Agryppy O słabeźności a znacności płci niewieściej. Przekład Macieja Wirzbięty (1575). Wydał dr. Stanisław Tomkiewicz. Kraków 1891, str. 55. Historia prawdziwa, która się stała w Landzie, mieście niemieckim (1568). Wydał dr. Zygmunt Celichowski, Kraków, 1891, str. XIII i 50.

W dalszym ciągu pożytecznego wydawnictwa otrzymujemy napręd apoloję płci pięknej jednego z wybitniejszych humanistów, Henryka Korneliusza Agryppy ab Netteheim, który zresztą, jak wielu współczesnych mu najznakomitszych ludzi, był mistykiem i kabalistą. Oryginał niniejszego dzieła (napisany po łacinie), wyszedł z druku w Antwerpii w r. 1529 i należał do najbardziej rozpowszechnionych pism Agryppy. Autor jest, jeżeli się tak wyrazić wolno, ultramontanem sprawy niewieściej, bo kobietę stawia nie narówni z mężczyzną, lecz wyżej od niego. Tłomacz Wirzbięta (nie Wierzbęta), był właścicielem jednej z cenniejszych drukarni krakowskich. Druga z kolei «historja prawdziwa», jest dowolną przeróbką obcego utworu; powieść to o niewdzięcznych córkach, którym ojciec za życia całe przekazał mienie, a które potem podstępem skłonił do otoczenia go czułą opieką; powieść stara, spotykająca się we wszystkich piśmiennictwach, która, w swej pierwszej części, posłużyła prawdopodobnie Szekspirowi za temat do «Kropla Leara». Wydawca przypuszcza, że autorem przeróbki polskiej jest Mikołaj Rej, i przypuszczenie swoje popiera argumentami bardzo poważnymi.

Bełza Stanisław, adw. przys. O upadłościach i bankructwach. Wykład ks. III obowiązującego kodeksu handlowego. T. I. Kraków. Warszawa. 1891, str. 234.

Znany już ze swych prac prawnych i literackich, autor zamierzył podać w dziele, wymienionem w nagłówku, zarys dokładny ustawodawstwa o upadłościach, obowiązującego w Królestwie polskiem. P. B., zgodnie z wzorowymi pracami prawników francuzkich, obrał metodę tłumaczenia paragrafów ustawy, trzymając się ściśle ich porządku liczebnego. Wadliwość naukowa tej metody nie stanęła wszakże na przeszkodzie w spełnieniu założenia. T. I zawiera nader starannie opracowaną część ustawodawstwa upadłościowego do chwili przejścia zarządu masą upadłości do syndykatu tymczasowego.

Славянская Бесѣда. Wydawnictwo kijowskiego Tow. słowiańskiego. Księgi I i II. Opracował A. Stiepowicz. Kijów 1888, 1891, str. 240 i 108.

P. A. Stiepowicz jest jednym z nielicznych sławistów, którzy usiłują zapoznać ze światem słowiańskim szersze kręgi publiczności ruskiej. W tym celu wydał on już kilka przekładów z dzieł autorów serbskich i czeskich. Książeczki, wypisane w nagłówku, zawierają przekład powieści Świętopełka Czecha «W pogoni za nieśmiertelnością», przekłady z Kołowrata, Stroupeńnickiego, Nerudy, tłumaczenia paru poezji bułgarskich Wazowa i serbskich Niegosza i parę nowelek z serbskiego. Całość składa się na obraz różnorodny życia poszczególnych ludów słowiańskich o różnym temperamencie i różnej kulturze. Wydawnictwo, opracowane przez P. S., o ile rozpowszechnionem będzie, przyczyni się niewątpliwie do bliższego poznania twórczości artystycznej słowian przez publiczność ruską, a w następstwie tego do zmian w poglądach teoretycznych, powziętych a priori, bez zbadania treści duchowej i właściwości plemiennych większych odmian rasy słowiańskiej.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

«Dziejów literatury polskiej» w opracowaniu Wł. Spasowicza, a w przekładzie z oryginału ruskiego na język polski, wyszło z druku wydanie trzecie (Kraków, Gebethner i Sp. 1891). «Dzieje literatury polskiej» Spasowicza, pisze między innymi «Gaz. Lwowska», mają tę przedewszystkiem wyższość nad innymi tego zakresu dziełami, że dają wypełniony najważniejszymi szczegółami «obraz» rozwoju i całokształtu piśmiennictwa naszego, od pierwszych jego związków, do bujnego rozkwitu w chwili obecnej. Monografie nie stoją w niej rzędem, jak tomy oddzielne na półce bibliotecznej, lecz wchodzi jedna w drugą, łączą się ze sobą, jak ogniwa łańcucha. Książka nadto jest treściwą wielce i wolną od zbytecznych szczegółów i drobiazgów. W ocenianiu dzieł i ludzi przebija się dobitnie energiczna indywidualność autora, który jednak stara się zawsze zdanie swoje uzasadnić i opierać na dowodach przekonywujących». Obecne wydanie trzecie przejrział i uzupełnił licznymi dopiskami, zwłaszcza w okresie ostatnich lat dziesięciu, pan A. G. Bem. W dopiskach też owych znajdujemy skrzętne notowanie najświeższych prac, dotyczących dziejów piśmiennictwa naszego, które ukazywały się w druku już po skreśleniu przez Spasowicza «Dziejów literatury». Tekst tu i owdzie uzupełniają niemało ważne dodatki samego autora.

W krakowskiej akademii umiejętności odbyło się dnia 28 kwietnia posiedzenie komisji antropologicznej pod przewodnictwem J. E. d-ra J. Majera. Powitawszy nowo-przybranego członka, p. Romana Zawilińskiego, przewodniczący podał do wiadomości, że członek komisji, dr. Juljan Hryncewicz, delegowany do badań antropometrycznych na Białorosi i Litwie, zajmuje się niemi od miesiąca z pomyślnym skutkiem. Poczem sekretarz, prof. dr. Kopernicki, doniósłszy o sprawach bieżących komisji, przedstawił otrzymany od d-ra Jana Karłowicza zbiór pieśni białoruskich z powiatu lidzkiego guberni wileńskiej. Następnie członek komisji, p. G. Ossowski, zdawał sprawę o dalszym ciągu swych poszukiwań archeologicznych, z polecenia komisji dokonanych w ostatnim lecie między Zbruczem i Sereciem; przyczem przedstawił liczne i nader ciekawe wykopaliska przedhistoryczne wszelkiego rodzaju, zdobyte przy tych poszukiwaniach. Następnie komisja obrała swym członkiem księcia Leona Sapiechę.

Psychjatra lipski dr. Beck—jak donoszą «Nowosti» — napisał książkę p. t. «Graf Leo Tolstoj vom Standpunkt des Irrenarztes» (Hrabia Lew Tolstoj z punktu zapatrywania się lekarza - psychjatra). Jestto dziełko, poświęcone rozbirowi ostatnich utworów autora «Anny Kareninej».

Papiery ks. Napoleona. Testament księcia Napoleona, który podaliśmy w swoim czasie, zawierał ustęp o papierach księcia: «wiele współczesnych historycznych momentów znajdzie tam wyjaśnienie». I tak jest rzeczywiście, o ile można wierzyć doniesieniu «Figara», które w piątkowym numerze podaje niektóre szczegóły o dokumentowej spuściźnie księcia Napoleona. Przedewszystkiem znajduje się w niej znaczna liczba bardzo ciekawych, niewydanych dotąd listów Cavoura, wyjaśniających zakulisową stronę procesu unifikacyjnego Włoch. Na historję węgierską rewolucyjną padnie zapewne nowe światło, jeśli spad-

kobiercy opublikują obszerną i ważną korespondencję Kossutha z księciem Hieronimem. Również wielki interes przedstawiają listy, pisane przed rokiem 1866 do księcia przez Bismarka. Wojna austriacko-pruska sprowadziła zerwanie stosunków między nimi.

Nowa powieść Emila Zoli nie będzie nosiła tytułu «La guerre». Znakomity powieściopisarz oświadczył jednemu ze współpracowników «XIX Siècle», że tytuł byłby zbyt obszerny; zdecydował się zatem Zola na nazwę «La débacle». Punktem środkowym akcji powieściowej będzie opis dwudniowej bitwy pod Sedanem, który zajmie trzecią część dzieła.

ECHA ZACHODNIE.

Chicago, 15 kwietnia.

[Wybory].

Δ Kolonja tutejsza święci wielki tryumf, wybrany bowiem został na skarbnika miejscowego kandydat jej, p. Piotr Kiolbassa, prezes Zjednoczenia pol. rzym.-katol., notariusz z zawodu. Wszyscy polacy, bez różnicy stronictw, głosowali na p. Kiolbassę, który jest rodem z Górnego Szlązka i ogólnym cieszy się szacunkiem. Kandydat polski postawiony został w porozumieniu z partją demokratyczną amerykańską, która mu oddała swe głosy.

K.

Poznań, 12 maja.

[Caprivi a my. Wniosek o zniesienie komisji kolonizacyjnej. Trwałość systemu antypolskiego. Słowa a fakty. Wybór arcybiskupa. Zedlitz a ks. Stablewski. Teatr i panna Helena Rejewska].

Δ W Berlinie przy obradach etatowych nad komisją kolonizacyjną odbyła się, jak się Niemcy wyrażają, *eine Polen-debatte* za nowej ery. Obrady te dały interesowanym sposobność wyjaśnienia stanowiska na wszystkie strony. Powód do wyjaśnień tych podał żądanie posła ks. d-ra Jażdżewskiego, żeby rząd komisję kolonizacyjną albo zwinął, albo zmienił, a mianowicie odjął jej charakter antypolski. Uprzedzając innych, natychmiast zabrał głos sam kanclerz Caprivi i powiedział mowę, która nie tylko dała odmowną odpowiedź na żądanie Jażdżewskiego, lecz rzuciła jaskrawe światło na cały stosunek prusko-polski «*primirenja*». Mowa ta, pełna niedwuznacznej szczerości, stwierdziła to, co każdy rozsądny człowiek zgóry wiedział, że o jakimś zasypaniu nas ustępstwami z Berlina, czego się domagali nasi szowiniści, mowy być nie może. Dana jest tylko możliwość zmieniania stosunków na lepsze, ale każdy szczegół wypracowanym, wywalczonym być musi z osobna, a co dla szowinizmu naszego najprzykrzejsze, okupowanym nieustającą «grzecznością» naszą, w której tak trudno połapać się i utrzymać tym, co systematycznie w politycznej «niegrzeczności» się chowali i lubowali z zasady. Mowa ta zatem daje przedewszystkiem nam naukę i wskazówkę, czego się spodziewać możemy, jeżeli *trwale* będziemy «grzeczni». Narazie o zniesieniu praw antypolskich mowy być nie może, bo jedne, jak prawo do kolonizacji, jeszcze nie jest dostatecznie wypróbowane, inne okazały się nawet korzystnymi, bo przywiodły polaków do rozumu. Wzmianka w tym sensie była najbardziej cierpkim przysmakiem bardzo zresztą spokojnej i poważnej mowy kanclerza.

Ale mowa ta nie dla nas samych wypowiedziana była. Miała ona zarazem uspokoić tę część opinii niemieckiej, która się do żywego zaniepokoiła mało znaczącą, ale brzemioną w następstwa ulgą na polu szkolnictwa. Na pierwszą wieść o

tym kroku zjechali się do Berlina tu z kraju matadorowie germanizacji, oblegli kanclerza, oblegli ministra oświecenia, przekładając im, jak straszne niebezpieczeństwo dla państwa i niemczyzny wyniknie z ustępstw dla polaków. Jest więc zupełnie rzeczą naturalną, że minister i rząd liczyć się musi z takimi danymi, i tem więcej widział się spowodowanym dać uspokajające wyjaśnienia, że wkrótce, jak zapowiadają, załatwić się ma sprawa arcybiskupia w sensie dla nas korzystnym, przez mianowanie ks. biskupa d-ra Likowskiego arcybiskupem poznańsko-gnieźnieńskim. Nowa to byłaby wielka boleść dla szowinizmu niemieckiego, który zdobyty raz dla niemczyzny stolec arcybiskupi uważał już jako nietykalną własność niemiecką. Opuszczenie takiego stanowiska tłumaczyłby szowinizm niemiecki rządowi jako «słabość», dlatego też może taki pryncypał położył kanclerz w mowie swej na to, że grzeczności dla polaków ze strony rządu, oni sami, polacy, nie powinni uważać za objaw słabości.

Otóż, co do nas, to wobec faktu takiej doniosłości, jakimby było przywrócenie arcybiskupstwa do znaczenia, jakie ono miało przed wyborem Dindera, powiedzieć sobie musimy, że więc wobec faktu, który zapowiadają napewno, znieść już można trochę słów, choćby nawet cierpkich, zwłaszcza jeżeli się wie i czuje, że po za słowami temi stoi wprawdzie bardzo stanowcza i tylko względnie nam życzliwa, ale zawsze dobra wola. Tymczasem pogłoska o zamianowaniu arcybiskupa, puszczona w świat przez «Dziennik Poznański», dotąd się nie sprawdziła, a «Germania» twierdzi nawet, że sprawa ta w ostatnim czasie zupełnie spala.

Różwały się też narazie nadzieje, że komisja kolonizacyjna przestanie być instytucją antypolską, a mianowicie więc polskiego chłopca, rdzennej siły naszej, nie dopuszczają do urzędowej parcelacji. Wniosek ks. Jażdżewskiego został usunięty, ale ks. poseł zapowiada, że rok w rok powracać go będzie aż do skutku. Być może, że taktyka ta z czasem odniesie zamierzony skutek; narazie niech mi wolno będzie zaznaczyć, że nie wszystkie opinie u nas zgadzały się na to, żeby wogóle ks. Jażdżewski wniosek taki stawiał w sejmie pruskim już teraz. Twierdzą niektórzy, że daleko właściwiej byłoby, w większą i w tej mierze uzbroidź się cierpliwość i odczekać, a może poczęści i spowodować, żeby wniosek o usunięcie lub zmianę komisji kolonizacyjnej wyszedł z innego stronnictwa. Komisja ta ma bardzo wielu nieprzyjaciół w kołach niemieckich, i to nam nawet bardzo niezbyt. Gdyby z tych kół, choć nie teraz, ale z czasem, wyłoniła się opozycja taka, miałaby ona zupełnie inne znaczenie i nie pobudzałaby na korzyść komisji szowinizmu antyniemieckiego, lub obaw przed nim. Teraz, jak twierdzą, niecierpliwość nasza, znów, jak tyle razy, niemy tylko osiągnęła skutek, a co gorsza, stworzyła niemiły precedens. Zaznaczam opinie tę, ponieważ rzeczywiście sprawa, wywiedziona w sejmie, robi wrażenie, jakby Koło poselskie uległo tym razem tylko parciu gorętszych żywiołów. Obydwaj mówcy nasi, Jażdżewski i Czarnowski, występujący w tej sprawie, należą do opozycji w Kole przeciwko ugodowej polityce, dlatego też słowa kanclerskie adresowane być mogły głównie do odłamu opinii, którą oni reprezentują. Repliki zaś na słowa kanclerskie z naszej strony, jak wielu uważa, niekoniecznie szczęśliwie i politycznie wypadła.

Zupełnie inaczej wypadło spotkanie, jakie w kilka dni później miał ks. Stablewski z ministrem oświecenia. Mówca nasz napiętnował miniony system bismarkowski, jako «dzikie gospodarstwo», a w pierwszych krokach nowego ministra powitał zapowiadający się nowy porządek, w którym głównie przebija głębokie poczucie religijne. Ale, dodał mówca, słuszne nasze powszechne *ceterum censeo*, że poczucia tego w narodzie pielęgnować nie można bez nauki w języku właściwym. Następnie, nawiązując do tak często objawianych wątpliwości o politycznym stanowisku ludności polskiej, zapewnił z otwartością, odpowiadającą godnie otwartości niedawnej mowy kanclerza, że polacy pod berłem pruskim znają swe obowiązki względem państwa i w całej pełni gotowi je zawsze wypełniać. Mówcę naszego poparł gorąco wolnomyślny Rickert. Napiętnował on niesmaczność i małostkowość nieustannych prowokacji polaków do składania wyznań wiary i lojalności. Sam minister oświecenia nie miał już sposobności tłumaczyć swego stanowiska wobec ks. Stablewskiego, gdyż już poprzednio się wynurzył ze swych zapatrywań zasadniczych. Uczyni to zapewne przy innej sposobności, skoro będzie miał już pod ręką dostateczny materiał do sądzenia, o ile my chcemy i umiemy skorzystać z «małej ulgi», jaką nam dał na próbie. Opinię naszą w wystąpieniu ministra mile dotknęła zapowiedź, że on sam ze względów politycznych lub wyznaniowych zupełnie sprzeciwiać się nie myśli zakonom, pielęgnowanym chorych. Tu zaś u nas już obiega pogłoska, może trochę przedwczesna, jak i ów wybór arcybiskupa, że przywrócone nam być mają siostry urszulanki, zajmujące się wychowaniem młodzieży żeńskiej. U nas ich niema, ale we Wrocławiu są. Tam więc dotąd ciśnie się wielka liczba uczennic polskich i sprawia tem kłopot biskupowi Koppowi, który się dowiadyuje od przełożonych, że polki, oddające dzieci swe do klasztoru, stawiają także swoje warunki co do duchowych i narodowych potrzeb swych dzieci. Być więc może, że ze względu na spokój ks. Koppa, powrócą urszulanki i do Poznania.

Teatr nasz zakończył swój sezon i poszedł, jak mówią niektórzy pesymiści, «na trawę». Objedzie kilka miast prowincjonalnych, a następnie uda się do Warszawy. Zdaje się, że w ubiegłym sezonie teatr robił u nas nienajgorsze interesy. Siły w nim były dosyć przeciętne, ale, jak na nasze stosunki, wystarczające. Goście krasili od czasu do czasu stały ensembl. Była Modrzejewska, był Żelazowski, Siemaszko, a na sam koniec mieliśmy prawdziwą i nadzwyczaj sympatyczną nowalję w osobie śpiewaczki p. Heleny Rejewskiej, uczennicy warszawskiej, debiutującej już z powodzeniem w różnych operach Niemiec i Pragi. Dla nas podwójnie miłym był występ p. H. R. dlatego, że rodzina jej i ona sama, małym dzieckiem będąc, przez cały szereg lat przemieszkiwała w Poznaniu i może się nazywać dzieckiem poznańskim. Poznaliśmy zaś teraz w niej skończoną artystkę, z darem przeslicznego głosu, ukształconego w doskonałej szkole. Obok głosu, techniki śpiewnej, wybornej akcji scenicznej, wdzięk kobiety i skromność z prostotą, wzbudzają dla artystki powszechną sympatię. Rokować jej można najlepszą, a dobrze zasłużoną, przyszłość. Panna Rejewska wyjechała ztąd do Pragi.

Domarat.

Lwów, 7 maja.

[Sytuacja i opinia. Odrzucony projekt ustawowy sejm. Przebieg święta robotniczego. *Ein lieber Mann*, czyli sensacyjne oszustwo w gorzelni Liebermanna. Niespodzianka teatralna. Miscelanea].

△ Niespodziany zwrot w zachowaniu się lewicy parlamentu wiedeńskiego wobec «adresowego» projektu d-ra Bilińskiego nie minął bez wpływu i na opinie naszej prasy krajowej o wewnętrznej sytuacji i całej sprawie «adresu». Jeśli w toku jego opracowywania odzywały się tu, nie bez budzenia ech sympatycznych, głosy za dążeniem ku bliższemu czuciu z lewicą niż z klubem Hohenwarta, bo nie należy nam i nie można zgodzić się na adres jako na czystą parafrazę mowy tronowej,—to obecnie, po nagłej fincie plenerowskiego obozu, podnoszą się tem śmielej głosy przeciwnie, że położenie parlamentarne już tak się wyjaśniło, iż Koło polskie będzie zmuszone w najbliższej przyszłości z dotychczasowej swej roli pośredników przejść do roli ściślejszych sojuszników prawicy, za jej takt, stanowczość i szczerłość w postępowaniu, co wszystko, mimo różnorodność stronnictw, składających prawicę, i rozliczne między niemi kierunki, daje—zdaniem np. «Gaz. Nar.»—lepszą gwarancję i warunki przymierza, niż obłudna i samolubna kokieteryja wiedeńskich liberalów. Wszak, aby ich nie drażnić, pomineli polacy w adresie własne swe krajowe i autonomiczne życzenia (reformę skarbow kraj., decentralizację kolei żelaznych, autonomję szkolną i podatkową, język polski w urzędzeniu poczt i kolei).

Jeden z ważnych projektów ustawowych, przez ostatni sejm zanotowanych, nie uzyskał sankcji monarszej. Projekt ów miał uzupełnić, względnie rozszerzyć ustawy hipoteczne z r. 1874, wedle których dla wytworzenia osobnego numeru w księgach gruntowych niezbędny był wykaz opłacanego podatku minimalnie 100 złr. Otóż sejm pragnął i postanowił zniżyć ową premję do 25 złr. Z przytoczonych w odmowie motywów wynika niechęć przeciw nieuchronnemu w ewentualnych skutkach rozdrabnianiu posiadłości niegdyś dominjalnych, *resp.* większych, na samoistne części o podatku rzeczonym niżej 100 złr. W ciągu bowiem lat dwunastu od r. 1873 galicyjska grupa «większa» wzrosła z 1,854 na 2,076 wyborców, a ilość «tabulistów», płacących rocznie mniej niż 100 złr. podatku realnego, od r. 1876 po latach dziewięciu skoczyła z 1,153 na 1,948. Z podobnym procesem obowiązujące ustawy konstytucyjne zgodzić się nie mogą—czytamy dalej w motywach; uprawnienie do wyboru posła z grupy «większej» ma objąć opodatkowanych niżej 100 złr., w myśl bowiem projektowanej przez sejm ustawy, a wedle sejmowej ordynacji wyborczej, właściciel 4 majątności, płacących po 25 złr. podatku, zyskałby głos w kurji wielkiej, mimo ogólnie znanych i jasnych sprzeczności między interesami posiadłości takich obu kategorii.

Dzień pierwszego maja, wbrew uzasadnionym obawom, przeszedł u nas zupełnie spokojnie. W ostatnich chwilach robotnicy tutejsi zdecydowali się zaniechać wszelkich osobnych demonstracji. Ograniczyli się więc do wiadomego wam już zgromadzenia na podwórku ratuszowem, wskutek wielkiej liczby uczestników, a przeprowadzili obrady wszystkie tak łagodnie i poważnie, że przyznał im to nawet reakcyjny «Przeгляд». A *propos* tego zgromadzenia, pozwólcie mi zapisać niezły koncept, który w kołach prywatnych kursuje, iż powagę

ową i spokój zawdzięczać trzeba osobie udziałowi w meetingu robotniczym pana namiestnika i marszałka... Istotnie, wśród członków komitetu, meeting zwołującego, figurowali wyraźnie: Adam Namiestnik (blacharz) i Jan Marszałek (szewc).

Na wszystko jest sposób, tylko go wyszukać trzeba; ile racji w tem zdaniu, wymownie poucza świeży, sensacyjny wypadek «grubej kontrabandy» w powiecie kamioneckim. Tamtejszy dzierżawca dóbr Stanina, żyd Liebermann, potrafił zrobić interes na samym aparacie gorzelniczym, okrzyczanym ze sprytniej i mądrej konstrukcji, jakoby uniemożliwiającej oszukanie skarbu państwa. Tymczasem wspomniany pan dzierżawca zmówił się ze swoim gorzelnikiem i magazynierem, i w jakiejś rurze, która odprowadza kartoflanę, wywiercili dziurkę małą, lecz tak dobrze zamaskowaną, iż, dzięki jej, mogli każdej północy do przygotowanych beczek wprowadzać sobie dwa hektolitry nieopodatkowanej wódki. Dopiero na dzień przed końcowym terminem tegorocznej kampanii gorzelniczej zdołano odkryć ten wdzięczny «geschäft» i wszystkich oszustów, wraz z obecną panią Liebermannową, schwycić na gorącym uczynku eksploatacji genialnej dziurki. Strata skarbu wynosi przeszło 100,000 złr.; o ile ją pokryje zaskwestrowany majątek uwięzionej szajki, dotąd niewiadomo, ale to pewna, że bohater sprawy, stosownie do nazwiska swego, jest rzeczywiście: *ein lieber Mann*.

Seminarjum nauczycielskie żeńskie, instytucja, pełna trwałych zasług względem ostatniej generacji kobiet naszych, będzie święcić za dni kilka jubileusz dwudziestoletniego swego istnienia. Grono pierwszych uczeni zakładu, widocznie po tylu latach i doświadczeniach życiowych zawsze szczerze mu wdzięczne, rozsyła po kraju odezwę do wszystkich koleżanek, by jaknajliczniej wzięły udział w tym pięknym, a tego rodzaju pierwszym u nas akcie. W borysławskiej kopalni wosku ziemnego (własności słynnej spółki żydowskiej Gartenberg-Wagmann) zdarzyła się nowa katastrofa: wskutek zapalenia się gazów bez eksplozji uległo uduszeniu sześciu robotników. Młody badacz naszej literatury, Wilhelm Bruchnalski, przygotowuje bibliografię wszystkiego, co kiedykolwiek i gdziekolwiek napisano o twórcy «Pana Tadeusza», o jego życiu, dziełach i pracach tymże poświęconych.

W teatrze mieliśmy na pierwszego maja prawdziwą niespodziankę; w dniu święta robotniczego, w samo święto strejków—wystawiono sztukę *par excellence* tendencyjną, osnutą na tle kwestji socjalnej, komedję (?) Fuldy «Raj utracony». Utwór wywarł ogólnie wielkie, głębokie wrażenie, bo ze świetną budową łączy się wyborna znajomość życia, niepospolity dar obserwacji, smak artystyczny i szlachetność myśli przewodniej. Jakim sposobem władze kontrolujące repertuar ze skrupulatnością i ostrożnością, częstokroć aż śmieszna, mogły taką sztukę w takim dniu właśnie na scenę puścić—tego ze stanowiska władz i konsekwencji pojąć niepodobna, i to pozostaje do dziś dnia zagadką.

Nota.

Kraków, 8 maja.

[Miscellanea].

△ Akademia umiejętności otrzymała dar najmniej spodziewany. Józef Curzydło, krawiec, rodem z Andrychowa, prowadzący od lat wielu warsztat krawiecki w Bernie morawskim, zapisał akademii 42 tys.

złr., z zastrzeżeniem sobie dożywocia. Ponieważ czuł się chory, przeto zażądał, aby który z członków akademii przybył do niego do Bernu. Uczynił to dr. Smolka i przywiózł ze sobą cały fundusz, ofiarowany przez Curzydło. Zaczny ten człowiek był już prawie dogorywający i zapewne dziś już nie należy do liczby żyjących.

Powstać ma «Rzemieślnik Polski», pismo tygodniowe, którego tytuł dostatecznie wykazuje, dla jakich sfer jest przeznaczony. Nie ma to być pismo polityczne, a natomiast literackie i przeważnie fachowe. Rozumiem takie pismo specjalne dla jednego rzemiosła lub kilku pokrewnych, ale pismo fachowe dla wszystkich rzemiosł razem, w któreby każdy rzemieślnik znalazł coś dla siebie, musiałoby wychodzić co tydzień przynajmniej w objętości sześciu arkuszy druku. A i wtenczas szewc, po przeczytaniu artykułu o szewctwie, nie czytałby reszty sześciu arkuszy, boć go ślusarstwo, krawiectwo, tokarstwo, stolarstwo, szklarstwo i t. d., nic nie obchodzi. Szkoda pracy inicjatorów i włożonego grosza.

Srednik.

Warmja.

△ «Kurjer Poznański» donosi, że stosunki w Warmji bardzo korzystny biorą obrót. Nowy porządek rzeczy, zaprowadzony w «Gazecie Olsztyńskiej», znalazł powszechne uznanie u świątliwych warmiaków i ludu, który coraz więcej się garnie do pisma swego. Zakładają się towarzystwa, odbywają zebrania z polskimi wykładami, śpiewami. Jeżeli kiedy, to dziś, wszyscy, a mianowicie też duchowieństwo, popierać powinno gazetę, która jest szczerze katolicką, stoi najzupełniej na gruncie prawa i państwowego porządku, a pielęgnuje język swego ludu dla chwały Bożej i pożytku ludzi, nietylko pod względem narodowym, ale i społecznym.

Ziemie słowiańskie.

Z Rusi halickiej, w kwietniu.

[Rusini w radzie państwa. Ciąg dalszy rozdwojenia. Ruch społeczny].

∞ Po raz pierwszy od czasu istnienia ery konstytucyjnej zdobyła się Ruś halicka na solidarne i uorganizowane przedstawicielstwo w parlamencie. Dotąd nieliczni posłowie rusińscy do rady państwa prowadzili, każdy z osobna, politykę na własną rękę i łączyli się najczęściej z centralistami niemieckimi przeciwko autonomistom. Dziś rzeczy się zmieniły i szczerzy klub rusiński stanowi zwarty zastęp, a działalność jego, pomimo krótkiego jej okresu, zabarwioną jest wyraźnie dążnościami autonomicznymi. Taka postawa rusinów zjednała im względy najpotężniejszych stronnictw i rządu. Wybrano ich do kilku komisji parlamentarnych, a hr. Taaffe, w odpowiedzi na interpelację posła Romańczuka w komisji adresowej, wyrzekł kilka zdań życzliwych, świadczących o przyjaznem dla Rusi usposobieniu rządu. Prezes ministrów zaznaczył wyraźnie, że celem, do którego zmierzają usiłowania kierowników polityki wewnętrznej, jest zapewnić ludom monarchji korzystania ze wszystkich dobrodziejstw konstytucji, i wprowadzenie jej zasad w sferę rzeczywistości. Nie ludzimy się, co prawda, obietnicami, w każdym jednak razie winniśmy stwierdzić, że chwila obecna przyniosła już pewne rezultaty dodatnie i wpłynęła stanowczo na zmianę względem nas nieprzyjaznej dotąd postawy polaków i rządu centralnego. W sprawach, dotyczących ekonomicznego podźwignięcia prowincji, klub rusiński działa zgodnie z Kolem polskiem, nie zrzekając się wszakże swej samoistności, jak tego świeżo dowiodły debaty w komisji adresowej. Przyznać trzeba, że działalność klubu rusińskiego w radzie państwa wymaga od jego członków nadzwyczajnej przezorności i ostroż-

ności. Stronnictwa przeciwne bowiem dokładają wszelkich starań, by zdyskredytować klub w opinii publicznej. Zabawnie się zakończyły próby naszej opozycji zawiązania stosunków z młodoczechami. Towarzystwo «Ruska rada», nadesłało na ręce jednego z posłów młodoczeskich protesty przeciwko prawomocności wyborów dwóch obecnych posłów do rady państwa. Młodoczechów, po odczytaniu protestów, zwrócił je z uwagą od siebie, że zawierają tylko czcze deklamacje, nie poparte żadnym godnym zastanowienia faktem. Radykalisci nasi, z p. Frankiem na czele, zapragnęli też odznaczyć się figłem podobnym i wręczyli znannemu p. Vaszatemu petycję gminy śniatyńskiej o zaprowadzenie głosowania powszechnego. Pannowie ci zresztą skazani są, zdaje się, przez losy na wieczną rolę Filipa z konopi, w najmniej sympatycznym jej znaczeniu. Organy unjonistów i radykalistów wyczerpują wszelkie sposoby polemiki, by dowieść światu, że pan Romańczuk i towarzysze są wyrzutkami społeczeństwa i doprowadzą kraj do zguby. Najnieprawdopodobniejsza plotka, byle skierowana przeciw klubowi posłów rusińskich, znajduje stale w tych pismach chętną gościnność i opatrzoną zostaje komentarzami, w których szanowne redakcje dają wyraz swemu oburzeniu. «Halyckaja Ruś» wciąż «broni powagi metropolity i duchowieństwa» przeciwko antywyznaniowym narodowcom, «Narod» zaś radykalny staje w obronie pogwałconych przez, tym razem już, klerykalnych narodowców praw ludu. Tymczasem ruch umysłowy wśród ludności rusińskiej wciąż się wzmaga; powstają nowe stowarzyszenia dla szerzenia oświaty i świadomości narodowej, starsze stowarzyszenia rozszerzają swą działalność, zakładają się nowe czytelnie. Zakres niniejszego listu nie pozwala mi rozwieść się na ten temat obszerniej. Odkładam to zatem do listu następnego.

Luna.

Praga czeska, 3 maja.

[Występy Modrzejewskiej. Pożegnanie i owacje. Wystawa krajowa. Otwarcie uroczyste. S. p. Antoni Chittusi].

∞ Występy gościnne pani Modrzejewskiej na scenie «Narodnego Divadla» miały znamiona istotnego tryumfu. Uznanie towarzystwa i pochwały krytyki rosły z każdym nowym występem znakomitej artystki polskiej, która zyskała sobie w Czechach całych ogromną popularność. Pani Modrzejewska wywołała w Pradze wrażenie, pod każdym względem głębsze i trwalsze, niżeli Sara Bernhardt, która występowała w «Divadle» przed paru laty; poznać się dała artystka towarzystwu czeskiemu w rolach Marji Stuart, Adrjanny Lecouivreur, Damy Kameljowej, Lady Macbeth i Odetty. Na każde przedstawienie tak liczna gromadziła się publiczność, że dnia pewnego kasa teatru była obleżoną już o godzinie 5 zrana. Ostatnie przedstawienie pożegnalne było pasmem serdecznych owacyj, jakich nader rzadko jesteśmy świadkami w Pradze. Oprócz licznych wieńców i kwiatów, otrzymała pani M. srebrny wieniec od Towarzystwa czeskiego teatru narodowego, z napisem: «Królowej sztuki dramatycznej, pani Helenie Modrzejewskiej, — Towarzystwo teatru narodowego w Pradze». W przeciągu wieczora wywoływano panią M. 35 razy. Kiedy w końcu uniesienie obecnych doszło do punktu kulminacyjnego, podziękowała im artystka następującymi czeskiemi słowami: «Przyjeście mnie jako artystkę i jako córkę siostrzanego narodu. Dziękuję wam za to serdecznie. Bóg wam to zapłaci!» Z prowincyj czeskich otrzymała pani M. liczne powinszowania telegraficzne tak od osób pojedynczych, jak od korporacji. Przesłali telegramy: Juljusz Zayer, Ot. Mokry, Adolf Heyduk i wielu innych. Jarosław Vrchlicki i J. Kwapil napisali ku czci artystki polskiej wiersze okolicznościowe. Słowem, tryumf zupełny.

Niewiele już dni oddziela nas od otwarcia jubileuszowej wystawy krajowej. Tymczasem na miejscu wystawy panuje ruch ogromny; w dzień pracuje stale 3,500 robotników, w noc zaś 1,000. Jakkolwiek wiele jeszcze brakuje do wykończenia, przecie spodziewamy się, że na 15 maja wszystko będzie gotowe. Instalacja wystawców już się rozpoczęła, a postępuje szybko. Uroczystość otwarcia zapowiada

się okazał. Ulica i budynki będą przyozdobione, na wzniesieniach, dokoła Praży zapłoną wspaniałe ognie, a orkiestry grać będą w mieście. Stowarzyszenia, cechy, korporacje wyruszą z muzyką na czele i z pochodniami. Od Hradczyna aż do wystawy, wzdłuż drogi, którą przejeżdżać będzie Arcyks. Karol-Ludwik, która przejeżdżać będzie w obu stronach wojska. Wysoce doniosłą wieść otrzymaliśmy z Wiednia: Koło polskie *in corpore* zamierza odwiedzić wystawę. Wieść ta najmilej wywołała wrazenie w szerokich kołach naszego społeczeństwa.

Dnia 1 maja zmarł w Pradze najznakomitszy polski artysta czeski, Antoni Chittusi. Sztuka czeska straciła w nim jednego z najgodniejszych swych przedstawicieli. Zmarły mieszkał przez czas jakiś w Paryżu, gdzie utrzymywał przyjazne stosunki z tameczną kolonią polską.

Staty.

Sofja, 28 kwietnia.

[Sledztwo w sprawie zabójstwa Belczowa, Pogłębki o nowej nocie bułgarskiej do W. Porty i o ogłoszeniu niezależności politycznej. Wydalenie korespondenta «Agence Havas» i «Times».]

∞ Sledztwo w sprawie zagadkowego zabójstwa Belczowa prowadzi się energicznie, prawdopodobnie atoli nierychło będzie ukończone. Powiortzona za pismami wiedeńskimi przez «Kraj» lista zabójców, mających pochodzić z Macedonii, jest zupełnie zmyślona. Komisja śledcza otwarcie wyznaje, że dotychczas nie są jej nawet znane nazwiska zabójców; chełpi się natomiast komisja, że zdołała wyłapać «moralnych inspiratorów» zabójstwa, którzy, według niej, również dużo zawinić mieli. Rzecz naturalna, że nazwiska owych domniemyanych «inspiratorów» trzymane są dotychczas w tajemnicy. Można się tylko domyślać, że tym razem odpokutują niektórzy stronnicy partji Karawetowa, dotychczas bowiem wybitniejsi członkowie partji trzymali się w więzieniu.

Pismo «Balkanska Zora» podniosło myśl wystania jeszcze jednej, ale energicznej i z rzędu już ostatniej, noty do W. Porty z żądaniem potwierdzenia wyboru ks. Ferdynanda. Z projektem «Zori» zgodziła się także półurzędowa «Swoboda». Tymczasem półurzędowy «Płowdiw», nie mający dość cierpliwości na wyczekiwania, zaczął doradzać ogłoszenie niezależności. Ażeby zapobiedz rozmaitym domysłom zagranicy o zamiarach rządu bułgarskiego (domysłem, powstałym właśnie wskutek wystąpień «Płowdiwa»), «Swoboda» ogłosiła inspirowany komunikat, dowodzący, że rząd bułgarski nie widzi wcale potrzeby zmieniania wypróbowanego oręża, służącego mu w walce z nieprzyjacielem kraju. Orężem tym będą i nadal usilne starania o utrzymanie «ciszy i spokoju» w kraju. Przez wywoływanie niespodzianek, Bułgarja mogłaby jedynie stracić niemało na sympatji ludów europejskich, coraz to więcej na jej korzyść się wzmagającej.

Wydalanie z Bułgarji korespondentów zagranicznych przybrało u nas charakter chroniczny. Za wiadomość, składającą się z kilku wierszy, a udzieloną dziennikowi zagranicznemu, z większą lub mniejszą dobrą wiarą, spotyka korespondenta kara eksternowania, jakby chodziło Bóg wie o co! Los taki spotkać miał niedawno korespondenta «Agence Havas» i dziennika «Times», p. Chadourna. Przeciw korespondentowi wystąpiła «Swoboda» z dłuższym artykułikiem, nie grzeszącym, jak zwykle, przyzwolnością, w którym przypomina temu panu jego niedawną niską służbę w pewnym hotelu w Sofji. Wszystko to bardzo pięknie, lecz, skoro już ma chodzić o rodowody, to zapytałby się można, dlaczego ministrowie bułgarscy, redaktor «Swobody» oraz burmistrz Sofji, tak bardzo się przyjaźnili z dawnym służącym hotelu?

Petko.

LISTY Z PROWINCJI.

Częstochowa, w kwietniu.

[Ruch ekonomiczny. Sprawa gimnazjum. Szkoła ogrodnicza. Koncert.]

□ Od dziesiątka lat miasto nasze rozwija się nieustannie pod względem przemysłowym i

handlowym, dzięki już to położeniu swemu w bliskości dwóch granic, okolicy obfitującej w węgiel kamienny, już to rzecze naszej Warcie wraz z jej dopływem Konopką, nad którą dziś staje fabryka za fabryką. Ztąd też miasto roi się ludźmi, szukającymi pracy i zajęć, a z bólem serca powiedzieć musimy, że przybywa ich tutaj tak znaczna liczba, iż zaledwie część jakaś pomieszczenie znaleźć może. Najprędzej jeszcze zdołają pomieścić się robotnicy, obeznani już poniekąd z robotą, ale wszyscy kandydaci nieroboczymi muszą odejść z kwitkiem. Na ruchu tym w Częstochowie można obserwować, jaki brak jest chleba dla ludzi, jak źle jest zorganizowane poszukiwanie pracy, i jak słabym jest w masach wykształcenie fachowe. Wprawdzie i nasi chlebowodawcy nie spełniają swoich obowiązków względem społeczeństwa, a oburzający przykład hr. R. w Kutnowskim, który ogromne swe dobra obsadził oficjalistami niemcami, nie jest u nas zjawiskiem odosobnionem.

Istniał zamiar zniesienia tutejszego gimnazjum, a raczej zamienienia go na szkołę realną, lub rzemieślniczą. Ponieważ mieszkańcy dają na utrzymanie jego 8,000 rs. rocznej zapomogi, przeto wezwano ich do oświadczenia, na który z dwóch wyżej wymienionych zakładów pragną mieć zamienione gimnazjum. Po długich naradach zgodzono się na szkołę realną, ale pewna ilość osób, zwłaszcza ze sfery urzędniczej, niezadowolona tą uchwałą, zamierzała podać prośbę o utrzymanie *status quo ante*. Tymczasem nadeszła wiadomość, że zamierzona zamiana odłożona została na później.

Co prawda, zakłady fachowe są wszędzie pożądaną, a zwłaszcza w naszej okolicy. Dytychczas cieszymy się nadzieją otwarcia szkoły ogrodniczej d-ra K. Zawady, które podobno ma nastąpić we wrześniu. Tymczasem ze wszech stron otrzymuje przysły dyrektor zapytania i prośby o przyjęcie kandydatów. Z natury rzeczy szkoła ta nie będzie mogła zadowolnić wszystkich zgłaszających się, gdyż ilość uczniów musi być ograniczoną.

W ostatnich czasach mieliśmy niezwykle przyjemność estetyczną, dzięki występowi na estradzie koncertowej nader utalentowanej wiołnistki, p. Wandy Podgórskiej, laureatki konserwatorium lwowskiego i jej dwu siostr. Młodzieńskie koncertantki zostały przyjęte początkowo z niedowierzaniem, przybyły bowiem bez żadnej poprzedzającej reklamy i rozgłosu, ale siłą swego talentu rozbiły zwyciężką lody obojętności i szczerzy obudziły zapał. Artystyczna trójka pp. Podgórskich udała się dalej w podróż z zamiarem spędzenia pewnego czasu w Warszawie, dla korzystania z nauki tamecznych muzyków. Od niejakiego czasu w teatrze miejscowym występuje trupa Szymborskiego.

B. G.

Z Marjampolskiego, w kwietniu.

[Wiosna, ptactwo i uczniowie. Losy fabryki angielskiej].

□ Po kilku dniach ciepłych mamy znów wiatry i chłody, opóźniające wegetację i wiosenne roboty w polu. Bociany, widocznie zrażone przedwczesnym przybyciem zeszlorocznym, dotąd się u nas nie ukazały; za to nadworny solista bieżącego miesiąca—słowik, nie złamał zawartego z przyrodą kontraktu; pomimo chłódów, wywodzi już swe dzwienne trele. W tych dniach jednocześnie z ptactwem wiosennym pod nasze strzechy przyfrunęły granatowe mundurki—goście najmilszy sereu rodzicielskiemu; złożyły się na to święta wielkanocne s. st., najglówniej jednak ukazanie się dyfterytę wśród młodzieży, kształcącej się w naszym gimnazjum w Marjampolu.

W majątku Potamulskie przyjezdny anglik-specjalista założył fabrykę masła śmietankowego i serów, które wysyłał wprost do Anglii. Fabryka była urządzoną na większą skalę i z zastosowaniem wszelkich ulepszeń, używanych na Zachodzie w tej gałęzi przemysłu. Nie brakło też i kapitału; mimo to przedsiębiorczy anglik musiał opuścić fabrykę i Potamulskie z przyczyn, jakich się niezawodnie najmniej spodziewał, bo dla braku dostatecznej ilości mleka. Choć plaćli ceny niezwykle u nas wysokie, gdyż 15 kop. za kwartę bez względu na porę roku, to jednak tylko dwory dostar-

czały fabryce mleka, okoliczni zaś włościanie, czy to skutkiem swej nieprzebiegłości czy, też ultrakonserwatyizmu, woleli sami starym obyczajem przerabiać mleko swych krów na nędznie zrobione i nędznie płatne masło i sery, niż korzystniej sprzedawać masło do fabryki.

Jota.

Wilno, w kwietniu.

[Jeszcze o projekcie nowej ulicy. Emeryci. Uchwały magistratu].

□ Pisząc w N-rze 14 «Kraju» o konieczności przeprowadzenia nowej, dziesięciosześniowej szerokości, ulicy na miejscu zaułka Szwarca, opuściliśmy w pośpiechu motyw najważniejszy, dla którego ulica powstać powinna; nie wskazaliśmy mianowicie na niedogodność przejazdu ulicami, biegnącymi od ratusza ku ulicy Pałacowej i św.-Jerskiej. Komunikacja bezpośrednia pomiędzy ulicami Wielką i Pałacową zapobiegłaby trudnościom ruchu na ulicach Dominikańskiej, Niemieckiej i Wielkiej (w okolicach domu kuratora i poczty), i skróciłaby znacznie drogi w najbardziej ożywionych dzielnicach naszego grodu. Trzeba tylko inicjatywy zarządu miejskiego i działalności jakiej spółki, która z pewnością znaczne osiągnęłaby z interesu tego korzyści. Należałoby ze sprawą tą pośpieszać, zanim posesje przy zaułku Szwarca nie są należycie zabudowane, a wykupienie ich niewiele kosztować będzie.

Urządzeniem ulicy św.-Jerskiej zajęły się gorliwie zarząd i rada miejska; ulica otrzyma porządne chodniki, zostanie właściwie zniwelowana i zadrzewiona. Miasto nasze, które nie przestaje wzbogacać się coraz nowymi budynkami, wznoszonymi przez kapitalistów, nie mogących znaleźć dla swej gotówki lokaty w ziemi, powinno starać się o możliwie większy napływ mieszkańców zamożniejszych. Przy dołożeniu pewnych usiłowań ku polepszeniu warunków zdrowotnych i estetycznych Wilna, stałoby się ono czemś w rodzaju staryjskiego Gratzu, ulubionego miejsca pobytu starszych rentjerów i emerytów.

Rada miejska uchwaliła przeprowadzenie nowej ulicy, która ma połączyć ulice św. Stefana i Sadową, znajdujące się na uboczu, w pobliżu linii drogi żelaznej.

Lętowistaw.

Bobrujsk, 20 kwietnia.

[Koncerty A. Sławiańskiego. Oszustwa].

□ Przed kilku tygodniami odbyły się w tutejszym teatrze trzy koncerty chóru p. Sławiańskiego. Rzadko się zdarza widzieć tak przepelnioną salę, jak onegdaj. Ostatni koncert dawano na korzyść Towarzystwa straży ogniowej, z warunkiem wypłacenia koncertantom 150 rs. honorarjum i spłacenia wszelkich rozchodów. Towarzystwo źle bodaj na tem wyjdzie, zrazi bowiem bobrujszczan ciąglem wyludzeniem pieniędzy, a samo zarobi kilka zaledwo rubli. Rzecz dziwna, że zarząd nie zwrócił na to uwagi.

Przed trzema tygodniami kilku zamożniejszych bobrujszczan stało się ofiarą zręcznego oszustwa, dokonanego tak zabawnie, iż poszkodowani drwią obecnie z siebie wzajemnie. System we wszystkich wypadkach był jednolity i polegał na zapewnieniach o dawnem koleżeństwie w szkole lub ściślejszej znajomości z przyjaciółmi ofiary; bogato ubrany oszust na każde zapytanie, rzucone mu znienacka, odpowiadał prawdziwie, a znał stosunki, nazwiska i interesy osób blizkich pytającego wyśmienicie. Wyludził on pod pozorem pożyczki u wielu osób po kilkanaście rubli, tłómacząc, że z Petersburga jedzie do Kijowa, że w Złobinie rządcą hr. Zubowa wręczy mu pieniądze i że natychmiast odeśle należność. Łatwowierność więc na prowincji kwitnie nawet wśród inteligencji; o chłopach niema co mówić. Był naprzykład w Bobrujsku pokątny doradca, niejaki B., który się cieszył obszerną klientelą. Razu jednego przychodzi doń chłop z zapytaniem, w jaki sposób postąpić z opłatą czynszową, której nie chce przyjąć obywatel, hr. Z. B. poradził chłopu zanieść pieniądze na pocztę i odesłać na imię sędziego pokoju. Adresując kopertę, doradca zostawia między pierwszym a drugim wierszem tyle miejsca, ile trzeba na dopisanie własnego imie-

nia i nazwiska. Przychodzą tedy razem na pocztę. B. powiada do klienta: «Daj mi na chwilę kopertę; zdaje się w adresie pomyliłem się». Tu odstąpił na stronę i, dodawszy swoje nazwisko u góry, dopisał: «dla wręczenia» sędziemu pokoju i t. d. Chłop byłby się nie obejrzał, gdyby nie roztropność ekspedytora, p. J. Doradca, po wykryciu oszustwa, zniknął z Bobrujska.

Sodalis.

Z pow. borysowskiego, w kwietniu.

[Odpowiedź p. J. T.].

□ P. J. T. w N-rze 13 «Kraju», w korespondencji pod nagłówkiem «Odpowiedź p. Bogorji», oświadcza, że przyjęcie systemu oddawania w dzierżawę poczt «z przyhoworu» pochodziło nie z wrogięgo dla obywateli ziemskich usposobienia włościan, ani też z konuszactów uprzednich z żydami, lecz z konieczności usunięcia pewnych nadużyć, do których system licytacyjny licznie dawał powody. Zgadza się z tem zdaniem p. J. T. Ale przypominam, że nie ma prawidła bez wyjątku. Tak też i w systemie oddawania poczt w dzierżawę «z przyhoworu» praktykują się nadużycia. W korespondencji mojej opisałem fakt oddania poczty w dzierżawę żydkowi «z przyhoworu» dla tego tylko, żeby odmalować dzisiejsze stosunki żydków do gmin włościańskich. Wogóle jestem tego zdania, że przy każdym systemie nadużycia praktykują się. Przeto więc oświadczenie p. J. T. nie może być zastosowane do opisanych przezeń faktów. Wińniem także nadmienić, że w korespondencji mojej opisane były fakty usunięcia obywateli ziemskich od dzierżawy poczt, nie przez włościan, lecz przez pisarzy włościańskich i przez dokładających do tego wszelkich usiłowań żydków.

Wł. Bogorja.

Połock, witeb. gub., 16 kwietnia.

[Ruch na Dźwinie. Następstwa zeszłorocznego niepowodzenia handlu drzewem].

□ Po długiej, mroźnej i burzliwej zimie nastąpiła nareszcie wiosna. Jeżeli spłynięcie lodów na głównej rzece jest naturalnym wiosnym początkiem, to się on u nas z wiosną kalendarzową różnił. Lody na Dźwinie ruszyły za ledwo 4 kwietnia. Wnet za kra pośpieszyły do Rygi statki ze zbożem. Po piękne płyną zyski, nie więc dziwnego, że śpieszą; ceny obecne, w porównaniu z jesiennymi, podniosły się o jakie 30—50% za żyto np., płacone w jesieni po 50 kop. za pud, dziś płać chętnie kop. 75. Niewielu jednak rolników skorzysta z tak pomyślnej konjunktury, gdyż znaczna ich większość oddała swą zbożę pod naciskiem konieczności. Za to ci, którzy aż dotąd wytrzymali, nie wiedzą już sami, jakich cen wymagać, trafia się więc, że na miejscowe potrzeby łatwiej i dogodniej kupić można ze składów przygotowane na eksport zboże, niż wprost od producenta.

Wślad za statkami popłynęły tratwy z drzewem, ale już i teraz powiedzieć można stanowczo, że drzewa do Rygi dostawia w tym roku nierównie mniej, jak miało to miejsce corocznie. Od roku prawie o cokolwiek znaczących transakcjach z drzewem nie słyhać było na całą gubernię; rabano lasy tylko za starymi kontraktami; nawet w lasach rządowych, przeznaczone na sprzedaż z licytacji roczne poręby, pozostały w ogromnej większości niesprzedanymi. W zeszłorocznym handlu drzewem dał się zauważyć fakt dość osobliwy, że popyt się zmniejszył, i ceny upadły w większym stopniu na drzewo droższe, niż na drzewo mniej cenne. Dla właścicieli lasów tendencja w tym kierunku, gdyby się zaakcentowała mocniej i na stałe, byłaby bardzo pożądana. Właśnie brak zapotrzebowania niższych gatunków drzewa stanowi zawadę, nieprzepracowaną prawie, ku zaprowadzeniu prawidłowej gospodarki leśnej. Z tego względu staje się interesującym rezultat tegorocznej kampanji w Rydze; wyjaśni się on chyba w końcu lata, a jakim będzie, powiadomić nie omieszka.

B. O.

Kamieniec podolski, w kwietniu.

[Jarmarki w Balcie. Rozwój sadownictwa. Budowlę z gliny Okólnik p. gubernatora. Powodzie].

□ Obroty największego tu jarmarku na św. Trójcę w powiatowym mieście Balcie, lubo z pewnym wahaniem się, jednak zmniejszają się stopniowo. W roku 1890 przywieziono na ten jarmark towarów w okrągłych cyfrach na rs. 2,300,000; w roku 1889—na 1,800,000; w 1888—na 2,200,000; w 1887—na 3,000,000 i d. d. Wśród towarów jarmarcznych prym trzymają konie, bydło rogate, skóry, wreszcie materje i wyroby galanteryjne. Inne towary figurowały w sumach znacznie mniejszych.

Znaczenie jarmarku balckiego dla guberni podolskiej jest zupełnie odmiennem od znaczenia czerwcowego jarmarku w Jarmoliniecu, pow. płoskirowskiego. Jarmark jarmoliniecki ma wyłącznie prawie charakter miejscowego i ogranicza się w obrotach do rozmiarów co rocznej potrzeby mieszkańców pobliskich, gdy przeciwnie, rozmiary i charakter obrotów jarmarku balckiego dają możność sądzić z jednej strony o upadku lub rozwoju wytwórczości tutejszej, a z drugiej—o stanie ekonomicznym całego kraju. Na majowym jarmarku w Balcie sprzedają się kupcom przyjezdnym przeważnie towary, stanowiące przedmiot handlu wywozowego, przedmioty zaś miejscowego zapotrzebowania nabywają handlarze z miasteczek okolicznych, w grupach stosunkowo niewielkich. Drugi, mniejszy jarmark balcki, noszący cechę już tylko miejscową, odbywa się jednocześnie z jarmarkiem jarmolinieckim, na św. Piotra i Pawła.

Ruch na obu wielkich jarmarkach: w Balcie i Jarmoliniecu, zwłaszcza na schyłku, ożywia się wielce, ale pomimo znacznej przewagi w sumach obrotowych jarmarku balckiego nad jarmolinieckim, ostatni bywa zazwyczaj liczniej odwiedzany. Tu i tam wszakże napotyka się mnóstwo typów, obrazów i obrazków żywych na każdym kroku, pełnych charakterystyki dosadnej i różnorodności przedziwnej. Obfity przeto materiał dla malarzy i pisarzy, z którego też możnaby korzystać najdowolniej.

W ubiegłych kilku, a nawet kilkunastu latach, dążność gospodarzy prowincji południowo-zachodnich do rozwoju sadownictwa dostrzega się coraz widoczniej. Z każdym rokiem przestrzeń, obsadzana drzewami owocowymi i krzewami, wciąż wzrasta, i ta okoliczność doskonale oddziaływała na interesy zakładów tutejszych, handlujących szczepionkami, tak że niektóre z nich nie mogą częstokroć zadośćuczynić żądaniom. Słusznie dzienniki miejscowe dowodzą, że gdyby szczepki kosztowały taniej, to sprawa rozwoju sadownictwa w prowincjach naszych, gdzie grunt i klimat są dla niej tak przyjazne, posunęłyby się energiczniej. Pożądaną jest szczególnie zachęta na tem polu dla włościan, u których obsadzanie własnych zagrod drzewami, w ogólności potrzebnymi i pożytecznymi, nader wiele jeszcze pozostawia do życzenia.

Ostatniemi właśnie czasy w niektórych miejscowościach guberni podolskiej i kijowskiej, gdzie brak i drożyzna lasów daje się coraz bardziej odczuwać, włościanie, za przykładem Besarabji, zaczęli zastępować budynki z drzewa przez gliniane. Zazwyczaj w pobliżu zabudowań kopią jamę i wydobyta z niej glinę mieszają ze zmietą słomą, następnie polewają to wodą i depczą za pomocą dwóch wołów lub krów. Gdy glina już dobrze wymieszana, stawiają dla utworzenia ścian «formę», składającą się z dwóch równoległych zbitych desek na odległości lokcia. W tę formę wrzucają łopatą glinę, mocno przyciskając rękami, poczem deski odejmują i przenoszą na inne miejsce. Powstają więc tutaj w coraz szerszych rozmiarach zaciszne i dostępne dla biedaków schronienia, kosztujące znacznie taniej niż drewniane.

W innych znowu miejscowościach Podola ubożsi mieszkańcy wprost z ziemi wyrabiają sześciany w formie cegły ogromnej, które suszą na słońcu lub pod dachem, dla zabezpieczenia od deszczu, i przy pomocy rzadkiej gliny murują, a raczej układają ściany budynków i oblepiają gęstszą gliną, wybielając w końcu domki wewnątrz i zewnątrz wapnem.

Świeżo wyszedł okólnik p. gubernatora podolskiego do pośredników pokojowych, o wy-

wieranie wpływu na zarządy gminne, by przyczyniały się do rozpowszechniania wśród włościan nader pożytecznych 8 rysunków poglądowych, wydanych w Petersburgu, z tekstem objaśniającym, pod ogólnym tytułem: «Niesienie pierwszej pomocy w wypadkach przed przybyciem lekarza». Cena każdego rysunku kop. 25.

Wskutek zatoru lodu niżej miasta Soroki, które aż w połowie znalazły się pod wodą, Dniestr w pierwszych dniach marca wyrządził także znaczne szkody w Jampolu, gdzie woda, nagle wezbrana, zalała sześć ulic, składy materiałów leśnych, kuchnie żołnierskie, trzy młyny na dopływie Rusawie i do 50 domów; przerwała nadto komunikację na trasie pocztowej z Mohylowa. Kilka miasteczek i wsi poniosło znaczne szkody skutkiem powodzi.

R. P.

Z nad Dniestru, w kwietniu.

[Konieczność nawodnienia gleby].

□ Czynnikiem nadzwyczaj ważnym w naszych stronach jest podniesienie ilości wilgoci w atmosferze, a ponieważ stosunek opadów jest zamaly do wymagań miejscowych pokładów gruntu, należy przeto zwiększyć ilość wód stałych na jego powierzchni. Podglebiem naszym jest przeważnie glina lössowa rozmaitych zabarwień, w górnych swych pokładach zmieszana często z marglem, kredą i wapnem, którego piękne pokłady znajdują się w okolicy i są eksploatowane. Grubość warstwy nieprzepuszczalnej dochodzi do ośmiu sażni, pod spodem zaś znajduje się piasek. Nad gliną lössową leży czarnoziem strefowy, lekki, silnie dziurkowany, zmieszany również z marglem w niższych warstwach. Woda rzadkich deszczów przesiąka pomiędzy warstwą uprawionego czarnoziemu a gliną lössową i paruje z nadzwyczajną szybkością. Czarnoziem, mający bardzo małą siłę kapilarną, nie jest w stanie zatrzymać dostatecznej ilości wody; ta więc ulatnia się, warstwa rodzajna pęka w całej swej grubości, a silne wiatry dostają się do jej głębi szczelinami, niszcząc zawartę w niej korzonki, a ulatwiając wszelakim szkodliwym owadom dostawanie się do wnętrza. Ztąd nieobliczone szkody, wyrządzane tutaj przez gasienicę i chrząszcza majowego, które to szkody pląga prawdziwą nazwać można. W jarach, z powodu ciągłego wymywania, pokłady czarnoziemu są cieńsze, lecz za to przez spody naturalne są silniej zaopatrzone w wodę i łatwiej produkowałyby mogły, gdyby nie zastrojne spady. Spody więc tych jarów nadzwyczaj produktywnie użytkować można, na zbiorniki wodne je obracając. Samo urządzenie tych zbiorników nadzwyczaj łatwo da się przeprowadzić za pomocą grobel ze stałymi upustami, czyli t. z. jazów. W dawniejszych czasach każda wieś prawie miała staw w pobliżu. Teraz jednak włościanie, gospodarując w wsiach bez żadnego prawie dozoru, znieśli wszystkie stawy, wewnątrz wsi się znajdujące, nie zważając nawet na brak wodopoju, byle tylko dostać bliżej chaty lichej ziemi kawalek. Również i właściciele ziemscy w wielu miejscach nie naprawiają wyrwanych grobel, nie zważają na to, że czasem, przy oszczędzeniu 50 rubli, tracą na całym majątku tyśiące. Wogóle bo u nas rachunek szwankuje bardzo. Gdzie tylko mały stawek się znajduje, wegetacja tak drzew, jak zboża o wiele szybsza i lepsza, a rezultaty zbiorów większe. Ponieważ jednak gospodarka włościańska jest na lasce opatrności Bożej, ilość stawów się zmniejsza, susza co roku się powiększa, i urodzaje gina. Jedyna, właściwie możebna, poprawa gospodarstwa krajowego i stanu gleby, byłoby wysadzenie komisji, złożonej z ludzi fachowych, któraby arbitralnie nakazywała utrzymanie wód w dawnych ich granicach, i tworzenie zbiorników nowych. Jak Polesie osuszać trzeba, tak pobereże nasze trzeba nawadniać, a skutki będą pewniejsze, bo warsztat lepszy.

J. Br.

Kijów, 23 kwietnia.

[Wielkanoc. Słowiki. Wypadki zbrodnicze. Ofiara braku dozoru. Teatry. Ogródki. Wystawa obrazów. Komitet wywozowy. Konwersja 60^{tych} listów banku ziemskiego].

□ «Alleluja!» zaśpiewały nam słowiki, ukazanie się których tak rzadko przypada w po-

rze wielkanocnej, a dniom świątecznym sprzy-
 -ła dotąd przesłonna pogoda, co ożywia uroczy-
 -sty ruch uliczny.

W ciągu wielkiego tygodnia miało miejsce
 -aż kilka naraz wypadków zbrodni. Służący
 -miejskiego szpitala (Aleksandryjskiego) wraz
 -z żoną, zamieszkujący oddzielną oficynę w obrę-
 -bie obszaru szpitalnego, zostali znaleźni
 -tego samego poranku bez życia, z niezaprzeczo-
 -nymi oznakami śmierci gwałtownej. Dalej, młody
 -urzędnik kijowskiego zarządu gubernialnego,
 -zabił, z przyczyn dotąd nie wyjaśnionych, loka-
 -torkę swej matki. Nareszcie w ostatnich dniach
 -wielkiego tygodnia, dwuletni synek zamieszku-
 -jącego Kreszczatyk fryzjera W., zabił się, wy-
 -padłszy na bruk ulicy z okna na trzecim pię-
 -trze.

Od dziś znowu otworzyły się podwoje miej-
 -scowych świątyni Melpomeny, zamkniętych
 -wielkopostnym obyczajem; cztery naraz ruskie
 -trupy dramatyczne występują do współzawod-
 -nicstwa: prócz kijowskiego bowiem towarzy-
 -stwa dramatycznego, przybyły na gościnne wy-
 -stępy: z Moskwy trupa p. Korszka, z Charko-
 -wa trupa p. Salowcowa i wreszcie miejscowa,
 -pozostała z niedobitków operety, trupa p. La-
 -rionowa-Lorina.

W ogródkach spacerowych energiczne przy-
 -gotowania, by z dniem 1 maja rozpocząć się
 -mogły zwykłe przechadzki wieczorne, urozmai-
 -cone muzyką i szansonetkami.

Miejscowa szkoła rysunkowa urządziła wy-
 -stawę prac uczniów szkoły, tak obecnych jak
 -i dawniejszych, dziś już pracujących w rozma-
 -itych akademjach malarskich, przeważnie pe-
 -tersburskiej. Kijowska szkoła rysunkowa po-
 -tężyła około 100 uczniów i 47 uczennic, popi-
 -sawo prace których stanowią osnowę wystawy.
 -Wśród mnóstwa robót oliwkowych i olejnych
 -na płótnie i atlasie, wyróżniają się pejzaże pan-
 -dy Mięczyńskiej, «nature morte» pani Korsa-
 -kowej i szkice pp. Magdenko, Tkaczenko, Dja-
 -czenko, Szazerbakowa i innych.

Przewodniczący w komitecie wywozowym
 -kijowskiego Towarzystwa rolnicze go powrócił
 -w tych dniach z Petersburga, usunąwszy dro-
 -gą usilnych starań przeszkody, powstrzymują-
 -ce rozpoczęcie działalności komitetu; śpieszy-
 -my więc powiadomić osoby zainteresowane, iż
 -w każdym razie, przed rozpoczęciem kampanji
 -zbożowej, zostanie otwartą w Odesie agentura,
 -która będzie sprzedawać zboże, bądź bezpo-
 -średnio zagranicą, bądź miejscowym kupcom
 -ze składów przy elewatorach, lub wprost z wa-
 -gonów, stosownie do żądania wysyłających.
 -W kwestji kredytu krótkoterminowego dla
 -rolników komitet przyszedł do przekonania,
 -że oprócz zaliczek, wydawanych przez zarząd
 -dr. żel. połud.-zach. przy ładowaniu wagonów,
 -jedynym nlatwieniem kredytu może być zawią-
 -zanie specjalnych syndykatów, czyli spółek,
 -złożonych z kilku lub kilkunastu ziemian. Na
 -weksle z podpisem dyrektora i jednego z uczest-
 -ników takiej spółki, banki kijowskie, po przed-
 -wziętym porozumieniu się z syndykatem, mo-
 -gą udzielać pożyczki z terminem do 9 miesię-
 -cy na 6%, a bank wołzsko-kamski nawet na
 -procent niższy. Komitet, za pośrednictwem ga-
 -zet, obiecuje podać wkrótce do wiadomości ogól-
 -nej sprawozdanie ze swych czynności przy-
 -gotowawczych.

Na skutek odezwy, wydanej przez zarząd
 -kijowskiego banku ziemskiego w sprawie kon-
 -wersji 6% listów zastawnych, otrzymano już
 -zgłoszenia, reprezentujące sumę 19 przeszło
 -milionów rs.; ponieważ zaś realizacja 5%
 -listów zastawnych gwarantowana jest przez
 -syndykat bankowy na sumę tylko 11.998.000 rs.,
 -w sprawie więc realizacji przewyżki zarząd
 -banku ma zamiar wejść w nowe rokowania
 -z syndykatem.

Mik. Trzaska.

Human, w kwietniu.

Pogoda. Ceny zboża. Stadła małżeńskie. Sprze-
 -daz majątków. Zmiany sądowe i notarialne.
 -Translokacja dyrektora. Progimnazjum. Ocze-
 -kiwane zmiany stosunków. Złodziej.

Od lat dziesięciu nie mieliśmy tak brzyd-
 -kiej wiosny. Cały marzec śnieg, chłody, desz-
 -cze i zaledwie parę dni słonecznych. Kwie-
 -cień rozpoczął się ładnie, lecz po paru dniach
 -pogody znów deszcze, chłody, błota, a raczej

topiele. Oziminy wcale nie osobliwe. W wielu
 -miejscach powymakała pszenica, i tylko naj-
 -wcześniejsze zasiewy są ładne. Ceny nato-
 -miast dość raptownie podskoczyły w górę i
 -zapowiadają się podobno nawet świetnie. Nie
 -należy jednak się bardzo ludzi, gdyż, jak
 -widzimy z szeregu lat ostatnich; do osławio-
 -nych przez biskupa warmińskiego ze swej
 -zmienności: łaski pańskiej, gustu kobiet i po-
 -gody jesiennej, przybyły jeszcze ceny na zbo-
 -że, których «fluktuacje» śmiało rywalizować
 -mogą nawet z gustem kobiet. Ale, bo co praw-
 -da, to w dzisiejszych czasach ten gust stracił
 -dużo; z całego szeregu bardzo niefortun-
 -nych małżeństw, przynajmniej naszych okoli-
 -lic, trzeba by wnosić, że małżeństwa te wprost
 -zawijają się po za obrębem gustu, przekonania,
 -a wprost z zasady «bierz Michale co
 -Pan Bóg daje». To też prędko potem panie
 -Michałowe, a raczej panowie Michałowie, ra-
 -dziby powrócić do «status quo ante», ale nic
 -z tego. Zostają więc tylko najsmutniejsze za-
 -wody, a nieraz gorzkie nieszczęścia.

Znów świeżo pękło złote prawdziwie jabłko
 -stron naszych, a mianowicie dobra Sorokotia-
 -hy, które w drodze licytacji kijowskiego ban-
 -ku ziemskiego nabył jen. Grews, płacąc po
 -147 rs. za dziesięć. Majątek ma przeszło
 -2,000 dziesięcin najpiękniejszej ziemi, z pię-
 -knym stawem. Wobec niezachowania przez
 -bank pewnych formalności przy licytacji, wła-
 -ściciel poprzedni p. B. wytoczył w humanim
 -sądzie okręgowym proces przeciwko bankowi
 -i nowemu nabywcy o skasowanie sprzedaży.
 -W dalszym ciągu notujemy sprzedaż publicz-
 -ną przez humanim sąd okręgowy doskonałego
 -kawałka ziemi 116 dziesięcin z majątku Ski-
 -bińce, pow. taraszczańskiego, z dużej war-
 -tości młynem i stawem, p. L. M., za niespeł-
 -na 10,000 rs. Nabywcą jest właściciel Szy-
 -roczeńko; rzeczywista wartość zlicytowanego
 -majątku przewyższa 25,000 rs. Brak jednak
 -pomocy i kredytu doprowadziły właściciela do
 -ruiny. Następnie piękny kawałek majątku Ży-
 -niki około 500 dziesięcin p. W. K., wobec
 -nieuniknionej katastrofy, parceluje się w dro-
 -dze polubownej. To samo mamy i w majątku
 -Krutynki p. T. Śliczne zaś majątki i duże in-
 -teresy formalnie zbankrutowanego p. Hampera
 -podpadły pod konkurs urzędowy.

Dwóch z najdawniejszych naszych członków
 -sądu okręgowego, a ostatnich z pierwszego
 -kompletu przy wprowadzeniu sądów, miano-
 -wicie pp. Szuba i Rejnbojt, na własne żąda-
 -nie zostali przetranslokowani: pierwszy do Ki-
 -jowa, a ostatni do Żytomierza, pozostawiając
 -zupełnie dobre po sobie wspomnienie u całego
 -ogółu. Notarjat nasz również zmienił swych
 -przedstawicieli. Na posadę po zmarłym i naj-
 -szczerzej przez cały ogół żalowanym dla swych
 -prawdziwych zdolności, taktu i uczynności ś. p.
 -Popowie, otrzymał miejsce notariusz ze Zwi-
 -nogródki p. Kamiński, a drugi, opróżniony po
 -p. Bezczenko kantor objął p. Szczeglatjew
 -z Brześcia. Dotychczasowy dyrektor naszego
 -progimnazjum, p. Turczakowski, został prze-
 -niesiony na posadę dyrektora gimnazjum do
 -Złotopola, a progimnazjum humanim otrzy-
 -mało nowego dyrektora w osobie p. Karsuń-
 -skiego, inspektora 2 kijowskiego gimnazjum,
 -który został bardzo sympatycznie przyjęty
 -przez ogół miejscowy. Relegowany rok temu
 -na mocy rozporządzenia administracyjnego
 -pom. adw. przys., p. A. Żalutyński otrzymał
 -już restytucję praw. Gromadzenie materiału
 -do budowy wielkich koszar między Humanim
 -i Grekowym lasem postępuje pośpiesznie. Zło-
 -dzieje już nie po nocach, jak ongi, lecz wprost
 -w dzień rabują mieszkania nasze. Duży proces
 -księcia Czetwertyńskiego z p. Urbańskim
 -o udział w spadku po pani Walewskiej, został
 -przeigrany w izbie sądowej przez p. Urbań-
 -skiego.

Lechita.

Odesa.

± Do Odesy przybyła trupa śpiewaków fran-
 -cuzkich, w celu wystawienia szeregu oper.
 -Jak donoszą do «Nowosti», trupa ta zmuszona
 -była, dzięki protestowi prasy i publiczności,
 -zawiesić przedstawienia. Skład trupy ma być
 -fatalny. Francuzi mają zamiar udać się do
 -Moskwy na wystawę.

Moskwa.

± Pan oberpolicmajster — jak donoszą «No-
 -wosti» — wydał rozporządzenie, ażeby policja
 -natychmiast wysyłała z Moskwy wszystkich
 -przybywających żydów znanych kategorij, i
 -ażeby zobowiązała właścicieli hotelów i miesz-
 -kań umebrowanych do natychmiastowego za-
 -wiadamiania władz policyjnych wrzecie, gdyby
 -żyd przybył do ich mieszkań.

Tyflis.

± Niejaki Brudzewski, w drodze do kraju
 -zakaukaskiego, zginął w czasie burzy
 -na Czarnym morzu. Wdowa po nim wyszła
 -powtórnie zamąż za p. Rusieckiego. Po pew-
 -nym czasie młodzi małżonkowie otrzymali z Ty-
 -flisu list, pisany charakterem zmarłego, w któ-
 -rym ten ostatni, jako żyjący, domagał się na-
 -desłania 500 rs., w przeciwnym razie groził
 -oskarżeniem pani Rusieckiej o wyjście zamąż
 -za życia dawnego małżonka. Udało się mu to
 -kilka razy. Wysłano mu ogółem 2,280 rs.,
 -ale gdy znów zażądał 1,000 rs., p. Rusiecki
 -wszystkie listy oddał policji. Wkrótce w Ty-
 -flisie wykryto ich autora, niejaki Bronisła-
 -wa Cewodziejewicz, stryjeczny brata zmarle-
 -go Brudzewskiego.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Święto robotnicze. Ruch socjalistyczny. Zaburze-
 -nia w Belgji. Encyklika ojca św. Cesarz Wil-
 -helm i ks. Bismark. Francuzka komisja pracy.
 -Pogłoski sensacyjne].

Dnia 1 maja socjalizm zwykł urucho-
 -miać zastępy swych zwolenników, których
 -ilość wzrasta widomie z każdym nowym
 -«świętem robotniczym». Tłumy wieloty-
 -sięczne przeciągały ulicami główniejszych
 -ognisk życia ekonomicznego Europy, bu-
 -dząc poważne o przyszłość obawy w wi-
 -dzach tych korowodów. Robotnicy wpraw-
 -dzie zachowują się wogóle nader legalnie,
 -nie zakłócając porządku publicznego. Tak
 -było w Wiedniu, gdzie 100,000 przecią-
 -gających alejami Prateru robotników wi-
 -tało frenetycznymi okrzykami przejeżdża-
 -jącego cesarza; tak było w Paryżu, gdzie
 -deputacje wręczyły spokojnie sekretarzo-
 -wi izby deputowanych petycję, zawiera-
 -jącą żądania robotników; tak wreszcie
 -przemieństwo «święto» w wielu innych mia-
 -stach. Zaburzenia znaczniejsze zaszły we
 -Francji, w okolicach miasta Fourmi i na
 -Węgrzech; w komisacie szegedyńskim,
 -poskromione wszakże szybko zostały przez
 -wojska. Inaczej stoją rzeczy w Belgji,
 -stosunki bowiem ekonomiczne w tem pań-
 -stwie oddawna już dawały poważne do-
 -obawy powody. Święto robotnicze zainicjo-
 -wało w Belgji ogólne prawie bezrobocie.
 -Kopalnie węgla kamiennego stoją pustka-
 -mi, fabryki odczuwają brak opału; rząd
 -uruchomił armję, powoławszy rezerwistów.
 -Żle wszakże zorganizowana armja belgij-
 -ska, którą w dodatku zdemoralizują do-
 -powołani rezerwiści-robotnicy, nie będzie
 -w stanie położyć tamy ruchowi, z dniem
 -każdym groźniejszego przybierającemu roz-
 -miary. Kraży już nawet pogłoska, jakoby
 -rząd belgijski udał się z prośbą o pomoc
 -do Niemiec; wywołało to oburzenie wiel-
 -kie w zazdrosnej zawsze, skoro o sprawy
 -belgijskie chodzi, Francji.

Tegoroczne święto majowe świadczy,
 -pomimo spokojnego swego przebiegu, o
 -rosnącym wciąż wśród ludności robotni-
 -czej niezadowoleniu. Kwestja socjalna za-
 -ostrzyła się w Europie całej i natarczy-
 -wie domaga się rozwiązania. Olbrzymiej
 -wobec tego doniosłości nabiera przyszła
 -encyklika ojca św., zmierzająca do wy-
 -rażnego sprawy określenia i wskazania
 -ogólnych środków zaradczych. Według
 -wiadomości dzienników francuzkich ency-
 -klika o kwestji socjalnej składa się z trzech

działów. Pierwszy z nich zawiera wykład historyczny i wskazuje na powód zasadniczy powstania kwestji. Ojciec św. twierdzi, iż powodem tym jest brak w obecnych czasach uznawanej przez wszystkich powagi moralnej. W dziale drugim wyłożone są zasady główne ekonomji politycznej i cenne wskazówki, dotyczące opanowania socjalistycznego ruchu umysłowego, przez poczuwający się do swych obowiązków cywilizacyjnych świat katolicki. Wychojąc z założenia, że tylko stosowanie nakazów sprawiedliwości, zdolnym jest przywrócić równowagę w stosunkach ekonomicznych, Leon XIII piętnuje energicznie tak nadużycia kapitalistów, jak przekraczające granice możliwości wymagania robotników. Dział trzeci zawiera wskazówki praktyczne. Ojciec św. staje stanowczo po stronie udziału władzy państwowej w rozwiązaniu kwestji socjalnej, twierdząc, że w chwili obecnej tylko państwo ma dość powagi i siły dla dopięcia celu. Udział państwa wszakże nie powinien przekraczać pewnych granic i może być większym lub mniejszym, stosownie do okoliczności miejscowych. Encyklika zostanie ogłoszona w najbliższym już czasie.

Cesarz Wilhelm nie ustaje w swej działalności gorączkowej. W mowach, wypowiedzianych świeżo w Kolonji i Düsseldorfie, potrafił młody monarcha o kwestję socjalną, zaznaczając, że dołoży wszelkich starań, by tak przedsiębiorcy, jak robotnicy, zostali zaspokojeni w słusznych swych żądaniach. Cesarz powiązał wewnętrzną kwestję socjalną z uregulowaniem stosunków handlowych zewnętrznych, od których byt ekonomiczny państwa w bezpośredniej stoi zależności. Zawarcie traktatu celnego austro-niemieckiego jest właśnie, zdaniem cesarza, krokiem, obiecującym najlepsze w tym względzie rezultaty. Wszystko to rozdrażnia podobno wielce ks. Bismarka, który jest zdecydowanym przeciwnikiem austro-niemieckiej unji celnej. Były kanclerz ma zamiar sprzeciwić się stanowczo w parlamencie przyjęciu traktatu. Debaty wszakże nad tą sprawą rozpoczną się dopiero w jesieni, do tego więc czasu pustelnik z Friedrichsruhe nie ruszy się podobno ze swego zamku. Nie raczył on nawet przybyć na pogrzeb Moltkego, co wywołało w prasie niemieckiej cały szereg komentarzy, nie pozbawionych pewnej dozy humoru.

Francuzka komisja parlamentarna pracy ukończyła ułożenie projektu do ustawy o odpowiedzialności przedsiębiorców za nieszczęśliwe wypadki z robotnikami. Komisja przyjęła główną zasadę projektu ministerjalnego, polegającą na uorganizowaniu obowiązkowego ubezpieczenia robotników kosztem przedsiębiorców. Ryzyko tych ubezpieczeń ponosić będą solidarnie wszyscy przedsiębiorcy, w obszarze każdego departamentu z osobna. Władza państwowa kontrolować będzie kasy.

Przepowiednie wojenne zaczynają zwolna się uciszać. Od czasu do czasu tylko prasa podnosi jakiś fakt prawdziwy, lub zmyślony do rozmiarów zapowiedzi blizkich starć zbrojnych. Wersje nieurzędowe mów cesarza Wilhelma, a świeżo przemówienie węgierskiego ministra Kallaya na obchodzie rocznicy śmierci hr. Andraszego, dały pochop do nowych sensacyjnych pogłosek. Prawdopodobnie wszakże umilkną one wkrótce, jak milkły bez echa wszystkie ich poprzedniczki.

H.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Cesarz Wilhelm był w Darmstacie, skąd udał się na wieś do hr. Schlitz von Hertz. Parlament przyjął projekty rządowe, dotyczące opłat akcyzowych z cukru i wysokoku. Przyjmując delegację swego okręgu wyborczego, ks. Bismark wyraził się, że nie zamierza stawać w ciągłej opozycji przeciw rządowi. «Obowiązany wszakże jestem wystąpić w każdym razie, gdy zobacze, że wóz państwowy grzeźnie w błotnisku. Milczenie z mej strony byłoby czemś w rodzaju zdrady stanu».

Francja. «Journal officiel» podaje opis przyjęcia, jakiego doznał w Sargonie Cesarzewicz następcą tronu ruskiego. Z programu przyjęcia wyłączono wszelkie przemówienia. Dostojny gość był widocznie zadowolony z uroczystości. Aresztowano w Calais deputowanego parlamentu angielskiego, Cunninghama, który brał udział w mitingu, zwołanemu w celu zaprotestowania przeciwko postępowaniu władz w czasie zaburzeń w Fourmie. Izba deputowanych odrzuciła projekt amnestji dla sprawców i uczestników zaburzeń 1 maja.

Austro-Węgry. W czasie posłuchania, udzielonego prezydium rady państwa, cesarz dziękował za uczucia wierności, jednomyślnie okazane przez parlament. Hr. Kalnoky wypowiedział na posiedzeniu akademji węgierskiej mowę, poświęconą pamięci hr. Andraszego, podnosząc szczególnie usiłowania tego męża stanu, skierowane ku pokojowemu i wspólnemu z Rosją załatwieniu spraw wschodnich. Węgierski minister Kallay miał podobno z tej racji przemówić w duchu jaskrawego szowinizmu. Istnieje pogłoska, jakoby Rosja przystąpić miała do rokowań w sprawie zawarcia traktatów handlowych z Austrią i Niemcami.

Anglja. Według wiadomości z Kalkuty, powstanie w Manipurze zostało stłumione. Książę regent tego państwa wpadł w ręce goniącego za nim oddziału kawalerji. Państwo Manipur zostanie wcielone do posiadłości angielskich. Rozwód, pozostającej w blizkich z Parnellem stosunkach pani O'Shea, ma być podobno unieważnionym. Zatarł ze Stanami Zjedn. Ameryki półn. o prawa połowu fok i ryb w cieśninie Berynga zostanie załagodzonym z chwilą powrotu podróżującego obecnie prezydenta Stanów do Waszyngtonu.

Włochy. Donoszą z Massawy, że wnuk po kądzieli negusa Teodora, Dabeb, uciekł z więzienia, do którego został wtrąconym przez Ras-Alulę. Jako popularny dość pretendent do tronu abisyńskiego i wróg negusa obecnego Menelika, Debet stać się może nową przeszkodą dla prawidłowego biegu stosunków włosko-abisyńskich.

Rumunja. Król nadał ustępującemu posłowi ruskemu, p. Chitrowo, order Gwiazdy klasy I. Otwierając posiedzenia parlamentu król Karol zaznaczył, że stronnictwo rządowe, popierane przez olbrzymią większość narodu, posiada wszelkie dane do prowadzenia polityki, zgodnej z najdonioślejszymi interesami państwa. Odwołując się do patriotyzmu parlamentu, władca młodego królestwa położył szczególny nacisk na konieczność nieprzerwanego wzmacniania środków obrony krajowej.

Serbja. Królowa Natalja została przez Pasię a urzędownie powiadomiona o uchwale skupczyzny, dotyczącej wydalenia rodziców króla z kraju. Królowa przyjęła tę wiadomość obojętnie, nadmieniając, że wkrótce wyjeżdża do Rumunji. Już w czasie świątecznej wizyty króla, królowa Natalja zapraszała go, by przybył w lecie do Rumunji.

Chili. Pomimo walnego zwycięstwa na morzu, jakie odniosła nieliczna flota rządowa nad powstańcami, szale powodzenia nie przeważały się wyraźnie na stronę rządu prezydenta Balmacedy. Skutkiem tego odwołał się ten ostatni do Francji, Brazylii i Stanów Zjedn. z prośbą o pośrednictwo w załagodzeniu grożącej państwu ruiną waśni.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> **Bezrobocie robotników w Belgji** przybiera charakter niebezpieczny. Do gazet paryskich donoszą, że liczba strejkujących wynosi obecnie około 180,000 ludzi. Było kilka zamachów dynamitowych. Na radzie ministrów postanowiono powołać żołnierzy zapasowych 1 i 2 kategorii. W okręgu moselskim były wypadki grabieży. Jeden z agitatorów aresztowany. Spalono wiele mieszkań robotników, którzy nie chcieli zawiesić roboty.

> Z Gothy donoszą do «Peters. Zeit.», że redaktor Boshart za «obrazę księcia Bułgarskiego» został skazany na 4 1/4 miesiące, a za obrazę ministra von Bonina również na 4 1/4 miesiące więzienia. Boshart więc odsiedzi w więzieniu okrągłe dziewięć miesięcy.

CUDOWNE WYBAWIENIE

Jego Cesarskiej Wysokości Następcy Tronu od grożącego Mu niebezpieczeństwa.

W specjalnym wieczornym dodatku do «Prawit. Wiestnika», 30 kwietnia, zamieszczony został następujący komunikat: «29 kwietnia, w czasie przejazdu Następcy Tronu przez miasto Otsu w Japonji, Jego Cesarska Wysokość otrzymał ranę w głowę pałaszem z ręki policjanta. Złoczyńca chciał powtórnie rzucić się na Jego Cesarską Wysokość, ale uderzeniem laski, książę Jerzy, grecki, strącił go z nóg. Dzięki Bogu, rana Następcy Tronu jest lekka i niebezpieczeństwa niema. Nadesłany osobiście przez Jego Cesarską Mość telegram, świadczy o dobrym stanie Jego zdrowia. Jego Cesarska Wysokość nie leży i ma zamiar dalej podróżować, nie zmieniając programu. Minister Dworu Cesarskiego hrabia Woroncowa-Daszków».

Wiadomość o szczęśliwym ocaleniu życia Jego Cesarskiej Wysokości Cesarzewicza Następcy Tronu, od grożącego niebezpieczeństwa, przejęła serce wszystkich wiernych poddanych Jego Cesarskiej Mości szczerą radością i zadowoleniem. We wszystkich dzielnicach Rosji wznoszą się w świątyniach dziękczynne modły, za ten nowy dowód widocznej łaski Opatrzności nad Rodziną Cesarską.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 2 maja.

Kanclerz niemiecki zdobył sobie wreszcie istotne i niezaprzeczone powodzenie parlamentarne. Po całorocznym terminatorstwie jen. Caprivi, o którego jakichkolwiek innych* przymiotach, oprócz posłuszeństwa, powątpiewano, jednym tem wystąpieniem pozyskał uznanie stronników i przeciwników, pozyskał laury, których nie szczędzi mu też cała prasa niemiecka, począwszy od półrządowej «Norddeutscherki», a skończywszy na przybocznych organach ks. Bismarka. W mowie jego, którą podajemy w dzisiejszym N-rze w całości, znajdzie smakosz polityczny i ciętą ironję, i właściwy ton spokojnego pobłażania, wedle klasycznej metody *suaviter in modo fortiter in re* i nieco ogólnikowych, nie krepujących, ale i nie odstręczających obietnic, tak niezmiernie ponętnych dla zgnanych umysłów, a po wysmakowaniu tego wszystkiego uzna, że jegomość król pruski, jak zażwyczaj zresztą, dobrze był obsłużony. Zapewne smutną nieco dla nas jest okoliczność, że powodzenie to zdobyto naszym kosztem, ale oddajmy sprawiedliwość jen. Caprivi'emu, koszt był znacznie mniejszy, niż za jego poprzednika i pono nawet dostaliśmy coś w zysku, a doprawdy społeczeństwo wielkopolskie tak dalece odwykło od

roli odbierającego, że nawet i marnych groszy i okrucich lekceważyć nie może i nie powinno. W poprzednim N-rze, na podstawie telegraficznej relacji, staraliśmy się skreślić dyrektywę, jakiej, zdaniem naszym, trzymać się nadal należy, i obecnie, po otrzymaniu szczegółowych sprawozdań, nie widzimy nic, co by wnioski nasze osłabiało, oprócz tego, iż gra będzie daleko trudniejszą, niż się mogło zdawać, a wyhandlowanie (nie lekajmy się słów) znośnych form bytu i pracy dla Polaków w państwie pruskim, wymaga niezwykłego taktu, umiejętności i zręczności. I mimowoli nasuwa się pytanie, podołająż temu zadaniu posłowie nasi w Berlinie, będzież nasze społeczeństwo wielkopolskie na wysokości zadania chwili? Po nieważ chcemy wierzyć, więc nie chcemy wątpić, chociaż doprawdy, wobec artystycznego przemówienia kanclerza rzeszy, bardzo jakoś skromnie wyglądają występy krasomówcze naszych artystów. W tych długich, o bardzo długich i rutynowanych okresach, pokutuje jeszcze duch kultu słów dla słów, a nieobecnem jest uznanie, że więcej waży najdrobniejsza korzyść realna, niż najszersza możność słownego świadczenia o prawdzie i uczuciach swoich. Wygląda to wszystko bardzo szczerze, bardzo może szlachetnie, ale *«probitas laudatur et alget»*, powiadał satyryk rzymski, a doprawdy, zacni słudzy boży, broniący spraw polskich w sejmie pruskim, więcej zdradzają pierwszego niż drugiego ze znanych przymiotów ewangelicznych. Ależ niestety, polityka nie jest polem, na którym gołębia prostota święci tryumfy, a ożywieni nią mężowie nie wygrażą tej skomplikowanej partji, jaką losy narzuciły obecnie reprezentacji polskiej w Berlinie. Maż to znaczyć, że się jej rzec powinni? Bynajmniej. Przedewszystkiem dlatego, że idąc obecną drogą, nie ryzykują nic, a powrót w każdej chwili do znanych *«Polenklagen»* i do nieszkodliwych apelacji w imię prawa narodów jest zawsze możliwy, a powtóre dlatego, że kto wie?... Być może, miłość kraju i niezachwiane przekonanie o słuszności bronionej sprawy, na technię posłów polskich tą mądrością wężową, brak której był naszą wieczną narodową wadą, być może długie doświadczenie wyrobi wśród naszej reprezentacji w Berlinie tę technikę parlamentarną, która nieraz z najtrudniejszych okoliczności umie korzystać prawdziwą wykrzesać? Wierzmy w możność tej metamorfozy, ponieważ posłowie nasi posiadają, jako rzecznicy prawdy, w sobie ów pierwiastek, o którym groził poeta metamorfoz: *«est deus in nobis, agitante calescimus illo»*, a silni tem przeświadczeniem, potrafią się do okoliczności zastosować.

Przegląd prasy ruskiej.

«Piet. Wied.» zwracają uwagę na głosy prasy zagranicznej o obecnych stosunkach Rosji i Niemiec, że niektóre gazety berlińskie znów poczęły pisać o uprzedzającej grzech-

ności rządu ruskiego, i omawiają wiadomości, otrzymane przez «Köln. Zeit.», że w Petersburgu odstąpiono od zamiaru przetranslokowania na granicę pruską 22 dywizji piechoty z Nowgorodu. W Petersburgu miano się w tej sprawie rządzić chęcią spełnienia życzeń cesarza Wilhelma, który był bardzo niezadowolony z przeniesienia pułku wyborskiego ku granicy, tego pułku, którego szefem jest cesarz Wilhelm.

«Wszystko to—piszą «Piet. Wied.»—w związku z pogłoskami o separatystycznej ugodzie handlowej Rosji z Niemcami i z wiadomością o wizycie, w Berlinie nastąpić mającej pewnej dostojnej osoby, zmusza prasę berlińską do optymistycznych na przyszłość poglądów. W tym mianowicie czasie organ, w bliskim związku pozostający z ks. Bismarkiem, który demonstracyjnie zapewnia o swych ruskich sympatjach, ciągle insynuuje na wszystko ruskie i wskazuje na błędy rządu ruskiego, bardzo mikroskopijne w porównaniu z ostatecznościami prusyfikacji polskich kresów.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Wiadomości osobiste.

W min. wojny. Miano w a n i: pułkownik pułku izmajłowskiego lejbgwardji, fligel-adjutant J. C. Mości, J. C. W. W. Ks. Konstanty Konstantynowicz—dowodzącym pułkiem preobrażeńskim lejbgwardji; dowódca pułku wołyńskiego lejbgwardji, jen. major Jakóbowski—naczelnikiem sztabu 13 korpusu armji. A w a n s o w a n y: p. o. ober-policmajstra m. Warszawy, fligel-adjutant, pułkownik Kleigels—na jenerał-majora.

W min. spraw wewnętrznych. Miano w a n y: p. o. gubernatora tambowskiego, fligel-adjutant, pułkownik baron Rokassowski—gubernatorem tambowskim, z przemianowaniem na rzeczywistego radcę stanu; radca rządu gubern. grodzieńskiego, rad. kol. Pokrowski—starszym radcą tegoż rządu gubern.; p. o. inspektora podatków 1 rew. pow. płockiego, rad. hon. Sawicz—komisarzem do spraw włośc. pow. mławskiego gub. płockiej. Przeniesieni: radcy stanu, komisarze do spraw włośc.: pow. lubelskiego Makarow, pow. hrubieszowskiego gub. lubelskiej Nasonow i pow. miechowskiego gub. kieleckiej Niejelow—na takież urzędy: pierwszy do pow. miechowskiego, drugi do pow. lubelskiego, a trzeci do pow. płockiego.

W kontroli państwa. Miano w a n y: pomocnik kontrolera jeneralnego oddziału kolejowego w kontroli państwa, rad. kol. Czysiakow—członkiem z ramienia tejeż kontroli w radzie spraw kolejowych przy min. komunikacji i w radzie spraw taryfowych przy min. skarbu.

W min. Dworu Cesarskiego. Miano w a n i: urzędnik do szczególnych poruczeń przy jenerał-gubernatorze warszawskim, p. o. ochmistra Dworu J. C. Mości, rzecz. rad. stanu Pęcherzewski—ochmistrem tegoż Dworu; sędzia pokoju m. Warszawy, kamerjunker Dworu hrabia Siewers—szambelanem Dworu—obadwaj z pozostawieniem na zajmowanych przez się posadach.

W min. oświaty. A w a n s o w a n y: b. profesor zwyczajny cesarskiego uniwersytetu w Warszawie, rad. kol. Trejdosiewicz—na rzeczywistego radcę stanu za odznaczenie się w służbie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Jego Cesarska Wysokość Następca Tronu, jak donoszą z Sajgonu do Paryża, był podejmowany nadzwyczaj uroczyście. Na program, bez żadnych ograniczeń, Jego Cesarska Wysokość zgodzić się raczył. Mowy były wylączone. Wjazd Dostojnego Gościa i księcia greckiego był uroczysty. Miasto ozdobione flagami ruskimi, francuzkiemi i greckimi. Pobyt w Sajgonie przeciągnął się do trzech dni, w czasie których były obiady galowe, teatry i iluminacje. W ostatnim dniu Jego Cesarska Wysokość na statku «Pamięć

Azowa», podejmował władze miejscowe obiadem, po którym eskadra ruska wyruszyła w dalszą podróż.

× Najjaśniejszy Pan na skutek przedstawienia ministra komunikacji raczył najmiłościwiej udzielić rangę radcy stanu, naczelnikowi wydziału handlowego w zarządzie dróg żelaznych południowo-zachodnich, magistrowi nauk fizyko-matematycznych, p. Bolesławowi Maleszewskiemu, a to za nader cenną i bezpłatną jego pracę przy układaniu z polecenia ministerstwa komunikacji obszernego dzieła pod tytułem: «Teorja i praktyka kas emerytalnych».

× Rada ministra komunikacji, jak donosi «Now. Wrem.», zatwierdziła projekt czasowego zarządu dróg żelaznych rządowych w sprawie ustanowienia normalnej ustawy kasy emerytalnej i zapomóg dla robotników, służących przy drogach żelaznych. Emerytury pobierać będą robotnicy, niezdolni do pracy z powodu starości, choroby lub wypadku, oraz po wysłużeniu 15 lat przy pewnej drodze i przy udziale w kasie. Zapomogi kasa wydawać będzie w razie choroby lub śmierci jednego z członków rodziny, w razie zmian jakich i w tym wypadku, gdy robotnik służył i brał udział w kasie w ciągu 7 lat. Kapitał kasy utworzy się z 1 1/2% składek z pensji robotników. Wdowy i sieroty po robotnikach będą otrzymywały emerytury.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Książę czarnogórski z córką Milicą Mikołajewną i ministrem Bozedarem Piotrowiczem, przybył dnia 17 z. m. do Petersburga. Na granicy guberni księcia powitał gubernator, na stacji zaś petersburskiej Wielki Książę Włodzimierz Aleksandrowicz i niektóre inne osoby.

= P. Stan. Przynicznyński, czując się dotkniętym wzmianką, zamieszczoną w zeszłym N-rze «Kraju», nadesłał nam obszerny list z wyliczeniem zasług, jakie położył na polu oświaty szlaskiej. P. P. powołuje się na opinię ś. p. Fil. Sulimierskiego, wyrażoną przed 10 laty w «Słow. Geogr.», na rekomendację ks. biskupa Dunajewskiego z r. 1880, na list niejakiego p. Bron. Zamorskiego, zamieszczony w «Kur. Lwow.» z r. 1889, na rekomendację brata swego ks. Fr. Przynicznyńskiego, oraz na odezwę z Bytonia, podpisaną przez pp.: Galuszkę, Szandera, Purkopa, Cieślaka, Sobczyka i t. p., wzywającą do składek na rzecz p. Przyn. dla wskrzeszenia zawieszonych od kilku lat pism: «Postęp Rolniczy» i «Katolik Szlaski». Na zasadzie powyższej p. Przyn. protestuje przeciwko powtórzonej przez nas opinji zagranicznych pism polskich, o «szkodliwości jego działania na Szlasku». Rozbierać tych dowodów i tego protestu nie będziemy, nie możemy wszakże nie zwrócić uwagi, że artykuł Sulimierskiego i list kard. Dunajewskiego, są to dowody przedawnione, ponieważ zarzuty przeciwko p. St. P. dotyczą ostatnich lat kilku. Z nazwiskami zaś pp. Zamorskiego, Szandera, Galuszki i t. p., spotykamy się po raz pierwszy, świadectwa więc ich za wystarczające uważać nie możemy.

= Wybory do rady adwokatów przysięgłych petersburskiego okręgu miały miejsce 28 kwietnia r. b. Na prezesa wybrano adwokata przysięgłego pana Lustiga, a na jego towarzysza adv. przys. p. Gerarda. Na członków rady ponownie powołano, między innymi, pp. Wł. Spasowicza i Olszamowskiego.

× Koncert. W przyszłą niedzielę, 5 maja, o godzinie 8 wieczorem, w sali bibliotecznej kościoła św. Katarzyny w Petersburgu, odbędzie się koncert na korzyść biednych uczniów i uczennic, kończących w tym roku istniejące przy rzeczonym kościele szkoły: męską i żeń-

ską. W koncercie przyjmą udział znane siły wokalne i muzyczne: pp. Janowska, Szymanowska, Kurnakowicz, Mintowt-Czyż, Zahorski, Kruszewski i Czykolini. Od czasu istnienia wzmiankowanych szkół, pierwszy to raz administracja urządza koncert na rzecz swych wychowalców. Piękną tę inicjatywę, godną poparcia, zawdzięczamy głównie syndykowi, panu Rudzkiemu, a także inspektorowi szkoły męskiej, p. Szaniawskiemu. Winniśmy tu dodać, że szkoła sama, oraz jej dozór i ustrój wewnętrzny, od początku roku szkolnego przyszedł ulegną znacznym zmianom ku lepszemu. Opłata nauczycieli zostanie podniesioną i ustanowieni będą dozorecy, liczba chłopców-internów, na koscie kościelno-parafjalnym, z 24 zwiększoną będzie do 40 uczniów i nadto przybędzie 20 internów o swoim koszcie. Lokal znacznie będzie powiększony, całe lewe skrzydło klasztoru będzie oddane dla szkoły. Wydatki na nią z 13,000 podniesiono do 18,000 rs. Koszta na szkołę żeńską zarząd kościelno-parafjalny oblicza do 40,000 rs., a po potrąceniu 14,000 rs., wpływających od uczniów płatnych, administracja dopłaca 26,000 rs. Pensionerek kościelno-parafjalnych jest obecnie 65.

= **Koncert Rubinsztejna**, z jakim artysta ten wystąpił na rzecz kolegi, dnia 28 kwietnia, wbrew zwyczajowi, który w obecnym czasie nie pozwala już licznie zbierać się na koncerty, był przepelniony. Po koncercie publiczność podała artyście adres, w którym góra go prosi, ażeby Petersburga nie tylko nazawał, ale nawet na dłuższy czas nie opuszczał. (R. postanowił przenieść się do Heidelbergu). Do adresu dołączono około 40 arkuszy z kilkoma tysiącami podpisów. Należy zaznaczyć, że wielką swą popularność Rubinsztejn zawdzięcza nie tylko artystycznej sławie, ale i niesłychanej dobroczynności. Słyszeliśmy z ust wiarogodnych, że genialny muzyk corocznie poświęca około osmdziesięciu tysięcy rubli ze swych dochodów na cele filantropijne, pomimo, że majątek jego osobisty nie przenosi 200 tysięcy rubli. O sercu tego wyjątkowego człowieka świadczy ten czyn, że dochód z ostatniego koncertu, wynoszącego około 8 tys. rs., przeznaczył dla chorego prof. Cesi, stalego i zaciętego swego przeciwnika w konserwatorjum.

= **P. Marja Wasowska**, znana fortepjanistka po kilkumiesięcznym pobycie w Petersburgu, udała się w tych dniach na dłuższy pobyt do Warszawy. W Petersburgu panna W. pracowała pod osobistym kierunkiem Rubinszteina, który bardzo żywo interesował się talentem naszej artystki. Słyszeliśmy, że panna Wasowska wspólnie z panną Eugenją Janowską, śpiewaczką, o której powodzeniu niejednokrotnie w «Kraju» pisaliśmy, zamierzają dać, około 10 maja, podczas wyścigów konnych, koncert w Wilnie. Wiadomość ta przyjęta zostanie niezawodnie z całą sympatją przez melomanów wileńskich.

= **Ofiara**. Sędziwy poeta, p. A. Pleszczejew, jak donoszą «Nowosti», otrzymał znaczny spadek, z którego 30,000 rs. ofiarował na fundusz zapomóg literatom i uczynom (*Literaturnyj fond*). Z sumy powyższej 2,500 rs. ofiarodawca przeznaczył na pomnożenie kapitału imienia Bielińskiego. W ciągu roku bieżącego jest to druga już tak znaczna ofiara na rzecz «Liter. fondu». Zmarły niedawno G. Elisiejew przekazał testamentem również około 30,000 rs. Kapitały rzeczono Towarzystwa dosięgają obecnie 200,000 rs.

= **Cenzura dramatyczna**. W przeciągu r. b., jak donosi «Now. Wr.», cenzura dramatyczna przejrzała i dozwoliła przedstawić 52 utwory sceniczne. Całkowicie dozwoliła przedstawić — 24 sztuki, z wyjątkami — 28 sztuk.

= **Księgarnia Br. Rymowicz** w ciągu lata otwartą będzie w dni powszednie od godz. 10 do 7 wieczorem, w niedziele zaś i święta zamknięta.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa. 8 maja.

[Tydzień warszawski].

+ Naszym domorosłym ekonomistom, którzy zastąpili dawniejszych domorosłych polityków,

dostarczyło świeżego żaru «Nowoje Wremia» artykułem swym o «państwie żydowskim». Wystrzegam się zaprawiania tych listów tendencyjnością, chcąc jednak być wiernym malarzem chwili, zaznaczyć muszę, że artykuł ten i zawartą w nim wiadomość przyjęto w Warszawie z ogólną (?) radością. Gdzien tylko się obrócił, witano mię słowami: «No! doczekaliśmy się nareszcie radykalnego rozwiązania kwestji żydowskiej!» I śmiano się, i cieszone, i wieszano sobie wzajem. Potem przychodziła kolej na omawianie ekonomicznej doniosłości faktu. Jedni widzieli w nim upadek handlu krajowego, inni jego narodziny. Tych marwiło, że żydzi wywożą z kraju znaczne (?) kapitały, tamci gotowi byli dać im jeszcze na koszta podróży. «Ja — wykrzyknął w zapale pewien antysemita — chętnie poświęcam na ten cel ostatniego rubla... pożyczę go w pierw od żyda!» Trzeźwiejszym cały projekt wydawał się fikcją i poprzestawali na wzruszaniu ramionami. Cokolwiek bądź, trudno tać: żydzi liczą wśród społeczeństwa polskiego coraz mniej przyjaciół. Odstępować ich poczynają nawet zapaleńcy idealni, płaczący niedawno jeszcze wraz z nimi na gruzach «białej Jeruzalem». Beznamiętni przedmiotowcy, ferujący sądy swe nie na podstawie uczucia, lecz pozytywnych cyfr i faktów, wyciągają z nich również nieżyłwe dla żydów wnioski. Nie tu miejsce rozstrzygać, co temu winno: czy sami żydzi, jako tacy? czy system, jakiego się żydzi w ostatnich czasach względem ludności rdzennej chwycili? czy wreszcie ogólne warunki ekonomiczne i ucisk kapitalizmu. Czy tak jednak, czy owak, faktem jest niezaprzeczonem, że antysemityzm wzrasta i że obie strony liczyć się z nim powinny. Dobro społeczeństwa wymaga harmonji, a nie rozterek, wśród składających je żywiołów...

W zeszytym czy w zaprzeszłym roku święcono u nas, a raczej oplakiwano, oryginalną rocznicę: dwudziestopięciolate upadłości i ucieczki bankiera warszawskiego, Salwjana Jakóbowskiego. W roku bieżącym ozwało się nowe a niespodziewane echo tej sprawy skandalicznej. Syndyk «masy upadłości» wezwał poszkodowanych wierzycieli, aby zgłosili się z dowodami praw swoich i odebrali. «co dla nich przypada». Poszkodowani (a jest ich legjon) nosami kręcą na to wezwanie. «Nie głupim zgłaszać się!» — mówił mi jeden z miną zgoła poważną. «Dlaczego?» — zauważyłem; «wszakże w razie najgorszym przypadnie dla pana zero, to jest tyle właśnie, na ile przywykłeś liczyć». — «Toby jeszcze było pół biedy! — odrzekł zafrasowany — ale co będzie, jeśli mi każą do pretensji moich — dopłacić?...

Od prozaicznych kłopotów natury finansowej miło jest przeskoczyć do tego rajy idealnych uciech, który Warszawa swym «karnawalem letnim» nazywa. Mimo wszystko, karnawał ów zapowiada się w roku bieżącym pojętnie. Wszystkie stowarzyszenia sportowe organizują doroczne popisy, wycieczki i zabawy. Na torze mokotowskim czynią przygotowania do wyścigów konnych, a sprzedawcy i nabywcy welny rekogonosują już pole bliższej kampanji.

Życie zresztą nasze płynie różnemi korytami, i obok niesnasek plemiennych, rozterek ekonomicznych, szalu zabawy i wzajemnego ludzenia się w dziedzinie podaży i popytu, znajdują w niem jeszcze obfite dla siebie ujście prądy: religijności i miłosierdzia. Buduje się u nas w tej chwili albo wykończą kilka nowych świątyń; jednocześnie zaś kreślą się plany innych przybytków Bożych, do budowy których w najbliższym czasie miasto przystąpi. Projektowane są przedewszystkiem dwa nowe kościoły na dwóch przeciwnych krańcach Warszawy: jeden na ulicy Dzielnej, drugi na Powiślu. Są one z tego względu potrzebne, że rozmieszczenie kościołów obecnych, przeważnie starych bardzo, nie odpowiada dzisiejszemu rozwojowi miasta, tworzącemu z dawniejszych przedmieść ludne i zamożne dzielnice. Wznosi się też na Pradze gmach na pomieszczenie instytucji, zrodzonej w równym stopniu z miłosierdzia chrześcijańskiego, jak rozumnej myśli społecznej. Gmach ten będzie stałym i na skalę rozległą urządzone «Przytułkiem noclegowym».

Mazur.

Warszawa, 7 maja.

[Gazetka artystyczna].

+ Oczy naszej kolonji malarzkiej wyteżone są w tej chwili ku Berlinowi. Jak też na turnieju międzynarodowym wydadzą się jej dzieła, przed którymi na miejscu krytyka przyjacielska czołem uderzała? Zapewne i tam podbiją świat, zaciąmą i przynębią Niemców. odesła wszystkie inne «szkoły» do bakalarni? Co do mnie, obawiam się wyników wręcz przeciwnych. Najpierw, popełniono błąd wielki, wysyłając do Berlina prace nie wyborowe, lecz pierwsze lepsze. Następnie obniżono własnowolnie widoki wygranej, nie powoławszy do popisu mistrzów, a natomiast pozwalając «niższym stopniom» używać aż do nadużywania gościnnosci niemieckiej. Wynikło ztąd, że zaraz na wstępie malarstwo polskie zostało podwkróć zawstyżone. Gospodarze wystawy zmuszeni byli usunąć znaczną ilość płócien naszych dla braku miejsca, odrzucili zaś całkowicie niektóre, osądziwszy, iż wartość ich stoi niżej krytyki. Ostracyzm ten dotknął przedewszystkiem cudaki osławionych impresjonistów nadwiślańskich, które jednak na naszym poczciwym bruczku warszawskim znajdowały tu i owdzie nietylko cichych admiratorów, ale nawet głośniejszych obrońców...

Tu zapisać trzeba fakt smutny. Jeżeli przed kilku laty jeszcze mieliśmy krytykę artystyczną, pod niektórymi względami niedoskonałą, dziś — nie posiadamy żadnej zgoła krytyki. Jestże to lepsze? Wprawdzie krytycy, krytykujący krytyków (ten rodzaj fenomenalny należy u nas do najpospolitszych), mogą już odpasać miecze i wylać z kalamarzy... arsenik; czy jednak sztuka wogóle, a artyści w szczególności, na milczeniu tem wygrywiają? Dawniej prasa, a za nią publiczność, zajmowały się każdą nową pracą polskiego malarza, widząc w niej zjawisko, przynoszące zaszczyt i pożytek społeczeństwu; dziś i w prasie i w publiczności panuje wzgardliwa i zniechęcająca względem sztuki swojskiej apatia. Bezpośrednie następstwo tego odczuwają instytucje artystyczne, tracące nieustannie członków i zagrożone finansowym niedoborem. Dawny nadmierny entuzjazm nie był dobry, ale podobno dzisiejsza lekceważąca obojętność jest o wiele gorsza.

Co najgorsza, na tym ugorze krytycznym pełni się bujnie chwast przyjacielskiej reklamy. Prawie każdy z trzymających pióro ma pomiędzy artystami swych ulubieńców, którym systematycznie, przy każdej zdarzonej sposobności, wygrywa faufary. Dopelnia to miary powszechnego zamętu pojęć i sądów, i sztukę prostą drogą prowadzi na manowce.

Wobec ogólnego zobojetnienia na sprawy artystyczne, projekt otwarcia nowej (czwartej z rzędu) wystawy malarzkiej, nazwać trzeba conajmniej — śmiałym. Ma zresztą wystawa owa nosić znamię odrębne. Organizatorowie nadają jej nazwę wystawy artystów «niezależnych», czy też «niezawisłych». Rodzi się zatem rzecz ta z opozycji. Z opozycji przeciw czemu? Jedni mówią: przeciw Towarzystwu zachęty; inni: przeciw zbyt nięmu rygorystomowi wszystkich wogóle wystaw; inni jeszcze: przeciw krytyce i estetyce. Zobaczymy co to będzie; tymczasem nie zaszkodzi zauważyć, że w sztuce niezawisłość bezwzględna jest rzeczą zgoła niemożliwą. Najbardziej niezawisli genjusze liczyć się muszą z prawami perspektywy, harmonji barw i t. p. Bezprawie, czyli anarchja, to rozkład, upadek i śmierć.

Napisałem w ostatnim liście, że Modrzejewską posiada obecnie na wyłączną własność Łódź. Dodać teraz muszę, że Warszawie udało się odkraść znakomitą artystkę na godzinę, i że z godziny tej w nadchodzącą niedzielę skorzysta p. Tatarkiewicz, występujący, za przykładem kolegów, z «porankiem». Ani wątpię, że poranek uda się doskonale, tak, jak udał się przed tygodniem p. Galasiewiczowi. Nigdy u nas nie zawodzą tego rodzaju przedsięwzięcia, których najgorętszymi rzecznikami są dziennikarze i literaci. A tkwi w zestawieniu tem pewien humor płacziwy, bo ci, co w pocie czoła trują się nad napychaniem cudzych kieszeni, we własnych mają najczęściej — płótno. Wobec tego trudno odmówić naszym pracownikom pióra szlachetnej nazwy idealistów. Szkoda tylko, że nazwa ta równo-

znaczną jest dziś z inna, której grzeczność wymienił mi nie pozwala...

Nie porzucając sfer teatralnych, notuje, że balet przygotowywa nowość, o której za kulisami chodzą szmery podziwu. Nowością tą jest «Lalka czarodziejska» — sztuka, następująca pole popisu zarówno baletnikom i baletnikom, jak całej falandze mechaników, optyków, kostiumerów, malarzów dekoracyjnych

Towarzystwa koczujące pukają już do bram miasta — które jednak dotąd nie rozwarły się przed niemi.

Urbanus.

Zaburzenia robotnicze. W «Warszawsk. Dniwnik» czytamy: «Dzień pierwszy maja według nowego stylu, który w Europie zachodniej jest uważany za święto robotników, w kraju tutejszym przeszedł dość spokojnie, nawet spokojniej, niż w latach poprzednich, pomimo to, że kółka socjalistyczne nie szczędziły środków i dokładały wszelkich usiłowań w celu podniecenia robotników do manifestacji i zawieszenia roboty. W Warszawie i po niektórych innych centrach fabrycznych kraju rozrzucono rozmaitego rodzaju broszury socjalistyczne i proklamacje, drukowane w języku polskim, widocznie zagranicznego pochodzenia; ale nie wywarły one na robotnikach szczególnego wrażenia i w większej części wypadków sami robotnicy przedstawiali znalezione przez siebie kartki organom policji, albo też swojej zwierzchności fabrycznej. W samej Warszawie na kilka dziesiątków tysięcy robotników, według otrzymanych przez nas wiadomości, nie stawilo się w tym dniu do roboty zaledwie około 500 ludzi i nie było żadnych demonstracji, ani też usiłowań wywołania ich. W osadzie Żyrardów od godz. 6 rano d. 19 kwietnia (1 maja) wszystkie oddziały fabryki były otwarte i robotnicy zgromadzili się jak zwyczajnie. Z nich około 800 odmówiło pracowania i przeszkadzali innym, wdzierając się do niektórych oddziałów siłą i wyłamując bramę. Dla niedopuszczenia poważniejszych nieporządków fabryka została zamknięta i roboty przerwane rozporządzenia administracji fabrycznej. W dni następne robota trwała bez przeszkód, choć ci robotnicy, którzy przestali robić, słownie grozili tym z pomiędzy towarzyszy, którzy nie chcieli zaniechać roboty. W dniu 23 kwietnia od rana fabryka była zamknięta, ale robotnicy nie uczestniczący w zmwowie, sami objawiali chęć pracowania i prosili o dopuszczenie ich do roboty, wskutek czego roboty w fabryce rozpoczęły się na nowo od godz. 1 popołudniu. Bardziej upartych robotników, którzy porzucili robotę i przeszkadzali innym, miejscowe władze policyjne zaczęły wysyłać na miejsca ich zamieszkania. W mieście Łodzi, w fabryce Poznańskiego, w dniu 1 maja nowego stylu, robotnicy także próbowali wyrazić swoje niezadowolenie. Po godzinie 12 w południe zaczęli odnawiać roboty, zgromadzili się na dziedzińcu fabrycznym i na ulicy i domagali się podwyższenia wynagrodzenia za pracę. Policja, przy niewielkiej pomocy kozaków, zdołała tłum rozpedzić. Około 300 robotników rozbiegło się po domach, pozostali zaś wzięli się do roboty. W pozostałych fabrykach kraju tutejszego wszystko było spokojnie, nie było żadnych wybryków demonstracyjnych i roboty szły zwykłym trybem. Ze wszystkiego, co powiedziano wyżej, wnosić przeto można, że agitatorowie socjaliści nie znaleźli współzucia w sferze robotniczej i ponieśli zupełną fiasko, z czego naturalnie nie można się nie ucieszyć».

Zaburzenia w Żyrardowie. «Now. Wr.» zamieściło poniższą wiadomość, otrzymaną z Warszawy, o nieporządkach w Żyrardowie: «Nieporządki w dniu 1 maja znalazły swój wyraz w tym fakcie, że 2/3 strejkujących robotników chciało wejść do fabryki, w celu zmuszenia pozostałych do porzucenia roboty; po wielu usiłowaniach udało im się rozbić bramę, ale do wnętrza fabryki dostać się nie mogli, gdyż stanęło im na przeszkodzie wojsko; uderzył albowiem dwa bataljony z pobliskich miejscowości, a następnie przybył gubernator i inne władze. Była w tem wszystkim chwila bardzo niebezpieczna: fabryka żyrardowska posługuje się, jako motorem, wodą zbieraną

w stawach. Robotnicy rzucili się do tych stawów z zamiarem popsucia szluz i spuszczenia wody, ale się to im nieudało. Żadnej broni wojsko nie użyło. Kozacy uśmierzyli rozszalałych. Obecnie zewnętrznie panuje spokój, ale robotnicy grożą nowymi nieporządkami, jak tylko odejdą wojska.

+ Na drodze nadwiślańskiej. «Mosk. Wied.» zamieściło niedawno telegram z Petersburga z wiadomością, że «b. dyrektor banków szlacheckiego i włościańskiego, mianowany zostaje prezesem zarządu drogi nadwiślańskiej». Wiadomość ta zdradza zupełną nieznaną stosunków kolejowych wogóle, a drogi nadwiślańskiej w szczególności. Na żadnej z dróg prywatnych prezes rady zarządu nie jest mianowany przez rząd; członków rady wybierają akcjonariusze, a następnie członkowie rady wybierają z pomiędzy siebie przewodniczącego, wybór ten nie wymaga zatwierdzenia władzy. Zresztą co się tyczy specjalnie drogi nadwiślańskiej, to prezesem jej jest p. Leopold Kronenberg, który, o ile nam wiadomo, nie zamierza opuścić swego stanowiska.

+ Wypadek. «Warszawskij Dniwnik» zamieszcza co następuje: «W d. 24 kwietnia po herbacie wieczornej, czasowo zatrzymany w d. 21 kwietnia przy areszcie policyjnym student uniwersytetu warszawskiego, Bolesław Bruliński, w czasie, gdy zatrzymani razem z nim towarzysze wyszli się przejść po korytarzu, przerznął sobie gardło zwykłym nożem stołowym, zostawionym z nakrycia obiadowego i wyszedł na korytarz do kolegów, którzy zobaczywszy krew obficie wypływającą z rany, pośpieszyli mu wraz z dozorcami na pomoc, której Bruliński stanowczo się oparł, niemniej jednak został położony na sofie, lecz pomimo udzielonej mu pomocy lekarskiej, zmarł. O wypadku powyższym natychmiast dano było znać władzy sądowo-śledczej, która przystąpiła do czynności przedwstępnej śledztwa, pod bezpośrednim nadzorem p. prokuratora warszawskiej izby sądowej. Ekspertyza, dokonana przez profesora uniwersytetu Kosinięgo, prosektora doktora medycyny Przewońskiego i policyjnego lekarza Bazylewicz-Kniażykowskięgo, przy sekcji zwłok Brulińskiego wykazała, iż śmierć nastąpiła wskutek przecięcia kanału oddechowego i miękich jego części, wraz z wierzchnią lewą arterją tarczową, co spowodowało szybki i obfity napływ krwi, oraz, że ranę powyższą zadał sobie sam zmarły, co potwierdza także i ta okoliczność, że na pierśiach z lewej strony znajdują się powierzchowne ranki, wskazujące, iż nieboszczyk usiłował pozbawić siebie życia przez poranienie serca».

+ Z powrotem. W niedzielę, jak donosi «Kurjer Codzienny», pociągiem wieczornym kolei bydgoskiej, przybyła do Warszawy partja wychodźców brazylijskich, w liczbie około 50 osób, zatrzymanych na granicy pruskiej przez władze celne. Partja ta, która pierwotnie składała się z 200 osób różnej płci i wieku, dostawiona została etapem do Włocławka, gdzie dopiero zajęła miejsca w pociągu osobowym, idącym z Aleksandrowa do Warszawy. Część większą tej partji, bo wynoszącą około 150 osób pozostawiono w Kutnie i Łowiczu. O ile wnosić można z odzieży i powierzchowności, niedoszli emigranci należą do biedniejszej klasy rzemieślniczej, lub podmiejskich wyrobników. W niewielkim ich gronie naliczyliśmy około 20 kobiet i kilkoro drobnych dzieciaków, bosych i cbdartych.

ROZMAITOŚCI.

Helena Modrzejewska d. 18 kwietnia wystąpiła po raz ostatni w Pradze czeskiej w «Damie Kameljowej» z ogromnym powodzeniem. Wywoływano artystkę nieskończoną ilość razy, składano jej wieniec i kwiaty. Między innymi wręczono p. Modrzejewskiej srebrny wieniec. W końcu przedstawienia, gdy owacje znowu się powtarzały, pani Modrzejewska odezwała się do publiczności, dziękując za przyjęcie, jakiego doznała między Czechami: *Wy jeste mne przijali,*

jako unielkyni i jako dceru sesterskeho naroda, jako polku — diekuji vam ze srdce! Zaplat vam to Buh! Tych kilka słów czeskich znów wywołało nowe salwy oklasków, z którymi połączyły się okrzyki: «Do widzenia». Tego samego wieczora odebrała pani Modrzejewska z prowincji całych Czech i Morawy, z najodleglejszych nawet miejscowości naszego kraju, liczne pozdrowienia telegraficzne. Był ich cały stos. Telegramy te przepelnione są wyrazami hołdu i sympatji.

↑ Nadzwyczaj cenną kolekcję starożytnych wyrobów, będącą własnością spadkobierców pani Ludwika Wojstławowej, jak donoszą «Nowosti», w tych dniach nabył za 65,000 guldenów ks. Metternich z Wiednia. Kolekcja już została wysłana do nowego posiadacza.

↑ Znany rzeźbiarz Antokolski, stale mieszkający w Paryżu, miał zamiar, przed przestaniem około 15 nowych swych dzieł dluta do Rosji, wystawić je w «Salonie» na placu Marsowym. W tym celu, jak donoszą «Nowosti», napisał on do prezesa Salonu, że udział przyjmie w ogólnej wystawie z warunkiem, aby mógł wystawić wszystko, co ma w swej pracowni zupełnie wykończonego. Prezes odpowiedział, że uważać się będzie za szczęśliwego z posiadania w Salonie wszystkich dzieł Antokolskiego. Ale gdy Antokolski odesłał swe prace, jury przyjęło tylko trzy drobniejsze rzeczy, prosząc artystę, ażeby inne zabrał. Jury odrzuciło takie dzieła, jak: «Nestor», «Spinoza», «Chrystus», «Głowa Chrystusa», «Głowa Ofelji», «Jarosław Mądry», «Ostatnie westchnienie» i biust W. Ks. Mikołaja Mikołajewicza. Za godniejsze zaś uwagi uznało: biust Botkina, portret barelfes, oraz jakąś jeszcze mniejszą statucę. Antokolski zaprotestował i żądał zwrotu wszystkich swych dzieł; zrazu odpowiedziano mu, że na zasadzie ustawy będą one zwrócone dopiero po zamknięciu wystawy, i dopiero na ponowny protest artysty przychyliło się do jego żądania.

KURJER KOSCIELNY.

Z WATYKANU.

**** W Catarro, jak donoszą do «Now. Wr.», aresztowano i osadzono w więzieniu kilku księży, oskarżonych o agitację przeciwko biskupowi Nakiczowi, który suspendował kilku księży, odprawiających nabożeństwo w języku cerkiewno-słowiańskim.**

Z ROZNYCH STRON.

**** S. p. ks. biskup Adam-Stanisław Krasieński, zmarł w Krakowie 10 maja n. st., przeżywszy lat 81. S. p. biskup Krasieński urodził się na Wołyniu w roku 1810. W Międzyrzeczu wołyńskim ukończył szkoły pijarskie, następnie przebył nowicjat pijarski w Lubieszowie, a w Wilnie został wyświęcony. Już jako kleryk odznaczał się niezwykłymi zdolnościami, a pamięcią niezwykłą wszystkich zadziwiał. Pamięć ta nie słychana nie opuściła go do ostatnich chwil życia. Po zniesieniu zgromadzenia pijarów, został kaznodzieją katedralnym w Wilnie, a następnie proboszczem jednej z parafji pod Wilnem. Wezwany przez konsystorz wileński, aby wziął udział w obradach synodu katolickiego w Petersburgu, wybrany został asesorem na tymże synodzie. Tu dał się poznać jako mąż wielkiej nauki wszechstronnego wykształcenia i nadzwyczajnych zdolności. Te zalety przyczyniły się do tego, że go polecono na biskupstwo wileńskie. W roku 1884 przyjechał do Krakowa, tutaj znalazł gościnne przyjęcie u oo. pijarów i mieszkał u nich przez cztery lata. Później przeniósł się do pałacu biskupiego i tam mieszkał do końca życia, pracując niustannie. Z prac s. p. Krasieńskiego wymieniamy najważniejsze: «Gramatyka polska», «Zbiór prawa kanonicznego», zastosowany dla naszego kraju, «Złote myśli», «Aforyzmy», «Słownik synonimów polskich» i t. d. Umarł zupełnie spokojnie bez cierpien i boleści — nie umarł, lecz usnął.**

DONIESIENIA.

KSIEGARNIA POLSKA BR. RYMOWICZ ma zaszczyt zawiadomić, że **DRUGI tom trzeciej edycji dzieła M. BOBRZYŃSKIEGO «DZIEJE POLSKI W ZARYSIE», wyszedł już z druku i rozestany został wszystkim nabywcom tomu pierwszego w d. 29 z. m.**

DR. JÓZEF RADZISZEWSKI,
lekarz zdrojowy, stale ordynuje w **Busku.**
(W-123-8-1)

Dr. Majkowski, lekarz zakład. i szpit. św. Mi-
kołaja w **Busku,** praktykuje przez całą porę ka-
pielową. Tęgoż do nabycia w księgarniach: «Busko,
wody siarczano-stone», 80 kop. (W-132-3-1)

EKONOMISTA.

Z CHWILI OBECNEJ.

[Odroczenie pożyczki 3-procentowej. Przyszłe trak-
taty handlowe. Konwersje listów zastawnych
banków ziemskich].

Powiadaliśmy czytelników naszych o zawiązaniu syndykatu międzynarodowego, który miał przeprowadzić emisję nowej 3-procentowej pożyczki państwowej w sumie 500 mil. franków, zaciąganej w celu konwersji listów zastawnych byłego Towarzystwa wzajemnego kredytu ziemskiego. Pomimo iż umowa ministerstwa finansów z syndykatem została już zawarta, główny przedstawiciel syndykatu, baron Alfons Rotszyld z Paryża, odmówił udziału w operacji, prosząc o jej odroczenie i motywując odmowę tą okolicznością, że kapitaliści europejscy niechętnie lokują w obecnej chwili swe oszczędności w pożyczkach państwowych, zrażeni niepowodzeniem ostatniej pożyczki portugalskiej. Wiadomość o rozwiązaniu syndykatu stała się przedmiotem licznych komentarzy w prasie ruskiej i zagranicznej i wpłynęła bezpośrednio na chwilowy upadek walorów ruskich na giełdach europejskich (zniżka na giełdzie berlińskiej dosięgła 6 mar. na 100 rs.). «Now. Wr.», twierdzące, iż zacerpnięto swe wiadomości ze źródła poważnego, upatruje w odmowie bar. Rotszylda skutek niewłaściwego jego wystąpienia z prośbą do rządu ruskiego o zmianę polityki względem żydów; «Birz. Wied.» zaś są zdania, iż odmowę pożyczki wywołał stan obecny rynków pieniężnych europejskich. Ruskie ministerstwo finansów posiada u bankierów zagranicznych olbrzymie sumy w złocie (około 200 mil. rs.). Otóż zamierzone wycofanie tych sum stało się powodem ożywionej sprzedaży walorów ruskich i uniemożliwiło chwilowo ich nabywanie. Wprawdzie suma powyższa w całości wycofać się nie da, albowiem część jej znaczna użyta zostanie na umorzenie 4½-procentowych pożyczek z r. 1850 i 1860, część zaś — na opłacenie kuponów innych pożyczek w początku lipca. Wycofanie więc złota z zagranicy ograniczy się zapewne obecnie na 45 mil. rubli w złocie, znajdujących się na rynku londyńskim. Wszakże blizki zwrot chociażby tej tylko sumy, zabezpieczającej powagę walorów ruskich zagranicą, zaniepokoił rynki europejskie i wywołał reakcję, zaznaczoną odroczeniem nowej pożyczki.

Pisma berlińskie i wiedeńskie wspominają o możliwym w najbliższej już przyszłości przystąpieniu Rosji do zawarcia traktatów handlowych z połączonymi już unją celną państwami śródeuropejskimi. Podobno projekt ten zyczliwie został przyjęty przez ruskie sfery miarodajne, i wkrótce rozpoczną się już rokowania. Traktaty handlowe z Niemcami i Austrią przyniosłyby niewątpliwie olbrzymie dla gospodarstwa krajowego korzyści, wpłynęłyby bowiem na stałe uregulowanie handlu zbożowego, stanowiącego podstawę międzynarodowego ekonomicznego znaczenia na-

szego kraju. Zniżenie cel na wyroby fabryczne niemieckie i austriackie przyprawiłoby też mogło do równowagi wytwórczość krajową za pomocą naturalnego w tym razie skierowania pracy ekonomicznej na właściwe i obiecujące drogi.

Konwersje 6-procentowych listów zastawnych banków ziemskich przyjęte zostały nader zyczliwie i zyskały powodzenie olbrzymie. Oferty dłużników bankowych przewyższyły wszędzie prawie sumę, oznaczoną na zjeździe przedstawicieli banków ziemskich, w porozumieniu z syndykatem instytucyj kredytowych. Fakt ten świadczy o rzeczywistej potrzebie ulżenia rolnictwu ciężaru, przewyższającego siły znajdującej się w stadium przesilenia gałęzi gospodarstwa narodowego. Najchętniej przystąpili do konwersji swych długów obywatele ziemscy prowincyj południowo-zachodnich; ospalej nieco zachowali się dłużnicy banku wileńskiego; z niewytłómaczoną zaś apatją spotkała się konwersja w gub. wschodnich — dłużnicy banku niższo-nowgorodzkiego nie przystąpili bodaj jednej oferty. W każdym razie operacja konwersji przekroczy zapewne zakres początkowo zakreślony, leży ona bowiem zarówno w interesie ziemianstwa, jak skarbu państwa, którego nizko oprocentowane papiery spotykały wewnątrz kraju konkurencję w postaci 5-cio i 6-cio procentowych papierów hipotecznych.

H. K.

Incydent rotszyldowski.

Wiele uwag znajdujemy w gazetach zagranicznych z powodu cofnięcia się Rotszyldów od udziału w konwersji 3^o/. «Daily News» powiada, że «nad rynkiem pieniężnym ciążyła już od dość dawna jakaś niepewność, która paraliżowała wszystko. Niedawno dopiero dowiedziano się, że Rotszyld, z powodu słabego nastroju rynku paryskiego, prosił rząd ruski o odroczenie pożyczki konwersyjnej. Teraz dopiero, opierając się na pewnych zasadach, sądzą, że firma Rotszyldów zdecydowała się na ten krok pod presją gmin żydowskich zarówno angielskich, jak i kontynentalnych. Opinia publiczna uznała za niewłaściwe, ażeby przy danych okolicznościach firma żydowska finansowa zajęła się konwersją znacznej części ruskiej pożyczki państwowej na nową, o niższej stopie procentowej. Może być, że za dni parę warunki te się zmieniają, być może, że nastąpi to za parę dopiero tygodni, ale obecnie są one faktem oczywistym. Rotszyldowie, jak się zdaje, przed paru już miesiącami przewidywali konieczność odmowy. Skupowali oni złoto na wypadek, gdyby w Londynie, Paryżu i w Berlinie zażądano zwrotu depozytów ruskich».

«Times» w swym przeglądzie giełdowym z d. 6 maja zaznacza, że sprzedaż konsolidowanych papierów wzbudziła pewne obawy. Sądzono, że sprzedaż ta ma na celu zgromadzenie złota w celu posiadania go na wszelki wypadek, jeśliby rząd ruski zażądał zwrotu części swych depozytów. Wprawdzie obiegają pogłoski, przypisujące rządowi ruskiemu niezadowolnienie ze sposobu działania syndykatu, oraz głośno mówią o tem, że rząd ruski zechce wycofać część swych depozytów z rynku londyńskiego i z kilku europejskich, ale nie możemy zgodzić się, ażeby coś podobnego nastąpić mogło, gdyż krok taki odroczyłby musiał na czas nieograniczony, albo i zupełnie uniemożliwiłby konwersję pożyczek ruskich na pożyczki trzyprocentowe. Paryżki korespondent do «Börsen Courier» w liście z dnia 5 maja pisze:

«*Fait du jour* jest tu silna zniżka ruskich papierów państwowych, wywołana sprzedażą terminową znacznych partyj. Sprzedaż ta wpływ wywarła w ostatniej dopiero chwili na kurs, ale należy zauważyć, że już w ciągu kilku dni o wiele zmniejszyły się obroty za gotówkę papierów ruskich. A tymczasem skup ru-

szych papierów za gotówkę, dzięki czemu kilka miliardów tych walorów znalazło się we Francji, musi wpłynąć na dalszy ich kurs na giełdzie paryskiej. Jeśli przy tym skupie będą przyjmować na uwagę kursy, według których sprzedawano na termin, w takim razie grający na zniżkę zbiorą plon obfity. W przeciwnym razie zmuszeni będą zapłacić ogromną różnicę». Firma Rotszyldów, jak donosi ten sam korespondent, wymawiając się naciskiem ze strony rządu francuzkiego, odmówiła swego udziału w ruskiej pożyczce konwersyjnej. Rząd zaś francuzki działał tak w przewidywaniu nieurodzaju, a w takich razach zwykle minister finansów zawczasu stara się o nagromadzenie jaknajwięcej złota na giełdzie paryskiej. Teraz jednak niepodobna niczem dowieść możności nieurodzaju, a bank francuzki rozporządza 1,238 milionami franków, a w ciągu tygodnia przybędzie jeszcze 12 milionów, które nadejdą z Ameryki. A pomimo to wyższe paryżskie sfery bankowe skłaniają się raczej na stronę pesymistycznych poglądów, z którymi, bezwątpienia, znajdują się w związku i znaczne sprzedaże papierów ruskich, które dziś rano miały miejsce w Londynie, a w południe na giełdzie paryskiej.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— W czerwcu r. z. Najwyżej zatwierdzoną została ustawa Towarzystwa akcyjnego transportowo-warrantowanego pod nazwą «Towarzystwo składów towarowych ubezpieczenia i przewożenia towarów z udzieleniem zaliczeń» z kapitałem zakładowym 3,000,000 rs. Towarzystwo zajmować się będzie transportem towarów lądem i wodą, przyjmowaniem ich na skład, urządzaniem składów, udzielaniem zaliczeń i ubezpieczaniem towarów, nadto wydawać będzie warranty i udzielać na nie zaliczenia. Reprezentantem Towarzystwa, obecnie się konstytuującego, na Królestwo polskie oraz gubernie: wileńską, grodzieńską, kowieńską i mińską, jak donosi «Kur. Warsz.», mianowany został p. Jakób Ehrlich, właściciel firmy J. L. Ehrlich.

— Czasowy zarząd dróg żel. rządowych, jak donosi «Now. Wr.», wykończył przygotowawcze prace w sprawie budowy odnog dróg poleskich od Białegostoku do Łomży i Ostrołki, i od stacji Ostrow przez Śniadowę do Łomży. Nadto w ciągu r. b. dalej prowadzić się będą roboty około zbudowania linii od Kowla do Dąbrowicy.

— Z Władywostoku pod datą 27 kwietnia donoszą do «Now. Wrem.», że tego dnia o godzinie 6 rano rozpoczęto roboty około budowy usuryjskiej drogi żel. Przy budowie pracują zesłańcy do robót ciężkich.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Giełda petersburska dnia 28 kwietnia. *Pożyczki premjowe:* I em. — 242¼, II em. — 222½; *pożyczki wschodnie:* I em. — 100¾, II em. — 100¾, III em. — 100¾. *Akcje banków:* dyskontowego — 600, międzynarodowego — 498, ruskiego — 280, wileńskiego ziemskiego — 592, kijowskiego ziemskiego — 705. *Listy zastawne:* wileńskie 6^o — 102, 5^o — 102, kijowskie 6^o — 102½, 5^o — 102½, charkowskie 6^o — 101½, 5^o — 101½, połtawskie 6^o — 102, 5^o — 102, moskiewskie 6^o — 102¼, 5^o — 102¼.

Giełda warszawska dnia 11 maja. *Listy zastawne ziemskie serja I lit. A.* — 101,00; m. Warszawy serja I — —, ser. II — 101,40, ser. III — 101,00. *Akcje banku handlowego* — 360.

Monety. Funt szterling — rs. 8 k. 54¼, marka — 41,71 kop., frank — 33,72½ kop., gulden — 72,50 kop., półimperjal nowego stempla — rs. 6 kop. 78, rubel srebrny — 103 kop., rubel papierowy — 73,97 kop. w złocie.

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Jakkolwiek w ostatnich dwóch tygodniach tendencja zwyżkowa w międzynarodowym handlu zbożowym nie ustała, wszakże postępy jej nie były już tak szybkie, jak poprzednio; a ostatnio nawet pewne osłabienie w usposobieniu czuć się dawało. Ten ostatni objaw znajduje objaśnienie w okoliczności, że już podczas największej gorączki zwyżkowej dwa kraje głównie ziarnem importowanym zazwyczaj się posiłkujące, jakimi są Francja i Anglja, porobiły bardzo znaczne zakupy, któremi wzmożły swoje zapasy do te-

go stopnia, że dziś popyt z tych krajów o wiele stał się mniejszym. Mozeby nawet tendencja zniżkowa była stanowczo przeważała, gdyby, nie wziętą nieprzyjazną roślinności chłodną aurą, powszechnie prawie panującą, która obfitych plonów spodziewać się w roku bieżącym nie pozwala. Na rynkach zagranicznych płacono ostatnio: w New Yorku: pszenica 112—119 1/2; w Londynie: pszenica saksoska 126 1/2, girka 121 1/2, ozima 118 1/2—134, towar gdański 125 1/2—133, towar królewiecki 124 1/2—132, żyto 98, owies 86 1/2—111, jęczmień 88—90; w Marsylii: pszenica girka 123 1/2—130 1/2, sandomirka 130 1/2, ozima 130 1/2, owies 88, jęczmień 88; w Berlinie: pszenica 125 1/2, żyto 101 1/2, owies 89—93, jęczmień 88—95 1/2; w Królewcu: pszenica pstra 122—127, czerwona 111 1/2—121 1/2, żółta 112—117 1/2, żyto 98, owies 80, jęczmień 90; w Gdańsku: pszenica 119—124 1/2, żyto 91—98 1/2.

Rynki krajowe, już to z powodu świąt wielkanocnych starego stylu, już to pod wpływem notowań zagranicznych, mało przedstawiały ruchu i przeważała na nich tendencja zniżkowa, która, zwłaszcza w rynkach portowych, była bardzo widoczna. Rynek warszawski wyjątkowo wobec małych nader dowozów zarysował wyższość w wysokości, co do pszenicy kop. 30, a co do żyta k. 15 na koreu. Płacono: w Warszawie: (za korzec): pszenicę wyborową 765—825, żyto wyborowe 540—580, owies wyborowy 300—340, jęczmień wyborowy 420—465. W Rydze: żyto 93—95, owies 72—84, jęczmień 80—86, siemię lniane (87 1/2%) 138, stepowe 140, w żądaniu 141—142. W Libawie: żyto 94—95, owies 74—84, jęczmień 80—84, siemię lniane 136, stepowe 139. W Odesie: pszenica girka 106, ozima 110—119, żyto 90—93, jęczmień 77—78.

CUKIER. Handel tym produktem osłabił nieco zagranicą, a to z powodu, że w roku bieżącym plantacje buraków znacznie większą niż w latach poprzednich przestrzeń zajmują, wobec czego oczekiwana jest też znacznie większa ich ilość do przerobienia w cukrowniach. Odnosne jednak rynki krajowe mocno się trzymają, co przypisać należy oczekiwanej wyższości Koeniga w Peterburgu. Płacono: w Kijowie: mączkę 405—440; w Warszawie (za kamień): mączkę w pełnych ładunkach 600-pudowych 280—282 1/2, a w końcu tygodnia nawet 285; rafinadę 310—312 1/2, za wyjątkowe marki 315—317 1/2, kostki 307 1/2; ku końcowi jednak tygodnia poszły o tyle w górę, że za niektóre marki żądano 312 1/2.

OKOWITA. Zagranicą w handlu wódczanym zauważyć się dała pewna chwiejność, pochodząca z krzyżujących się wiadomości o ilości wyprodu-

nować się mającej w bieżącej kampanii okowity. Ostateczne jednak notowania prawie żadnych, w porównaniu z poprzednimi, zmian nie przedstawiają. W Warszawie również, po pewnym zastoju, spowodowanym z jednej strony świętami wielkanocnymi starego kalendarza, a z drugiej nieco wprzód minionymi świętami izraelitów, wobec normalnych dowozów ceny przyszyły do poprzedniego poziomu; płacono tam okowitę: w hurtowej sprzedaży po 855^c—857^c, w drobniejszej po 867^c—869 za wiadro.

DRZEWO. Wiadomości, nadchodzące z Gdańska, donoszą o niezwykle niskich cenach drzewa kantowego sosnowego; o cenach tych ogólne można powziąć wyobrażenie z tego, że np. za belki grube długości od 30 do 31 stóp angielskich, co jest wielką już długością, płacono zaledwie 1 markę, a najwyższej 1 1/2 marki za kubik miary angielskiej. Natomiast w Warszawie grubszy budulec podniósł się w cenie; znaczne są bowiem jego poszukiwania wobec nader tam ożywionego ruchu budowlanego. Jak notuje warszawska „Gazeta Handlowa” uzyskano tam pozwolenie na przebudowanie lub wzniesienie nanowo 200 domów, co jest poważną cyfrą, mogącą oddziaływać na ceny. To też wszystkie rodzaje budulcu płacono obecnie wyżej niż poprzednio; pomijając belki, których cen sprawozdania miejscowe nie podają, płacono tam murłaty od 21 do 25 kop. za kubik miary reńskiej, krokwie od 110 do 150 kop. za sztukę, stosownie do wymiarów. Ceny desek pozostały bez zmiany; szwele zaś (podkłady kolejowe) stosunkowo w zaniedbaniu i nie płacono za nie cen poprzednich. Nabyto dwie partje szweli dębowych, jedną 8,000, drugą 5,000 sztuk zawierających, za obydwie zapłacono po rublu za sztukę *franco binduga*.

F.

NEKROLOGJA.

Z Piotrkowa. W ubiegły piątek, 8 maja (n. st.), złożono na cmentarzu, w grobie rodzinnym, zwłoki zgasłego świeżo w sile wieku, bo w 54 roku życia, inżyniera górnego, **Władysława Stronczyńskiego**. Zmarły, po ukończeniu nauk gimnazjalnych w Warszawie w r. 1854, mając zaledwie lat 17, w myśl ówczesnych przepisów dla służby górniczej, rozpoczął praktykę w kopalniach dąbrowskich od pracy ręcznej, na równi ze zwykłymi robotnikami. Była to epoka, w której górnictwo w zupełnym prawie było u-

nas zaniedbaniu, a nader mało młodzieży zawodowi temu się oddawało. Otrzymałszy w nie długim stosunkowo czasie posadę rysownika inżynierji i odznaczywszy się na niej zamiłowaniem swego fachu, po upływie lat paru Stronczyński wysłany został, kosztem skarbu, zagranicę na lat cztery, celem specjalnego wykształcenia. Pierwsze trzy z tych lat przebył we Freibergu w Saksonji, gdzie ukończył słynną miejscową akademję górniczą i rok czwarty poświęcił zwiedzeniu i zbadaniu zakładów górniczych w Belgji, oraz studjom dodatkowym w Paryżu. Po powrocie do kraju zajmował różne stanowiska w hierarchji górniczej krajowej, tak we wschodnim, jak i w zachodnim okręgu górniczym Królestwa, i w roku 1886 odbył podróż na Kaukaz, przyczem zwiedził południowo-wschodnią część Europy. Ostatnio, w służbie rządowej zostawał na posadzie sekretarza technicznego przy zarządzającym służbą górniczą w Królestwie, dziś już nieżyjącym, Janie Hemplu. Na tej posadzie zastała go reorganizacja tejże służby i sprzedaż przez skarb większej części kopalni i zakładów rządowych, kompanjom prywatnym. Korzystając więc ze służącego mu przywileju, Stronczyński, jakkolwiek nie miał jeszcze 50 lat skończonych, podał się do emerytury, otrzymawszy jednocześnie miejsce w kompanji franko-włoskiej w Dąbrowie, gdzie też w dniu 5 maja, złożonym będąc długą i ciężką chorobą dokonał pracowitego żywota.

W Stronczyńskim utraciło nasze górnictwo jednego ze zdolniejszych i użyteczniejszych pracowników-praktyków. Możliwe zajęcia służbowe, niepozwoiliły mu oddawać się pracom teoretyczno-naukowym w ścisłym znaczeniu. W każdej jednak kwestji ważniejszej zasięganego jego zdania, już to, jako wykształconego wszechstronnie technika, już to, jako człowieka gruntownie znającego warunki eksploatacji miejscowej. Jako sekretarz, wspomnianego wyżej Jana Hempla, towarzyszył temuż w podróży do Peterburga, w interesach służbowych podjętej i na odbytych, przed pewnym już czasem w Piotrkowie, zjeździe górników Królestwa, obranym był jednomyślnie na trzymającego pióro, a na ostatnim zjeździe górników w Warszawie, zabierał głos w różnorodnych sprawach szczegółowych, o czem „Kraj” w odnośnych sprawozdaniach notował.

Jako człowiek prywatny, Stronczyński używał ogólnego uznania.

* * *

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

Apteka, poczta, telegraf, **ZAKŁAD LECZNICZY** 4 w. od st. d. z. Nadw. sklepy, 2 restauracje; 5 g. od Warsz., 1 g. od Lubl., **NAŁĘCZÓW** Nałęczów. Powozy i omnibus na pociągi poczt.

Śródki lecznicze: 1) Instytut wodoleczniczy (hydropatyczny) z zastosow. elektryczności, masażu, wód mineral. i kuracji djetetycznej, cały rok otwarty pod kierun. D-ra Chmielewskiego. 2) Łazienki do kąpielii żelazistych i borowin. Nałęczowsk., igliwiowych i wszelkich sztucznych, gimnastyka lecznicza, kumys, kefir i t. d., w sezonie letnim od 15 Maja do 15 Października.

Całodz. utrzym. z kuracją od 3 rs. dzien., w sezonie zimow. ceny niższe. Bliż. objaśnienia udziela na miejscu admin. zakładu, w Warszawie dr. Lasocki, Plac Aleksandra, № 10, m. 9. (W-116-6-1)

SOLEC

w gub. kieleckiej, pow. stopnickim.

Wody siarczano-słone i brom zawierające.

Kąpiele mineralne, mułowe, masaż i elektroterapia. Lekarz zakład. z Warszawy, **Wł. Daniewski**. Bale, reuniony, czytelnia, fortepian, muzyka w drugim sezonie, wycieczki. Mieszk. wygodne, hotel, restauracja—po cenach nisk.

Sezon od 20 maja do 15 września.

Droga do Kielc koleją, z kądem mil 8 karetką pocztową lub dorożką. Koszt kuracji i utrzymania od rs. 60 miesięcznie. (W-89-4-2)

ZABEZPIECZENIE

od strat, spowodowanych przez gradobiele.

Towarzystwo Wzajemnego Ubezpieczenia zasiewów od gradobicia w Moskwie (założone w r. 1877) przyjmuje asekuracje wszelkiego rodzaju zasiewów. (K-617-4-3)

W ciągu 14-letniej działalności Towarzystwa dopełniono 24,158 asekuracji; zapłacono strat na sumę rs. 2,059,445 kop. 99.

Ustawa, przepisy asekuracyjne i sprawozdanie z działalności Towarzystwa, na pierwsze żądanie wysyłane są przez Zarząd Towarzystwa w Moskwie (Wielka Lubińska, dom monasteru Iwanowskiego), lub też przez agencje, istniejące we wszystkich prawie miastach Cesarstwa.

E. WŁODARKIEWICZ I K. SIENNICKI
INŻYNIEROWIE
Warszawa, Chmielna 47.—Telefon 466.
Obmurowują kotły. Obliczają siły maszyn, turbin i t. p. Wykonują plany i rysunki konstrukcyjne, niwelują i drenują pola, łąki i t. p.
WYRABIAJĄ
PATENTY I MARKI FABRYCZNE.
Reprezentacja
W. Fitzner & K. Gamper
w Sielcach pod Sosnowicami
fabryka kotłów, konstrukcyj żelaznych, aparatów dla browarów, cukrowni, gorzelni i t. p.
Specjalność roboty szwejsowane.
Sprzedaż stali szwedzkiej i norweskiej, pilników i wszelkich innych artykułów technicznych. (W-50-10-3)

Perła tatrzańska. **ZAKOPANE.** Stac. klimatyczna. Na miejscu apteka. Poczta i telegraf.

Zakład wodoleczn. d-ra Chramca otwarty cały rok.

Do końca Czerwca ceny niższe, a to dziennie od 3 zł. 50 ct. począwszy za pokój kompl. urządzony: z pościelą, pożywieniem i kąpielą. Goście korzystają bezpłatnie z zakładowej biblioteki, bilardu, fortepianu, czyteln. kregielni i gimnastyki. Na żądanie posyła się regulamin, obowiązujący w zakładzie leczniczym na Chramcówkach.

Z powodu licznego zjazdu gości w sezonie letnim, uprasza administracja zakładu o listowne lub telegraficzne poinformowanie się przed przybyciem, czy pokój narazie jest do dyspozycji.

Dr. A. Chramiec, dyrektor i właściciel zakładu wodoleczniczego na Chramcówkach. **M. Jarczyński**, administrator. (W-99-5-1)

BALSAM BRZOSOWY D-ra LENGIELA.

Artykuł toaletowy dla dam.
Używa się dla nadania białości skórze na twarzy i na rękach. Z powodu wielu falsyfikatów, proszę zwracać uwagę na przedstawioną tutaj markę fabr.

Sposób przygotowania:

Przy przygotowaniu tego balsamu główną uwagę zwrócono na to, ażeby w jego skład wchodziły wyłącznie składniki, nie wpływające źle na skórę twarzy i rąk. Cena słoika rs. 1 k. 65; Mydło Benzoe 85 i 50 k. za kawałek; Oppo-Pomada (lepsza od cold-creamu) rs. 1.

(K-387-1)

Opakowanie i przes. do Rosji Europejsk. 70 k., do Rosji Azjat. rs. 1.
Skład główny w Rosji: u W. Auricha, Petersburg, Kolokolnaja 18—19.
Do nabycia we wszystkich perfumerjach, aptekach i skład. aptecz. w Rosji.

Koncesjonowany przez Ministerstwo spraw wewnętrznych

Instytut szczepienia Ospy

doktora

TYMOTEUSZA STEPNIEWSKIEGO.

Warszawa, Złota, № 35.

Hoduje materiał przeciwospowy zwierzęcy we wszystkich jego postaciach. Szczepi ochronnie i rozsyła krowiankę i detryt, z gwarancją ich świeżości, czystości, prawidłowości składu i skuteczności działania, sprawdzonych drogą prób doświadczalnych i ścisłych mikro-bakterjologicznych badań w warunkach dokładnej antyseptyki.

1) Rurka kapilarna krowianki (z instrukcjami) k. 50. 2) Detryt krowiankowy po k. 5 za ilość na jedno szczepienie, t. j. na 4 nacięć w banieczkach, z instrukcjami, na szczepień 10 k. 50, 15—k. 75, 20—k. 100, 25—k. 150, 30 i t. d. 3) Szczepienie: a) w instytucie rs. 1; b) w mieście rs. 3. 4) Lancet, łatwo sterylizujący się, konstrukcji specjalnej, po k. 60, 80, 90 i 100. 5) Porto na wszelką ilość i odległość, k. 25. 6) Ekspedycja natchmiastowa za gotówkę lub za zaliczkę (Nachnahme); pośpiech ułatwiają zapotrzebowania telegramami lub listami otwartymi. 7) Materiał niesprzedany lub nie użyty przez długi czas, zamienia się świeżym bez dopłaty.

Uwaga. Nabywającym wyżej jak za rubla, ustępuje się rabatu 25%.

(W-125-1)

WILLA.

Wynajmuje na lato 5—12 pokoi, z ogrod. i park. o 8 dzies., wszystko w porządku, w pięknej i zdrowej miejscowości; wygody życia: żelazna kolej i telegraf o wiorst 18, połączone wybora drogą; poczta na miejscu. Cena od rs. 400. Pisać i telegrafować: Ст. Попляны Ковенской губернии, им. Альбрехтово, г-ну Ф. П. Umowa może być zawartą i na rok przysły. (K-635-1)

Skończona

uczenica konserwatorjum petersburskiego (za Rubinsteina), poszukuje miejsca na lato. 1sza rota Izmałowskiemu pułku, № 14, m. 15. (K-650-1)

MAJĄTEK ZIEMSKI,

rozległości 65 włók, stacja dr. żel. Warsz.-Wied., do nabycia na dogodnych warunk. Stałych dochodów 3,000 rs. Dom mieszk. obszerny, park, 7 włók łąk nadrzecznych. Służebności włości, uregulowane. Blizsza wiad.: Warszawa, Al. Jerozolimskie, № 25, mieszkania № 18, 2 skrzydło, 1 piętro. (W-117-4-3)

FABRYKA RĘKAWICZEK

L. RACZYŃSKIEGO

w Warszawie, Wierszowa № 6, Hotel Angielski.

Wielki wybór rękawiczek ze skór francuzkich i krajowych, szycie mocne. Krawaty w modnych fasonach. Sprzedaż detaliczna i hurtowa, ceny niskie. Panom handlującym znaczny rabat. (W 107-6-2)

PREFERENCE

wykałaczkki do zębów

A. NOWAKOWSKI,

Bieleńska, 3.

Pp. handlującym rabat. (W-90-6-3)

MAGAZYN MEBLI NOWYCH I UŻYWANYCH

ZALEŃSKIEGO i S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządził apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe. (11-26-13)

20 wiorst na godzinę.



150 sztuk na składzie. (W-94-15-4)

Wylączni agenci na Cesarstwo i Król. polskie, w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście, № 5.

Cenniki ilustrowane wysyłają się bezpłatnie.

WELOCYPEDY

najlepszej fabryki angielskiej HILLMANA HERBERTA & COOPERA, oraz niemieckiej SEIDLA & NAUMANNA, polecają

JAN HILKNER I S-ka

NAJWYŻEJ zatwierdzone Towarzystwo Akcyjne

„LABORATORJUM CHEMICZNE PET.”

Izmałowski pr. № 27

Medal złoty w Paryżu roku 1889.

Woda kolońska kwiatowa.

Bez peraki.
Bez biały.
Akacja.
Róża biała.
Werbena.

Hjacynt.
Jaśmin.
Ylang-Ylang.
Konwalja.
Rezeda.

Fleurs d'orange
Ess Flowers.
Heljotrop.

Woda kolońska kwiatowa flakonik kieszonkowy

Przy kupnie zwracać należy uwagę na markę fabryczną, obocznie przedstawioną, oraz wymagać dokładnej firmy:

„Laboratorjum Chemiczne Petersburskie”

JEDYNE MAGAZYNY W PETERSBURGU:

- 1) Newski pr., w domu kośc. Katolickiego № 32
- 2) Newski pr., № 66, przy moście Anickowa
- 3) Róg Wozniesieńskiego pr. i Kazańskiej ul. w domu Szredera, № 24—52. (K-652-3-1)

Marka fabryczna.

(Sprzedaż hurtowa i detaliczna).

W Moskwie: przy Kuznieckim moście, w domu Tretjakowych.

SŁAWUTA

(stacja dr. żel. brzesko-kijowskiej).

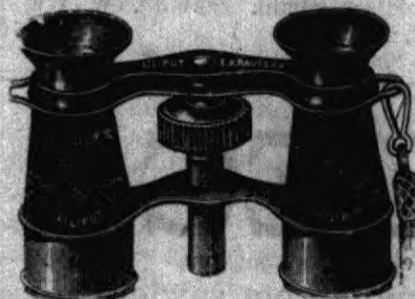
Klimatyczna stacja leśna i zakład kumysowy

D-RA L. PRZESMYCKIEGO.

Sezon od 10 (22) maja do 10 (29) września. Całkowite utrzymanie wraz z pomocą lekarską od rs. 63 miesięcznie. (W-102-6-2)

Lekarz zakładu dr. H. DOBRZYCKI z Warszawy, specjalista.

Miniaturowe, achromatyczne lornetki

LILIPUT

ze sznurkiem, w woreczku zamiszowym, cena rs. 8 k. 50, z przes. rs. 9.

„Liliput” można nosić bardzo wygodnie w kieszonce kamizelki lub między guzikami surduta i zupełnie zastępuje na polu, w polowaniu, w podróży lub w teatrze duże i ciężkie lornety. (K-611-4-2)

Wskutek wielkiego popytu naszych lornetek „Argus” i „Liliput”, pojawiły się tanie naśladownictwa, ale gatunku najgorszego; upraszamy przeto o zwracanie uwagi na firmę naszą i markę fabryczną

E. KRAUSS I SP.

Specjalna fabr. instrum. optycznych.

Paryż, Aven. d. l. Républ. 4.

WYŁĄCZNY SKŁAD DLA ROSJI

Petersburg, Mojka, № 42.

Cennik ilustrow. narzędzi optycznych i fotograf. wysyłamy bezpłatnie.

OBIADY

smacznie przyrządz., ze świeżej prozizji, na masle, 3 potrawy 40 k. Miesięcznie abonament taniej. W niedziele flaki, w inne dni różne polskie potrawy. Kazańska, róg Nowego zaułka № 31—10, m. 14. Choiciszewski. (K-630-1)



Wina białe, począwszy od kop. 30. Wina słodkie lub czerwone od k. 35. Koniak rs. 1 k. 60, rs. 2, rs. 2 k. 50, rs. 3. Próbne skrzynki Koniaku, zawierające 6 but., wysła do wszystkich st. dr. żel. w Król. i Zach. gub. franco po rs. 10. (W-91-26-3)

Poszukuje posady ZARZĄDZAJĄCEGO

większym majątkiem. Kwalifik. dobre, na żądanie 1,000 rs. kaucji. Wiadom.: Kazimiera Korwin, PODDPR. CE, kaliska gub. (W-12)

Maryan Gawalewicz

POEZJE

z ilustracjami Piotra Stachewicza.

Wydanie ozdobne, w oprawie ze złoconymi brzegami.

Cena rs. 2 kop. 60. Dla prenumeratorów «Kraju» cena wraz z przesyłką pocztową wynosi tylko rs. 2.

Zamówienia należy nadsyłać wprost pod adresem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu.

DRUKARNIA

pod firmą

WŁ. WOJCICKI I SPÓŁKA Z WARSZAWY.

Petersburg, Mała Morska, № 9.

przyjmuje wszelkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące w je-
zykach: ruskim, polskim, niemieckim i francuskim, od najdrob-
niejszych poczynając, aż do poważnych wydawnictw, jakoto:
tygodniki, miesięczniki i dzieła. Dwudziestopięcioletnia praktyka.
Ceny nader umiarkowane, sumienne i akuratne wykonanie, —
czem mamy honor polecić się Sz. Panom Autorom, Wydawcom,
Kupcom, Przemysłowcom etc.

TATTERSALL WARSZAWSKI.

SPECJALNY ZAKŁAD SPRZEDAŻY I KUPNA KONI.

Przyjmuje konie na stajnie i do wyjeżdżenia.

SZKOŁA JAZDY KONNEJ.

Ordynackie, ulica Okólnik № 9.

(W-104-6-5)

Dyrektor Konrad Wodziński.

ZARZĄD

Tow. dr. ż. Nadwiślańskiej

na zasadzie § 64 Ustawy Towarzystwa i w uzupełnienie ogłoszeń, umieszczonych w N-rach 84, 85 i 87 «Prawitelskiennego Wiestnika» o zerwaniu zwyczajnego i nadzwyczajnego zgromadzeń, Zarząd Towarzystwa niniejszem zawiadamia, że wyżej wspomniane ogólne Zgromadzenia, do przyjęcia udziału w których zaprasza się PP. Akcjonariuszów, mają mieć miejsce w dniu 31-m Maja r. b. o godzinie 1-ej popołudniu, w lokalu Zarządu (Ekaterynhofski prospekt, domu № 11—36. *Uwaga.* Właściciele akcji na okaziciela, dla udziału w zajęciach Zgromadzenia, przedstawiają do Zarządu osobiście, lub przez swoich plenipotentów, opatrzonych w odpowiednie plenipotencje, nie później jak na dni 14 przed terminem ogólnych Zgromadzeń, należące do nich akcje Towarzystwa lub też dokumenty, świadczące o zastawie albo oddaniu na zachowanie tychże akcji, z wymienieniem w takowych dokumentach numerów tychże akcji. Plenipotenci właścicieli akcji imiennych składają w tymże terminie należące do nich plenipotencje. Złożone papiery wartościowe będą zwrócone przez Zarząd po Ogólnych Zgromadzeniach okazicielom wydanych na takowe papiery wartościowe kwitów. Równocześnie Zarząd Towarzystwa ogłasza:

- a) że przedstawienie za pośrednictwem banków dla udziału w Ogólnych Zgromadzeniach zastawowych na akcje dokumentów, jak również kwitów na złożone akcje na zachowanie, powinno być uskutecznione na dni 14 przed terminem Ogólnych Zgromadzeń, przyczem, razem ze wspomnianymi dokumentami, winny być przedstawiane i plenipotencje, wydane bankom przez właścicieli znajdujących się w nich akcji;
- b) że na wspomnianych dokumentach (kwitach zastawowych i kwitach na złożone akcje na zachowanie) powinien być nadpis, że złożone na zachowanie akcje nie będą zwrócone ich właścicielom, oddane zaś w zastaw nie będą sprzedane przed dniem naznaczonym dla Ogólnych Zgromadzeń, i
- c) że kwity zastawowe, jak również kwity na złożone akcje na przechowanie, będą przyjmowane li tylko od Towarzystw kredytowych, znajdujących się w obrębie Rosji i działających na zasadzie Najwyżej zatwierdzonych statutów. (K-649-1)

Nakładem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, Kazańska № 26, świeżo wyszły z druku:

J. OCHOROWICZA

Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie.

TREŚĆ: Z historii magnetyzmu. Z historii hypnotyzmu. O różnych stanach hypnotycznych, z uwzględnieniem zastosowań leczniczych.

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 20. (3)

ZARZĄD

Tow. dr. ż. Nadwiślańskiej

na zasadzie § 64 Ustawy Towarzystwa i zgodnie z Najwyżej zatwierdzonymi prawidłami «zwoływania ogólnych zgromadzeń akcjonariuszów Towarzystw dróg żelaznych» — ma honor zawiadomić PP. Akcjonariuszów drogi żelaznej Nadwiślańskiej, że na wiosennych bieżącego roku, zwyczajnem i nadzwyczajnem Ogólnych Zgromadzeniach, poddane będą Ich rozpatrzeniu i decyzji następujące kwestje:

W zwyczajnem ogólnem zgromadzeniu:

Przedstawienie Zarządu o rezultatach eksploatacji d. ż. Nadwiślańskiej za rok 1890, jak również:

- a) Sprawozdanie z eksploatacji drogi za tenże 1890 rok, bilanse eksploatacji i budowlanego kapitału i zaopiniowanie Rewizyjnej Komisji o wyżej wspomnianych sprawozdaniach; i
- b) wybór do Zarządu Dyrektorów i kandydatów Dyrektorów.

W nadzwyczajnem Ogólnem Zgromadzeniu:

Przedstawienia Zarządu:

- a) o odniesieniu na zapasowy kapitał:
 - 1) rozchodu za dostawę z fabryk na drogę 300 towarowych wagonów, obstalowanych przez Zarząd na rachunek tegoż kapitału;
 - 2) części rozchodów, zgodnie z rozporządzeniem Departamentu Dróg Żelaznych z 29 października 1890 roku, № 11397, zużytkowanych na naprawę plantu drogi i budowli drogowych, uszkodzonych wylewami wód wiosną w 1890 roku;
 - 3) rozchodów na nowe roboty, uznane za niezbędne jak przez Zarząd Towarzystwa, tak i przez Ministerjum Dróg i Komunikacji.
- b) O ustanowieniu porządku i warunków zwrotu Rządowi sum, wydanych Towarzystwu pożyczkami na rachunek powiększenia obligacyjnego kapitału na roboty i dostawy, w celu powiększenia d. ż. Nadwiślańskiej.
- c) O zapadłym ostatecznem postanowieniu Rządzącego Senatu w sprawie Akcjonariusza F. Manturowa przeciw Zarządowi Towarzystwa d. ż. Nadwiślańskiej.
- d) O zrobionych przez Zarząd propozycjach Rządowi w kwestji oddania Towarzystwu do eksploatacji już wybudowanego w Warszawie i mających się wybudować tamże w przyszłości na koszt Rządu elewatorów.
- e) O potrzebie dodatkowego (nadbudżetowego) kredytu na urządzenie i utrzymanie na stacji Kowel wagonu dla bydła. (K-648-1)

O dniu, jaki będzie wyznaczony dla wyżej wspomnianych Ogólnych Zgromadzeń — nastąpi oddzielne ogłoszenie.

DROGI ŻELAZNE POŁUDNIOWO-ZACHODNIE.

RUCH I DOCHÓD ZA M. MARZEC 1891.

PRZEWIEZIONO:

OTRZYMANO:

236,072 pasażerów	292,750 rs. 16 kop.
22,145,459 pudów towarów i bagaży	1,433,743 . 59 .
Różne dochody	161,348 . 99 .

(K-654-1)

Razem 1,887,842 rs. 74 kop.

Więcej niż w marcu 1890 r. o	308,540 . 44 .
Od 1 stycznia do 1 kwietnia 1891 otrzymano	6,133,035 . 46 .
Więcej niż w r. 1890 o	1,014,972 . 33 .

Wydawnictwo Maurycego Orgel-
branda w Warszawie, naprze-
ciw posagu Kopernika.

Wyszedł z druku

ZESZYT ÓSMY DZIEŁA

Ks. D-ra Platza:

CZŁOWIEK,

JEGO POCHODZENIE

rasy i dawność.

Tłómaczył

Dr. K. Jurkiewicz

b. prof. Ces. Warsz. Uniw.

Ozdobione około 200 drzeworyt.

Cena zeszytu 25 k., z prze-
syłką pocztą 30 k.; całe dzieło
rs. 5. z przesyłką pocztą rs. 6.
Pocztą nadsyłać można 2 razy
po rs. 3. (W-92-17-6)

PRENUMERATA

na organ specjalny szachowy, w je-
zyku ruskim wydawany, rocznie z do-
stawą do mieszkań rubli sześć. Do-
tychczas wyszły 3 numery. Kantor re-
dakcji w księgarni Karbasnikowa
na Litiejnym prospekcie № 46; w War-
szawie w księgarni tegoż na Nowym-
Świecie, № 67. (K-640-2-2)

Wspierajcie Przemysł Krajowy

!!! UŻYWAJCIE !!!

S. Glińskiego. Szuwaks. glice-
rynowy.

S. Glińskiego. Smarowidło do
butów. (W-65-26-9)

S. Glińskiego. Atrament.

Warszawa, Nowy-Świat № 69.

**ZARZĄD
ZAKŁADU WÓD MINERALNYCH
W CIECHOCINKU**

niniejszem ogłasza, że tutejszy zakład wód mineralnych otwarty będzie
dla kuracji w d. 8 (20) Maja.

Ciechocinek odnoga kolei żelaznej Warszawsko-Bydgoskiej łączy się
z pograniczną stacją w Aleksandrowie, 6 wiorst odeń odległą.
Z Warszawy do samego miejsca podróż trwa 6 godzin.

Wody Ciechocińskie, jodowo-bromowo-słone. (W-95-5-3)

Tanie urządzenia gorzelni rolniczych

polecają

Zakłady Mechaniczne

BORMANN, SZWEDE & TEMPLER

W WARSZAWIE.

Przeszło 200 gorzelni, wielkich, średnich i małych urządziła
nasza firma w ciągu lat ostatnich.

Specjalnie dla gorzelni rolniczych:

Nowe aparaty ciągle, patentowane, tańsze od wszelkich innych.

Kadzie zacierno-chłodzące systemu Bormanna.

Kompletne urządzenia rektyfikacyjnych zakładów; przeszło
80 zakładów już urządzonych. (W-59-6-7)

Skład materiałów aptecznych

WIKTORA WALIGÓRSKIEGO

W Warszawie, Nowy-Świat, 38.

Ma zaszczyt polecić:

Materiały apteczne.

Specjalja zagraniczne.

Srodki weterynaryjne.

Przedmioty opatrunkowe.

Wody mineralne.

Perfumy angielskie i francuz.

Ceny nizkie.

(W-71-10-3)

FABRYKA

Wyrobów Metalowych

ADOLFA WITT

W WARSZAWIE, ELEKTORALNA № 21.

poleca, jako specjalność: **Krany, Wentyle, Wodowska-
zy, Swistawki, Oliwiarki, Wyloty do polewania ulic
i ogrodów**

(W-97-8-3)

oraz wszelkie naczynia kuchenne.

Stacya kolei
Muszyna - Krynica
z Krakowa... 8 g.
ze Lwowa... 12 »
z Buda-Pesz. 12 »

C.-K. ZAKŁAD ZDROJOWO-KAPIELOWY

KRYNICA

(W GALICJI)

najbftsza szcawa-żelazista.

W miejscu:
pocztą 3 razy dzien-
nie, telegraf, Apteka,

Położenie górskie w Karpatach 590 metrów nad pow. morza. Od stacji
kolejowej godzina drogi, znakomicie utrzymanej.

Srodki lecznicze: Obok klimatycznych warunków, kąpiele mineralne
żelaziste, nader obfitujące w kwas, ogrzewane metodą Schwarza (w r. 1890
wydano ich przeszło 35,000). Kąpiele borowinowe, parą ogrzewane (w ro-
ku 1890 wydano ich 14,000). Dotychczasowa ilość gabinetów w łazienkach
mineralnych została pomnożoną; połowa gabinetów w łazienkach borowi-
nowych ogrzewa się parą, dalej, picie wód Krynickiej i Słotwińskiej, zen-
tocy, kefiru, gimnastyka w nowym, na ten cel urządzonym, budynku i t. d.

Mieszkania: Przeszło 1,400 pokojów, z większym i mniejszym komfor-
tem umeblowanych, z pościelą i usługą, po większej części zaopatrzonych
w piece. «Hotel pod 3-ma różami» i dom gościnny «pod Zamkiem», służą
do tymczasowego umieszczenia osób, świeżo przybywających. W maju,
czerwcu i wrzesniu ceny pomieszkań, jakoteż kąpiele są niższe.

Spacery: wielki park świerkowy, z wygodnymi ścieżkami, licznymi
ławkami i miejscami do spoczynku i zabaw, rozliczne bliższe i dalsze spa-
cery po równi i po górach, wycieczki w uroczą bliższą i dalszą okolicę.

Zaspokojenie potrzeb i rozrywki: Kilka restauracji, kilka mleczarni, 2 cu-
kiernie, wspaniały dom zdrojowy z salami balowymi, restauracja, sala bil-
ardowa i dla gier, kregielnia, kasyno, 2 wypożyczalnie książek, teatr ze
Lwowa, orkiestra zdrojowa A. Wronskiego od 21 maja, fotograf, sklepy
i rękodzielniczy wszel. rodzaju z głównych miast przybywający itd. Prócz
stałe przez cały sezon ordynującego lekarza rząd. d-ra Kopffa, praktykuje
7 lekarzy. Frekwencja roczna wynosi przeszło 4,500. W samym zdrojowisku
znajduje się według najnowszych zasad umiejętności urządzony: c.-k. zakład
wodoleczniczy (hydropatyczny) pod kierun. specjal. d-ra Ebersa (w r. 1890
wykon. 24,000 proc. hydropat. Osoby, leczące się w c.-k. zakład. wodoleczn.
mogą znaleźć pomieszczenie w świeżo otwartym prywatnym pensjonacie
d-ra Ebersa, zastosowanym do potrzeb hydropatii. Sezon otwarty od 15 maja
do końca września. Na żądanie udziela wyjaśnień
(W-120-6-2)

C.-k. zarząd zdrojowy w Krynicy.

LISTY z BRAZYLJI

Adolfa Dygasińskiego,

wyszły z druku nakładem «Kurjera
Warsz.» i sprzedają się we wszyst-
kich znaczniejszych księgarniach po
cenie rs. 1.

Skład główny w księgarni
nakładowej S. LEWENTALA
w Warszawie, Nowy-Świat, 41, któ-
ra zlecenia z prowincji, wprost do
niej wraz z należnością adresowane,
uskutecznia bez pobierania porta lub
też, stosownie do życzenia zapisują-
cego «LISTY», wysyła je za zali-
czeniem pocztowym. (W-616-6-6)

Najartystyczniejsze i najbogatsze
w treść pismo obrazkowe polskie

„**ŚWIAT**”

dwutygodnik ilustrowany,

wychodzić będzie w roku 1891 w zwy-
kłym formacie i objętości, z liczne-
mi dodatkami książkowemi i ry-
cinowemi, pomieszczając najnowsze
prace: Henryka Sienkiewicza,
Elizy Orzeszkowej, Teodora
Tomasza Jeża, Michała Bałuc-
kiego, Kajetana Kraszewskie-
go, Waleryi Marrené, Alberta
Wilczyńskiego, Adama Kre-
chowickiego, Józefa Tretiaka,
Piotra Chmielowskiego, D-ra
Juljana Ochowicza, Miriama,
Stanisława Windakiewicza, Ed-
warda Porębowicza i w. in., oraz
obrazy i ilustracje wszystkich naj-
znakomitszych malarzy pol-
skich

PRENUMEROWAĆ NALEŻY:

w Petersburgu, w księgarni
Br. Rymowicz, ulica Kazańska
№ 26.

PRENUMERATA WYNOSI:

rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwar-
talnie rs. 3.

«Świat» z d. 1 stycznia 1891 r.
liczyć będzie czwarty rok istnienia.

Komplety za rok 1889 i 1890 na-
bywać można w księgarni Br. Ry-
mowicz. Komplety z r. 1888 zupeł-
nie wyczerpane.

Pierwszorządny kantor nauczyc.

ZAŁĘSKI

w Warszawie, Masowiecka № 16

pośredniczy w umieszc. nauczycieli,
nauczycielek i bon różnej narodow. i
takowe na żądanie, sprowadza z zagran.

Praktyczne, trwałe i dokładnie wy-
kończone

MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE, poleca

H. CEGIELSKI

Skład Maszyn, Filja w Warszawie, No-
wy-Świat 11. (W-30-50-10)

ZAKŁAD GALWANICZNY

LUCJANA KARDASZYŃSKIEGO, Czysła, 6
w Warszawie, przyjmuje do odna-
wiania i reperacji zniszczone przed-
mioty, jakoto: srebra, platery i bronz-
y, oraz złoci, srebrzy, nikluje. Przy-
jmuje reperacje wyrob. jubilerskich.
Wykon. prędkie i tanie. (W-114-10-4)

Do dzisiejszego Numeru do-
łącza się dla wszystkich stałych
prenumeratorów 7 my arkuszy do-
wieści p. t. „Z własnej wi-
ści”

W. KARPINSKI & WLEPPERT
WARSZAWA
FABRY
LAKIERY
POKOSTY
CENNIKI FRANCO GRATIS

(W-106-20-4)

Dr. med. Czesław Stiche,

ordynuje w Karlsbadzie, mieszka
jak dawniej (W-129-3-2)

Kreuzgasse, Insel Rügen.

STUDENT-MEDYK

poszukuje miejsca na lato. Wiadomość
w Admin. «Kraju». (K-671-3-1)